NOWA TWARZ KOMNIZMU W POLSCE

ZBIGNIEW ŻMIGRODZKI

OD AUTORA

Oddaję do rąk Czytelników kolejny zbiór tygodniowych felietonów, druko-ch w „Myśli Polskiej" począwszy od 1998 r. i opublikowanych już w książ-„Więcej cienia niż światła" (2004, teksty z lat 1998-2005), „Akcje anty-lowe" (2005) oraz „Plagi III Rzeczpospolitej" (2006). Obecnie ukazują się :kładzie chronologicznym - utwory pochodzące z 2006 i 2007 r. Obejmują ;wą treścią okres rządów „Prawa i Sprawiedliwości", gdy oczekiwano na dane od kilkunastu lat, autentycznie demokratyczne przemiany w Polsce, :onej dotąd przez postkomunistyczno-liberalny układ polityczny. Ponadto yczą pierwszych tygodni po odzyskaniu władzy przez obrońców tego układu statnią pozycję zbioru stanowi artykuł „Biblioteki - przemilczany pro-", pochodzący z tygodnika „Nasza Polska", z którym również współpracu-eść książki ukazuje wydarzenia okresu 2006-2007, tak jak one się rozwijały były postrzegane przez autora i wielu Polaków, którym drogie są wartości lne, religijne i patriotyczne.

Infonurt2 : dla pewnosci zwracam uwage na bledna opinie poprawnosci wg ktorej uznano abp Wielgusa winnym co ja osobiscie stwierdzilem jest bledem. Wielgus wymanewrowal 13 oficeow UB dla zyskania wyksztalcenia za granica – abp Wielgus jest niewinny – jest natomiast ofiara i pokrzywdzonym przez PRL tak jak ty czy ja..
Wielokrotne utrzymywanie iż PiS stanowil prawicowy Polski rzad – jest po prostu zaprzeczeniem faku iz jest on ekipa Zydow UW i to odlamu trockistow z PZPR podajacych sie za KOR. Ziobro , Kaczynscy i caly PiS dokonywal terroru i podzialu spoleczenstwa polskiego. Ekipa PO to z kolei odlam z UW stalinowcow .Takze balwochwalczy zachwyt Radiem MaRyja + jest calkowitym nieporozumieniem . Organizacja ta zeruje na wiarze i cierpieniu zadawanym Polakom przez okupanta (Np. Darisz Ratajczak) a publikacje sa strannie rezyserowane i cenzurowane .Naczelnym ideologiem jest zas Zyd Nowak – obecnie tworzacy nowy narodowy ruch – ale pod ich , Zydow kontrola.Pozatem calkowicie potwierdzam zdarzenia opisywane w tym, raporcie- zestawie artykulow. Nie sadze iz tubylcy w kraju a tym bardziej Emigracja Polska ma o tym zielone pojecie – mamy wiec kalendarz zdarzen w PRL -bis z bardzo trafnym wrecz naukowym komentazem pozwalajacym zrozumiec graczy na scenie politycznej w Polsce w latach 2005- 2007

Bohdan Szewczyk
Wydawca Infonurt 2

NOWA TWARZ KOMUNIZMU

Orzeczenie „komunizm upadł" było szczytem naiwności: wygłosiła je zres; osoba, po której trudno się było spodziewać politycznej orientacji. W rzecz wistości komunizm, zwany też obłudnie socjalizmem, a później eufemistyc nie „socjalizmem z ludzką twarzą", wcale nie upadł, a tylko się przepoczwarz wracając do korzeni. Tymi korzeniami była skrajna nienawiść do religii i moralności; hasła socjalne i ekonomiczne miały służyć wsparciu idei podstawowyc celem bolszewików było „wyzwolenie" ludzkości od wiary w Boga i tradycyjr etyki, a także przekreślenie porządku społecznego, opartego na zwykłej ludzk przyzwoitości. Niszczono świątynie i religijne symbole, prześladowano i mord wano kapłanów, wychowywano dzieci i młodzież na ateistów, rozbijano rod; ny, propagując wolne związki. Gdy gospodarcze i społeczne utopie komunistc uległy kompromitacji, a system, usiłujący szerzyć „związek bratni" w rosyjski wydaniu, zbankrutował, uruchomiono nowy wariant, mający pod przykryw! demokracji dalej realizować główne cele. Skorzystano przy tym z obsadzeń społeczeństw swoimi ludźmi i sprzymierzeńcami z grona libertynów, wyzw lonych od zasad religijnych i moralnych, aby stworzyć ustroje demoliberalr w których można by wytrzebić do reszty te wartości osobowe i społeczne, któ przetrwały komunistyczne czystki. Opanowanie nauki, oświaty i kultury, n mówiąc już o finansach i gospodarce, owładnięcie niemal bez reszty środkar przekazu, pozwoliły zbudować pod innym szyldem użyteczną strukturę w sk; światowej: lewica, lewica laicyzująca, pseudoprawica (liberałowie), wraz z n rzędziem podporządkowywania społeczeństwa -„polityczną poprawnością", p< zwala dalej wywierać wpływ, indoktrynować i infiltrować.

Tę przygotowaną w latach 80. w Polsce, a w świecie począwszy od lat 60. X wieku „operację", przeprowadzono wcześniej w USA i w Europie Zachodni* Aby wykluczyć zdecydowany opór Kościoła katolickiego, zainstalowano w ni wpływową piątą kolumnę - „katolewicę", złożoną z biskupów-modernistó i świeckich katolików „wykształciuchów". Udało się tego dokonać dzięki oboje ności tych, którzy powinni niebezpieczeństwo zwalczać ze wszystkich sił. Letai strażników wiary, moralności i wszelkiej normalności ludzkiej ułatwił zainst; lowanie w świecie komunistycznych „koni trojańskich", przemalowanych i naturalne kolory. Jakoby tolerancyjnych, życzliwych, kochających ludzkość...

Glownym kierunkiem uderzenia ze strony nowego ukladu staly sie kraje uznane za tradycyjnie katolickie: Wlochy, Austria , Hiszpania – Polska.Oskarzono je o zacofanie , wrogosc wobec demokracji itp itdJak sie wydaje tylko
nasz naród zachował jeszcze pewien stopień niezależności w stosunku do ko-nego totalitaryzmu - komunizmu w aktualnym wydaniu. Unia Europejska, mowiąca nam, co i jak mamy produkować i jak mamy żyć, usiłuje narzucać Polsce kult zboczeń seksualnych i „uwolnienie" aborcji, z przychylnością wobecanazji włącznie. Jej czołowi funkcjonariusze to albo dawni komuniści, albo. aliści, którzy od komunistów mało się różnią. W dodatku nasze próby uzycia choć ograniczonej samodzielności, zwalcza tzw. lewica wraz z wyznawii „wolności". I niech mi kto powie, że komunizm upadł, skoro nawet prawiei"nie jego partie i

prasa istnieją w Polsce, nie tylko na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim, nie niepokojone przez władze, mimo wyraźnych prawnych zakazów.kwitnie dalej: na czerwono i na różowo. Może i na zielono, jak niektórzy mowia.

CZARA GORYCZY

Powołanie A. Kwaśniewskiego na świadka w procesie beatyfikacyjnym la Pawła II, orzeczenie ks. kardynała Glempa: „Okres tej prezydentury był stosunkowo dobry dla rozwoju Kościoła", a także wyznaczenie prof. A. Zoila, przewidzianego do dymisji ze stanowiska Rzecznika Praw Obywatelskich, na ezesa kościelnego Centrum i Fundacji „Nie lękajcie się" (dokonał tego ks. Kardynal S. Dziwisz), dopełniło po raz kolejny czarę goryczy, jaką począwszy od ?90 roku gotuje Polakom zwierzchnictwo hierarchii kościelnej. Profesor Zoil, inoznacznie kojarzony z krakowskim środowiskiem UD-UW-PD i w swych Wystąpieniach dający temu wyraz, powinien wrócić do uniwersyteckich zajęć i wcale nie musiał być honorowany nie wiadomo za co, dalszym dostępem do szczególnych zaszczytów i dużych pieniędzy. Powyższe fakty były jednak tylko częścią kilkunastoletniej „linii rozwojowej", zainicjowanej nominacją nuncju- a abpa J. Kowalczyka i powołaniem w szczególnym trybie bpa T. Pieronka, vojowniczego modernisty, na sekretarza Episkopatu Polski z nadzwyczajnymi iprawnieniami. Gdy go nie wybrano na następną kadencję mimo nacisków, został rektorem PAT-u, z rezydencją na Wawelu (!). Popierany ze strony liberałów postkomunistów, uprzywilejowany do dziś przez wrogie religii katolickiej me-iia, dalej bryluje w życiu publicznym. To on uruchomił i stale eskalował nagonce na Radio Maryja, przy udziale „postępowych" hierarchów. Przyłączył się do liej także kardynał Glemp.

Tym okolicznościom „zawdzięczamy też ukształtowanie się katolewicy, naktórej czele stoi „Tygodnik Powszechny" pod redakcją eks-zakonnika (!), ks. A. Bo-lieckiego, otaczany opieką kardynała T. Macharskiego. Czołową jej postacią stał się na długie lata ks. J. Tischner („dogmaty się przeżyły, encykliki zdezaktualiz wały"), którego książki wciąż wychodzą w wysokich nakładach. W ciągu kilj lat katolicyzm liberalny, wspierany przez biskupów J. Życińskiego, T. Gocłoi skiego i J. Muszyńskiego, ale również kilku innych hierarchów, ogarnął kościeli środki przekazu prawie bez wyjątku; doszła „Katolicka Agencja Informacyjne sieć radiowa „Plus" pod kierownictwem ks. K. Sowy oraz TV „Puls". Wyłoniła s stosowna cenzura, swoista „kościelna polityczna poprawność", za której narusz* nie karze się infamią. Bezkarnie natomiast można głosić nie tylko kontestacje, ai i jawne herezje - m. in. w wydaniu ks. prof. W. Hryniewicza, kreatora liberalni eschatologii. Letarg „strażników wiary" wprost przeraża...

Rekordy w gorszeniu „maluczkich", czyli wiernych świeckich, z których nik sobie nic nie robi, biją duchowni „hunwejbini" w rodzaju zakonników jezuic kich bądź dominikańskich: o. Obirka (w końcu zrzucił strój zakonny) i innycf - oo. Bartosia (również porzucił stan duchowny), Lisaka, Oszajcy (wymieniarr przykładowo). Zakonna zwierzchność, zamiast ich zdyscyplinować, obdarza przywilejami. Jawili się w Radiu Watykańskim, prowadzili (i prowadzą) duszpasterstwa młodzieżowe, zwłaszcza akademickie. Zaczęły się pojawiać „nowe wersje" Pisma Św., jak wyjątkowo oburzająca „Dobra czytanka wg św. zioma Janka" (Ewangelia wg św. Jana „dla młodzieży") czy wielce „uczony" przekład Biblii w wydaniu częstochowskich księży (?) Paolistów, w którym zniekształcono nawet tekst „Ojcze Nasz". Po co i na co? Dla rozgłosu czy sensacji? W starożytnym Rzymie pytał Cycero „Quousque tandem abutere, Catilina, patientia nostra"? (Jak długo będziesz jeszcze, Katylino, nadużywać naszej cierpliwości?). Odpowiednią inwokację należałoby skierować, z obowiązku sumienia, do tych, co za to wszystko odpowiadają.

WIELKA KOALICJA

Co pewien czas pojawiają się opinie, że najkorzystniejsze dla Polski po wyborach w 2005 r. byłoby współrządzenie PiS z PO - również obecnie, gdy sondaże wskazują na mniej więcej równomierne poparcie wyborców dla tych dwóch partii, wyraża się podobne poglądy. Pozwolimy sobie jednak na pewne zastrzeżenia. Platforma Obywatelska to przecież zmodyfikowany „klon" Unii Wolności, ugrupowania, które w zmieniającym się kształcie wciąż mąci na scenie politycznej, uważając się za jedynie upoważnione do rządzenia i mogące liczyć na poparcie mediów i ośrodków wpływu. Trzeba przypomnieć, że „wielką koalicję" już mieliśmy: AWS-UW. I co z tego wynikło? Ustawiczne odpychanie AWS-u od władzy, zagarnięcie kluczowych resortów i stanowisk, a na koniec rozejście w wyberalnym towarzystwie ze świecą szukać: jeden z przywódców wziął ślub tuż przed wyborami po wielu latach współżycia; inny ma nie pierwszą żonę. Nic to wszak nie wadziło: „Biskup z najwyższym dziś w Polsce autorytetem (abp S. Dziwisz) mówił o wsparciu Kościoła (!) dla partii Tuska i Rokity" („GW" z 9 I 2006). I nie tylko to; w trakcie spotkania z przywódcami i działaczami partyjnymi w arcybiskupiej rezydencji, jej dostojny gospodarz był ponoć zachwycony: „Jeszcze nigdy w tym domu nie było tak dużej grupy polityków".

Owa grupa, powiększona zapewne o jej sympatyków, rozpoczęła swoją katolicką autokreację od zwiedzenia sanktuarium w Łagiewnikach; następnie odprawiono dla niej nabożeństwo w Katedrze Wawelskiej. Nic więc dziwnego, iż cały ten korowód dał J. Rokicie sposobność do butnej wypowiedzi, że w związku (?) z Sanktuarium w Łagiewnikach można się „przeciwstawić Częstochowie, o której się mówi, iż została zawłaszczona przez katolików i polityków związanych z Radiem Maryja"(!).

Wobec tego spektaklu pytam: i kto tu rzeczywiście postępuje wbrew intencji watykańskiego upomnienia i kogo ono tak naprawdę powinno dotyczyć? I to nie od dzisiaj, ale od dawna, przynajmniej od połowy lat 90. Czy przed organizacją tego rażącego przedsięwzięcia nie należało zainteresować się tym, co mówili dotychczas i jak zachowywali się, m.in. podczas głosowań w parlamencie i w trakcie swej całej działalności ludzie, których tak uhonorowano, wykorzystując autorytet Kościoła do grubymi nićmi szytej propagandy partii politycznej, dalekiej w swych założeniach od chrześcijaństwa? Dobrze chociaż, że po raz kolejny mogliśmy pozbyć się złudzeń, jeżeli ktokolwiek jeszcze je ma.

SZTUKA ŚCIEMNIANIA

Niektóre słowa, wywodzące się z młodzieżowego dialektu, aczkolwiek nie nadają się zapewne do salonowej konwersacji, pasują lepiej do naszej rzeczywistości niż inne, wzięte z tradycyjnych leksykalnych zasobów. Mamy dziś często do czynienia z różnego rodzaju kłamstwami, przy czym wobec narzucanego społeczeństwu nakazu politycznej poprawności, robią karierę mniejsze i większe eufemizmy - np. zamiast „złodziej" wypada rzec „uczciwy inaczej". Tak samo nie należy mówić „nie kłam" - tu akurat nadaje się uczniowsko-studenckie „nie ściemniaj". Tak jest nie tylko w Polsce, np. Niemcy nie powiedzą „du liigst" (kłamiesz), ale „du spinnst" (coś w rodzaju naszego „nawijasz"). Ks. bp Pieronek, czołowy polski modernista i liberał, wygłosił kiedyś w Parlamencie Europejskim w Strasburgu referat pt. „Rola Kościoła katolickiego w Polsce w procesie integracji europejskiej". Swoim zwyczajem, napadł też brzydko na Radio Maryja , Rodzinę Radia, Nasz Dziennik i Ligę Polskich Rodzin. Ks. Biskup dawałmniej „fałszywe świadectwo" bez ogródek, nie ściemniał... Es. Pieronek, wyeksponowany przed laty niespodzianie, od razu mianowa-nskupem i sekretarzem generalnym Episkopatu, rządził polskim Kościołem >rvtarnie przez kilka lat, wzniecając niepokój i podziały wśród księży i wier-D świeckich. Zaangażowany

politycznie po stronie liberalnej lewicy, gdy nie I wybrany na drugą kadencję, osiadł na Wawelu (!), aby najpierw jako rek-potem profesor Papieskiej Akademii Teologicznej, szerzyć swoje poglądy a pośrednictwem mediów, prezentujących go jako „głos Kościoła". Członek **bdy** Fundacji Batorego (przedtem zasiadał w niej ks. Tischner) oraz felietonista iicysta „Dziennika Zachodniego", dalej „robi swoje": gromi toruńskich redemptorystów, że przeszkadzają jego ulubionym liberałom w drodze do dzy. Już nie tylko Radio Maryja, ale i związana z nim uczelnia stała się solą w oku bpa Pieronka; jak może, tak z nią wojuje...Trzeba wszak przyznać, że podobnie jak bp Pieronek, nie wszyscy posługują się -.- mistycznym słowem: nie owijają słów w bawełnę politycy Platformy Obywatel-, oskarżając Prawo i Sprawiedliwość o sianie chaosu, a Radio Maryja o wszystkie grzechy główne. Szczególnie wyróżnia się pod tym względem S. Niesiolowski; ..o wyzwiska pod adresem o. Rydzyka przechodzą wszelkie wyobrażenie. Gdyby Ojciec nie był osobą duchowną, a rzecz miałaby miejsce w USA, panu Niesiołow-łiemu nie wystarczyłyby na spłatę odszkodowań jego dwie pensje (profesorska i senatorska), ale musiałby się pozbyć również rodzinnych majętności. Skądinąd gniewowi posła PO trudno się dziwić: „już witał się z gąską", czekała może kariera ministerialna, a tu (na razie) nic... Na razie, bo „platformiarze" wciąż mają nadzieję, że krzycząc, wymyślając, siejąc chaos, obalą rząd i sami rządzić będą. Nawet mury Jerycha runęły od hałasu, a cóż dopiero rząd PiS...

Społeczeństwo polskie pragnie uporządkowania spraw państwa i przywrócenia ładu moralnego w życiu codziennym. Gromady przeciwników jednego i drugiego bez przerwy „gardłują" za utrzymaniem tego, co było i co jeszcze trwa. Wspierają ich usilnie środki przekazu, pozostające od lat na ich usługach. Spieszą z pomocą „postępowi" duchowni, jak walczący z lustracją abp. Życiński. O nich można przynajmniej powiedzieć, że nie ukrywają swoich intencji, ale sprzeciwiają się prawdzie z wszystkich sił.

STRATEGIA I TAKTYKA

Strategia - to wyznaczenie głównego celu walki; taktyka - środki i metodyjego realizacji. Komuniści, gdy trzeba było formalnie oddać władzę, przyjęli jako zasadę dalsze pozostawanie w jej zapleczu, przy utrzymaniu w rękach *swoich* Judzi J&nansow i środków przekazu oraz zastąpienie marksizmu-lenini-zmu, jako ideologii obowiązującej, filozofią „wolności", czyli laicyzującym liberalizmem. Tak zwana wolność oznaczała permisywizm i relatywizm moralny, a także niechęć (jeżeli nie umiejętnie skrywaną wrogość) w stosunku do religii katolickiej.

Ten program nadawał się wybornie do wykonania przez ekipę dochodzącą po komunistach do władzy. Składała się ona głównie z byłych członków PZPR, tworzących w latach 80. „opozycję" (Kuroń, Michnik, Modzelewski i im podobni), ludzi wspierających kiedyś partię w tępieniu „reakcji" (Mazowiecki) i różnych „tajnych współpracowników" mniejszego i większego kalibru. Liberalizm był im przeważnie na rękę; mieli niejedno na sumieniu, a w życiu osobistym rozmaite powikłania - jednoznaczna wykładnia Dekalogu budziła w tym środowisku niepokój, a nawet sprzeciw.

W jakim stopniu, zarówno wyznaczony cel strategiczny, jak i zastosowane posunięcia taktyczne okazały swoją przewidywalną skuteczność, widzimy dzisiaj w całej rozciągłości. Udało się przez kilkanaście lat zapobiegać wszelkim próbom odepchnięcia spadkobierców komunizmu i ich sojuszników „liberałów" od wpływów i władzy (obalenie rządu Olszewskiego, kompromitacja AWS) oraz bezustannie „tumanić lud", aby w końcu zainstalować w Polsce absolutne rządy postkomunistów (nasz prezydent, nasz premier). Wydatnie wspomagali ów regeneracyjny proces dziennikarze prasy, radia i telewizji (zwłaszcza ci ostatni), przeniesieni z PRL i wykreowani przez „układ": razem z politykami „udokomuny" demolowali obrońców normalności i społecznego porządku. Nadzwyczaj zręcznym zabiegiem okazuje się najnowsza „operacja polityczna", wymierzona w rząd Prawa i Sprawiedliwości, z którym większość społeczeństwa wiąże swoje nadzieje. Do jego zwalczania zabrała się partia liberalna, na-zywająca się Platformą Obywatelską, a złożona w dużej mierze z eks-członków Unii Wolności. Dali się też wykorzystać przywódcy LPR i Samoobrony. Zupełnie jakby nie zdawali sobie sprawy, że to może już ostatnia szansa „wybicia się na niepodległość"; autentyczną, bo ta,

którą mamy, jest w znacznym stopniu grą pozorów (i pozerów). We wręcz obłąkańczej, agresywnej kampanii PO przeciwko rządowi wszystkie środki zdają się być dozwolone: obraźliwe słowa, kłamliwe sugestie, utrudnianie biegu spraw państwowych. Dobro Polski nic tu nie znaczy, liczą się tylko partyjne i osobiste interesy. Stratedzy z 1989 roku cieszą się widząc, jak ich plany owocują - „zstępni" PZPR zwierają szeregi, aby znów oświadczyć, że tylko oni nadają się do rządzenia. Jak wrócą, swoje ciemne sprawy i sprawki ukryją tak, iż żadna komisja sejmowa (o ile w ogóle pozwolą na jej działanie) ich nie znajdzie.

SŁOWO TRUDNO DOSTĘPNE

Sądzi się powszechnie, że druk ułatwia dostęp do słów i zdań, wypowiedzianych w celu przekazania ich społecznej świadomości, jednak nasza wspolczesna rzeczywistość możliwości te ogranicza. Szereg książek i czasopism E ma szans na zaistnienie w księgarniach i w bibliotekach, w prasowej, telewi-jnej czy radiowej informacji. Stoją temu przede wszystkim na przeszkodzie w**zględy** ideologiczne, podyktowane nieszczęsnym układem „okrągłego stołu":**Polska musi być liberalno-lewicowa, a nie prawicowo-chrześcijańska, o żadnym "dtriotyzmie mowy nie ma, bo to „szkodliwy nacjonalizm" - przyjęte w czasach komunizmu „intelektualne" dyspozycje, teraz obowiązujące i na Zachodzie, muszą być przestrzegane**. **Na straży tego „nieświętego porządku" stoją zastępy wykreowanych w latach 1989-1990 polityków opcji „liberalnej", wspomagane przez postkomunistów oraz „postępową" część Kościoła hierarchicznego i gorszącą wiernych grupę wojujących księżyków-modernistów**. Broniące niepodległości Polski i prawdziwej wolności słowa Radio Maryja jest przez tę kamarylę do głębi znienawidzone i atakowane bezustannie przy pomocy postkomunistyczno-liberalnych środków przekazu oraz zgrai dyspozycyjnych dziennikarzy. **Spośród szeregu wydawnictw, do których nie ma szerszego dostępu, warto wymienić przykładowo choć kilka. „Biuletyn Informacyjny" Światowego Związku Żołnierzy AK, „Wrocławska Gazeta Polska" oraz czasopisma tzw. kresowe: „Semper Fidelis", „Cracovia Leopolis", „Sybirak", „Goniec Kresowy" i „Wileńskie Rozmaitości".** Pierwsze dwa przynoszą wiele cennych wiadomości z zakresu historii współczesnej, pozostałe stanowią wartościową dokumentację przeszłości narodu, ale także wiedzę aktualną o „ziemiach utraconych" i o Polakach, którzy na nich żyją . Bo podobno nie ma Polaków na Litwie czy Ukrainie, są tylko Litwini bądź Ukraińcy „polskiego pochodzenia", jak głosi oficjalna brednia, sformułowana przez „europejskich" liberałów. Poziom wymienionych czasopism można podziwiać; chociaż ich redaktorzy i autorzy pracują honorowo, efekty ich działania są - doprawdy - imponujące. Zasługuje to na wielkie uznanie, zwłaszcza, że nie mogą być pewni, czy zdołają wydać następny numer. Tak zwana Trzecia Rzeczpospolita traktowała niejednokrotnie takie publikacje „jak powietrze", dotując „politycznie poprawnych" albo nawet wręcz antypolskich edytorów. Sytuacja słowa trudno dostępnego nic członków władz nie obchodziła - byli zajęci popieraniem okazałych imprez, organizowanych przez „swoich" ludzi. Ponadto promowaniem „sztuki", od której oczy wychodziły na wierzch, a wnętrzności stawały dęba. W świecie ukazuje się sporo polskich czasopism, ale nigdzie w kraju nie mamy ich w miarę kompletnego zasobu - są tylko mizerne fragmenty tego co być powinno. Ci, co są ustawowo obowiązani, aby o tym myśleć, czekają, aż owe publikacje same do nich przyjdą. „Książki nogów nie mają i same do ludzi nie pójdą" - zgromił mnie przed laty, jako pracownika biblioteki, sekretarz PZPR, gdy jego zdaniem czytelnictwo w powiecie słabo się rozwijało. Teraz trochę tych „nogów", gdyby je jakoś wyczarować, przydałoby się naszym polonikom zagranicznym.

FAŁSZYWA WOLNOŚĆ

Komuniści odchodząc formalnie od władzy i rezygnując z części swojej ideologii w sferze ekonomiczno-politycznej, podrzucili następcom kukułcze jajo w postaci fundamentalnego elementu filozofii marksistowsko-leninowskiej: antyreligijnego i antymoralnego libertynizmu. Ci przyjęli go ochoczo, rozszerzając szeroko i pod pojęciem „wolności" czyniąc z niego absolutny imperatyw ideologiczny „nowego społeczeństwa", zwanego demoliberalnym. Ta wizja odpowiadała im w najwyższym stopniu: sami ją w życiu osobistym realizowali, lekceważąc prawa moralne, a relatywizm etyczny pozwalał na rozluźnienie zasad normalnego, przyzwoitego ludzkiego życia. Dodatkowe hasło „tolerancji" - opacznie pojmowanej - oznaczało dowolność czynienia tego, co się komu podoba („wolnoć Tomku w swoim domku", „róbta, co chceta"). Tylko prawo karne stało temu oficjalnie na przeszkodzie, ale natarczywa propaganda „wolności" doprowadziła do tego, że i stróże prawa (policja, prokuratura, sądy, administracja) zostali objęci paraliżem i w sprawach, wymagających w sposób oczywisty interwencji, uchylali się od reakcji. Obawiali się napaści ze strony środków przekazu, które w tym systemie stały się agresywnym narzędziem liberalnej presji.
Taką sytuację mamy dzisiaj, nie tylko w Polsce, ale i w świecie, ponieważ działający od lat i tam komuniści, socjaliści oraz lewicowi liberałowie uznali za korzystne dla siebie, w walce z ładem moralnym, przyjęcie ideologii wolności i relatywizmu jako obowiązującego wzorca - „poprawności politycznej". Wynikających stąd absurdów i patologii jest tak wiele, że ich zapisanie wymagałoby obszernej „białej (a raczej czarnej) księgi". Jedno z czołowych, anty--etycznych wynaturzeń, stanowi znieważanie symboli religijnych i obrażanie przekonań ludzi wierzących, a także ich samych (moherowe berety). Odbywa się to pod różnymi pretekstami: instalacji artystycznych, karykatur, reklam, zawierających zniewagi tekstów, obraźliwych w istocie rysunków. W Polsce zjawiska te miały miejsce szereg razy i wciąż się powtarzają. **Protestowali przeciwko nim odważni katolicy świeccy - Kościół hierarchiczny kompromitująco milczał, co tylko dostarczało argumentów wojującym libertynom. Co najwyżej odezwał się jakiś „postępowy" duchowny, oświadczając w „Tygodniku Powszechnym" albo „Gazecie Wyborczej", że nie widzi w tym nic niewłaściwego, a przeciwnie - przyczynek do Bożej chwały (!)...**

Trzeba było dopiero karykatury proroka Mahometa, aby jego wyznawcy pokazali nam, jak trzeba reagować; niekoniecznie zaraz rozruchami, ale zdecydowanym oburzeniem. Nie można udawać, że nic się nie stało i jeszcze do tych, co nasze świętości znieważają, życzliwie się uśmiechać. Wyjątkowym skandalem było przedrukowanie obraźliwego rysunku w dzienniku, współnależącym do państwa polskiego**. Zrobił to jego redaktor - Żyd z pochodzenia**, a więc obowiązany do szczególnej dbałości o to, by unikać podejrzeń o prowokację. Fakt, że przedstawiciele władz oficjalnie przepraszają, podczas gdy bezpośredni winowajca butnie oświadcza, że jego gazeta nie przeprosi, zakrawa na kpiny z normalnego porządku rzeczy. Ktoś taki powinien przede wszystkim pożegnać się ze stanowiskiem, a jeżeli się do tego nie poczuwa, trzeba mu w tym pomóc. Pora zastanowić się nad dziennikiem „Rzeczpospolita". Czy nie wystarczy „Gazeta Wyborcza", „Metro", „Dziennik", „Fakt", prawie cała „lewa" prasa regionalna, radio, telewizja - i nasze „libertyństwo" ma jeszcze kierować dziennikiem, uważanym za rządowy? Dosyć tego - Panowie, Towarzysze i Obywatele. Basta!

KOŚCIÓŁ LIBERALNY?

Pojęcie Kościoła katolickiego - gdyż w Polsce najczęściej tak je rozumiemy - obejmuje nie tylko hierarchię bądź jej kilkuosobowe kierownictwo, księży biskupów i ogół duchownych, lecz również społeczność świeckich wierzących, która nie może być pomijana. Przeciwnie - ma ewangeliczny obowiązek „cor-rectionis fraternae" - upominania „strażników wiary", gdy ci nie dostrzegają prawdy albo postępują niewłaściwie. **To nie bp Pieronek czy arcybiskupi Go-człowski i Życiński lub ks. red. Boniecki są - jak to wmawiają nam środki przekazu -**

„głosem Kościoła"; tym głosem nie jest też kilku innych hierarchów z Rady Stałej Konferencji Episkopatu. Trzeba liczyć się przede wszystkim z prawdą, a przy tym z opinią Kościoła jako całości i nie podnosić własnych poglądów do rangi niepodważalnego orzeczenia, gdy prawda obiektywna - i teologiczna i społeczna - przedstawia się inaczej. **Kościół to nie tylko kierownictwo hierarchii, to nie nuncjusz papieski nim sterujący; to nie abp Dziwisz, korzystający z autorytetu „doradcy" Jana Pawła II i - jak się okazało - udzielający poparcia Platformie Obywatelskiej.** Rzeczywistość, której ten czy ów hierarcha nie raczy uwzględniać, to miliony bezrobotnych oraz setki tysięcy Polaków zmuszonych do emigracji i podejmowania tam najniższych zajęć.

Czy Kościół ma tego układu bronić, czy poprzeć tych, co dążą do jego obalenia? Pretendująca do określania się mianem Kościoła część hierarchii, stojąca po stronie zlaicyzowanych partii liberalnych, nieżyczliwych religii i społeczności autentycznie wierzącej, urządzająca instytucje kościelne według ich życzeń i wroga ludziom naprawdę religijnym oraz z nimi związanej tzw. prawicy, jest czymś wręcz patologicznym. Abp J. Życiński, apelujący do Nuncjusza, aby ten zrobił wreszcie „porządek" z Radiem Maryja; list prezydium Konferencji Episkopatu do przełożonego oo. redemptorystów ze skargą na Radio (niby prywatny, ale zaraz upowszechniony przez redakcję „Gościa Niedzielnego"); groźby uprzywilejowanego ks. A. Sowy (sprawcy upadku Radia „Plus") na łamach „Wprost" (nr 3): „Jeżeli ojciec Rydzyk nie podda się decyzjom episkopatu, przestanie być dyrektorem Radia Maryja" (!), Co to wszystko ma znaczyć? Liberal-no-katolewicową orientację w upolitycznionym wydaniu reprezentują główne kościelne media: Katolicka Agencja Informacyjna, z jej wicedyrektorem o. M. Lisakiem OP, znanym z kontestacyjnych wystąpień; katowicki „Głos Niedzielny", zwany śląską mutacją „Tygodnika Powszechnego"; erygowanie liberalnego Radia „Plus" i TV „Puls"; lewicujące zakony oo. dominikanów i jezuitów, z takimi „gwiazdami", jak o. Obirek i o. Bartoś (ich wywodami powinna się już dawno zająć watykańska Kongregacja Wiary); wydawnictwa kościelne, publikujące osobliwe teksty jeszcze osobliwszych autorów. Liberalni księża (z biskupami włącznie), uprawiający publicystykę w lewicowych mediach. To wszystko jest „słuszne", zaś broniące religii i polskości Radio Maryja ma ulec likwidacji bądź zostać „spacynkowane"? Czcigodni (czy jeszcze „czcigodni"?), liberalni hierarchowie! Przyjrzyjcie się dobrze temu, co robicie, mówicie i co reprezentuje to Wasze antynarodowe, a właściwie i antykościelne „gospodarstwo". W istocie bronicie „układu", który władając Polską przez kilkanaście lat, doprowadził państwo i społeczeństwo do fatalnego - pod wieloma względami - stanu. „Kościołowi było w nim stosunkowo dobrze". Ale - jakiemu „Kościołowi"? Czy temu prawdziwemu, czy też wygenerowanemu na własny użytek grupy osób, które ograniczyły pojęcie Kościoła, w myśl hasła **„Kościół to my"?**

OBRONA „UKŁADU"

Zaledwie - w wyniku ubiegłorocznych wyborów - wyłonił się nowy rząd, jak z puszki Pandory zaczęły się wysypywać pretensje i nieszczęścia, akurat jemu przypisywane, choć trwały one od dawna pod władzą postkomunistów bądź ■liberałów. Lekarze na Podkarpaciu nagle sobie przypomnieli, że za mało .mają (co jest, oczywiście, prawdą); wzmogły się narzekania na fmansowa-^zpitali. Podniesiono krzyk, iż szykuje się zamach na wolność prasy (jak ta **■lna"** prasa wygląda, każdy widzi: niezlustrowani dziennikarze w TV, prasie radiu szerzą bezustannie libertyńsko-poprawnościowe miazmaty, prowa-***i*** iednokierunkowe dyskusje, posługują się postkomunistycznymi i udeckimi aut orytetami" dla poparcia swoich agitek). Pro-układowa taktyka zakłada też Ntionowanie lustracji, ośmieszanie prób jej dokonania, z podważaniem kom-:encji IPN włącznie. Dziennikarze „Gazety Wyborczej" i „Rzeczpospolitej" •/nią pracowicie w przeszłości, aby obciążać fikcyjnymi zarzutami członków rzadu albo prezydenta. Do akcji protestacyjnej przeciwko ministrowi sprawie-*ości

ruszyła gromada uczonych prawników, przeważnie z pezetpeerowską zeszłością, choć wśród nich i jeden „prawicowy" pan, co to deklarował kie-*i,* że „środowisko prawnicze samo się oczyści" (!). Jak się oczyściło, widać dnie: tam sędzia, tu prokurator, gdzie indziej adwokaci pod oskarżeniem, nawetw areszcie. Pomijając już fakt, iż w lokalnych układach władzy nasi :ezawiśli" prawnicy tworzą wspólnie z eseldowskimi dygnitarzami „podpory ..zeństwa"... Komu się na Rusi dobrze żyje" - ta wymowna sentencja pasuje wybornie do o, co ma miejsce niekoniecznie „na Rusi", ale u nas. Miliony nie mają co do Ga**rnka** włożyć, około miliona wysłano za granicę „na roboty", natomiast sza-»wne uprzywilejowane towarzystwo rozjeżdża się drogimi samochodami potraiowych i zagranicznych kurortach, uprawia narciarstwo w Austrii i Szwaj**arii,** zamieszkuje w okazałych willach - niektórzy mają nawet po dwa lub trzykr**tny.** Swe potomstwo lokuje na efektownych posadach lub powierza mu zy-fcowne zajęcia - lekkie **i** przyjemne. „Nasze" media obsypują pochwałami, całe ..milieu": przymilne fotografie, informacje o strojach, fryzurach, wybrykachk.olejnych „towarzyszach życia" - wypełniają łamy.
Tego, co służy „górnym" kilkudziesięciu tysiącom trzeba za wszelką cenę bronić. Nawet „postępowe" czynniki partyjno-kościelne wykreowały „Kościół 'agiewnicki", aby go przeciwstawić reakcyjnemu „jasnogórsko-toruńskiemu", przychylnemu dla władz. Na swego rodzaju „wyrocznię delficką" wyznaczono Platformę Obywatelską: wieszczy ona „upadek rządu", dysząc wobec niego nienawiścią wprost wzorcowo... Przykro to rzec, ale sygnatariusze paktu mającego arantować trwanie rządu nie zachowują się rozsądnie. Czyżby nie zdawali sobie sprawy, że gałąź, na której się znaleźli, wątła jest i krucha? Ponowne wybo-rv nie przyniosłyby ich partiom żadnych korzyści, wręcz przeciwnie. Trąbienie **ielkim** głosem o „rozbieżnościach" przed kamerami i mikrofonami wrogich idków przekazu, tylko cieszy czewono-różowych. Sprawy sporne prawdziwi . 'litycy omawiają między sobą, a nie wykrzykują ich „urbi et orbi". To sprawia j**edynie** złośliwą uciechę obrońcom „układu" i dezorientuje społeczeństwo. Ile **czasu** trzeba, aby tę prostą prawdę zrozumieć?

POD WŁADZĄ ŁŻEELIT

Gdyby przed laty, kiedy usiłowano mnie wysłać - w ramach szykan - na ćwiczenia wojskowe w wyjątkowo podłym miejscu, ktoś powiedział, że w „wolnej" Polsce partyjny profesor filozofii marksistowskiej z Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR będzie prezesem Banku Narodowego, nazwałbym go z oburzeniem fałszywym prorokiem. A jednak to on miałby rację: tak nas „urządziła" przejmująca władzę od partii komunistycznej „łże-ełita". W dodatku len prezes został w taki sposób umocowany w krajowych i międzynarodowych strukturach, że jest „nie do ruszenia, bo bez niego państwo się zawali". Popierany przez swoją następną partię UD i jej kolejne wcielenia, popisuje się arogancją i bezczelnością: wypędził nawet wiceministra skarbu z obrad komisji, gdy ten przeszkadzał w „ubijaniu interesu" z cudzoziemskim bankiem.

Nie jest to, niestety, jedyny przykład bezgranicznego tupetu panoszących się w Polsce emisariuszy układu „trzymającego władzę". Instytut Badań Literackich, kierowany przez Stefana Żółkiewskiego, stał się na całe dziesięciolecia, długo po śmierci jego osławionego zwierzchnika, ostoją marksistowskich badań literackich, rozsadnikiem komunizmu w myśli i w słowie. Wierna uczennica „wielkiego Stefana", Maria Janion, przekazuje „dorobek" następnym pokoleniom, zbierając pochwały i zaszczyty w PRL-bis. Okazało się to dokumentnie, gdy feministka-ateistka Kazimiera Szczuka, zatrudniona w IBN, zajęła w TV eksponowaną pozycję w roli eksperta od literatury. Jednak zamiast pozostawać w tej funkcji, zabrała się do ideologicznego wojowania z „religianctwem", wyśmiewając w niegodny sposób chorą i niepełnosprawną Madzie Buczek, inicjatorkę Podwórkowych Kółek Różańcowych, działających przy Radiu Maryja. Pani Szczuce Radio się nie podoba, a Różaniec jeszcze bardziej. Gdyby był różowy albo czerwony, a przede wszystkim pozbawiony krzyżyka, może by jego widok zniosła...

W społeczeństwie pojawiły się liczne głosy oburzenia i protesty, piętnujące zachowanie K. Szczuki; jednak ona, pewna poparcia udokomuny, nic sobie z nich nie robi. Jeden z protestów

przedstawiono w Śląskim Sejmiku Wojewódzkim, podpisany przez grupę radnych - jego tekst próbowano zaakceptować w formie uchwały. Nie udało się: radni SLD i PO sprzeciwili się gremialnie. Jeszcze jeden „sojusz" - i pomyśleć, że na takie partie jak Platforma Obywatelska, głosują chrześcijanie i poniektórzy inni tzw. przyzwoici ludzie. Wykpiwanie osoby nieuleczalnie chorej przez telewizyjną „gwiazdę" (która przynajmniej za takową się uważa), za przyzwoleniem śląskiego, lewicowego „salonu", jest w porządku. Tylko pogratulować takich postaw... Sceneria życia politycznego w Polsce wprost przeraża. Co tylko rząd PiS czy toś z jego członków albo urzędników powie lub uczyni, zaraz dostaje się pod **lpę** „przekaziorów": wszystko ma być podejrzane bądź złe. Drwi się też z wy-: ten ma niski wzrost, tamten duży nos, tego rodzina jest „z waszecia". Rozkrzyczana „poprawnościowo" - medialna trąba podważa potrzebę konsekwentnej lustracji, broni cudzych (niepolskich) interesów, konstytucjieuropej-Bez przerwy „gęgają" kontrująco Tusk, Rokita, Komorowski, Olejniczak. intyrządowe bractwo nic sobie nie robi z racji państwowych i narodowych: iwia Polskę „prawicową" przed korespondentami zagranicznych pism i w rakcie swoich wyjazdów. Jeżeli„układ" nie jest przy władzy, niech się wszyst-ivali. Szatański chichot towarzyszy wszelkiej„Schadenfreude" fałszywych jostkomunistyczno-liberalnych elit.

PROMOCJA NADZWYCZAJNA

Słychać tu i ówdzie, że Aleksander Kwaśniewski, uhonorowany przez jezu-!) uniwersytet w USA cyklem wykładów po 25 tys. USD „od sztuki" (cie-. co tam będzie mówił - czyżby o budowie „imperium kolesiów"?), jest przewidywany na przywódcę tworzonej „wielkiej lewicy", *łączącej* SLD, iPl, PD oraz wszelki lewicowy plankton, z feministkami i homoseksualistami "łącznie. Aby rzecz odpowiednio przygotować, ruszyła w „przekaziorach" - od VP począwszy, na prowincjonalnej prasie skończywszy - akcja wychwalania o „prezia": jaką modestią się odznaczał, jaki był miły, zręczny i należycie ."ormowany. Szczyt tego wszystkiego stanowił nadany 8 III 2006 - w porze wy-•ciej oglądalności - przez TVP, 1 godzinny reportaż „Aleksander Kwaśniew-: - między Lechem a Lechem!" Celem filmu była apologia przywódcy SLD przeciwstawienie jego „wspaniałości" obydwóm Lechom. Oczywiście, w pro-amie nie potraktowano należycie „osiągnięć" politycznych tow. Aleksandra, cich m.in. jak utrzymanie bezrobocia i rozwój bogacenia się „elit"; afer, nad-***ftyć*** i korupcji oraz tajemniczych zabójstw; wepchnięcia Polski na siłę do UE pozbawienia jej przez to suwerenności; wysłania wojska na cudzą wojnę do <u; zaangażowania się w popieranie ukraińskich nacjonalistów i uwikłania w konflikt z Rosją; wmieszania Polski w narzucanie Białorusi ustroju liberalne-3, który z autentyczną wolnością niewiele ma wspólnego, ma natomiast służyć nteresom „oświeconego" Zachodu. Nic z tych *rzeczy* - same zachwyty pod ad-em uwielbianego bohatera filmu...

W sytuacji, kiedy postkomunistyczny eks-prezydent znów się szykuje »lbo go szykują) do przywódczej roli w swojej politycznej formacji, nie zaszkodzi przypomnieć, jak to kiedyś wierna mu „Trybuna Śląska" (poprzednio „Robotnicza", organ KW PZPR, obecnie wojujący z rządem PiS „Dziennik Zachodni") inspirowała stosowny czytelniczy entuzjazm, zachęcając swych odbiorców do panegirycznej twórczości „poetyckiej". Cytujemy fragmenty, przedstawione w numerze z 5 I 2001: „W powodzi awantur rozważnie żegluje, urząd Prezydenta godnie sprawuje... jeździ, śpiewa, tańczy, podejmuje trud wezwańczy... wokół lustracje, Bolki i Lolki, szaleństwo grubej czy chudej kreski, a On ma w oczach błękit królewski... tuż przy boku Olka chodzi żona Jolka... po drugiej kadencji prezydenta Olka, moim kandydatem jest Jolka... w końcu pierwszego ćwierćwiecza, dobrowolnie, chętnie, szczerze, naród zięcia wybierze, na dwie kolejne kadencje, by żyć dobrze i bezpiecznie... a potem los łaskawy więc pozwoli, że wnuczek lub wnuczka Joli będą panować, już jako król i królowa..."

Na szczęście, los okazał się niełaskawy, a Pan Bóg uchronił nas od tego „szczęścia", chociaż jego śląscy zwolennicy, autorzy owych częstochowskich wierszy (jeden z nich otwarcie pisał ku chwale „Olka": „zdrowie twoje, w gardle moje, wypić lubimy oboje") zgrzytają zębami, śląc do redakcji „Zachodniego" inwektywy przeciwko „Kaczorom" i przypisując obecnym władzom wszelkie nieszczęścia, z pogodą zimową włącznie. Liczą wszak, że przy pomocy Tusk; i PO, telewizji Dworaka i TVN, „GW" i „Rzeczpospolitej", „Polityki", „Przeglądu", „NIE" i „Przekroju", wiernych sojuszników poprzedniej „lewej" władzy odnowiona formacja zjednoczonych potomków Polski Ludowej pod wodzą swe go faworyta ruszy do ofensywy.

ŚLEPI I KULAWI?

„Wiódł ślepy kulawego (...) i obaj w dół wpadli". Tak można, bez przesad) określić dotychczasową politykę zagraniczną III RP. Usłużne realizowanie celów USA i UE, wysłanie polskich żołnierzy do Iraku, szkodliwe mieszanie się w sprawy wewnętrzne Ukrainy i Białorusi, powodujące konflikty z Rosj; Oprócz tego - i to jest chyba najbardziej przykre - traktowanie Polaków za mieszkałych w innych krajach, jak uciążliwych petentów, przeszkadzających panom (towarzyszom) ambasadorom i konsulom w liberalno-antypolskiej „urav niłowce" - zamienianiu naszych rodaków w Amerykanów, Anglików, Niemców' czy nawet Litwinów „pochodzenia polskiego" (słowa niefortunnego powitani Polaków w Wilnie, wypowiedziane przez Jana Pawła II). Wystarczy popatrzę jak bronią „swoich" na całym świecie Rosjanie czy Niemcy. A w naszej, pożal sie Boże, dyplomacji „nic z tych rzeczy": demonstrujący swą odrębność narodów traktowani są często arogancko, a nawet wrogo. Bo przeszkadzają w „utrzymy waniu dobrych stosunków". Myliłby się jednak ktoś sądząc, że owa ślepota i chromanie wynikają z do-liwości - to były i są zachowania celowe, spowodowane narzucaną Europie i antynarodową obsesją, która w naszym, lewicowo-liberalnym wykonalni ma wyraźnie antypolski charakter. Im mniej „polactwa" (w ignoranckim, ivm określeniu libertyna Ziemkiewicza), tym lepiej. Prawo do egzysten-i j ą tylko „europejczycy", ze stolicą w Brukseli... Szczególnie rażącą sytu-. widać w odniesieniu do stosunków z Niemcami. Odpowiedzialny za sto-. traktat, niesławnej pamięci minister K. Skubiszewski (TW „Kosk" na rie Macierewicza), zapewnił mniejszości niemieckiej takie przywileje, jakich ina inna mniejszość etniczna w świecie nie ma. Specjalny „próg" wyborczy, .gwarantujący reprezentację parlamentarną; ustawa wprowadzająca na szyldach urzędach Śląska Opolskiego język niemiecki, finansowanie szkół i działań ilturalnych. Polacy w Niemczech, kilkakrotnie liczniejsi, nie mają dosłownie :, poza opieką duszpasterską, też napotykającą na trudności. Państwo nie-lieckie traktuje ich po macoszemu - wystarczy wspomnieć, że ostatni raz Polacy w Niemczech korzystali z praw mniejszości narodowej... za rządów Hitlera . Większy skandal, doprawdy, trudno sobie wyobrazić...

Osobny rozdział politycznej fuszerki, uprawianej bezkrytycznie pod dyk-ando Zachodu, który zresztą sam wolał się do tego nie mieszać, stanowi aż przesadne wspieranie walk o władzę na Ukrainie po stronie nacjonalisty Juszczenki - co spowodowało wzrost wpływów pogrobowców UPA, oraz jeszcze alej idące ingerowanie w walkę z dyktaturą Łukaszenki na Białorusi. Jedno drugie przyczynia nam konfliktów z Rosją, których należy za wszelką cenę inikać. Juszczenko traci poparcie społeczeństwa i tylko patrzeć, jak do władzy iojdzie Janukowycz; przeciwnicy Łukaszenki nie mają najmniejszych szans na sukces, ponieważ ich program ma charakter liberalny, w rodzaju tego, jaki nam „zafundowano" przy okrągłym stole. Byłby korzystny dla zachodniego kapitału, ale czy dla Białorusinów? Związek Polaków na Białorusi jest podzielony (co się przemilcza); nie wszyscy popierają Angelikę Borys. Tym Polakom, co jej nie popierają, odmawia się wiz wjazdowych do Polski. Czy są nadzieje na zmianę tej żałosnej „polityki zagranicznej"? Nie wiadomo, czy obietnice są realne przy takim ministrze jak Stefan Meller (notabene ojciec redaktora naczelnego „Playboya"). Niektóre nowe nominacje w dyplomacji nie wróżą dobrze, a rzekoma „**potrzeba utrzymania ciągłości"**

(słowa }. Kaczyńskiego w odpowiedzi na zarzuty) nie przekonuje, ale niepokoi.

BASTIONY UDECJI

Nazwa „udecja" (stąd „udek" albo „udeta") przyjęła się w Trzeciej RP na określenie formacji politycznej, która wyłoniła się po „okrągłym stole" aby przejąć władzę po komunistach z zadaniem wyeliminowania z życia politycznego ośrodków autentycznie katolickich i narodowych, tak jak to nieoficjalnie ustalono. Zmieniając w celu oszukiwania społeczeństwa swoje „szyldy" - od początkowych „Unia Demokratyczna" czy „Kongres Liberalno-Demokratyczny" na „Unię Wolności", „Partię Demokratyczną" bądź „Platformę Obywatelską", ci pretendenci do narzucenia Polsce własnej wizji światopoglądowej nie dążyli ani do prawdziwej wolności, ani do demokracji - te atrybuty nie miały przysługiwać tym, których uznali za swych przeciwników: obrońcom tradycyjnej etyki i wartości chrześcijańskich, zwolennikom poszanowania religii, odrzucającym relatywizm i łamanie zasad zwykłej ludzkiej przyzwoitości.

Opanowawszy przy udziale byłych komunistów większość środków przekazu, w tym publiczną i komercyjną telewizję z radiem włącznie, uczynili z nich narzędzie propagowania swoich poglądów jako jedynie słusznych. Dla zwiększenia swej roli decydującego czynnika wpływu, uznali się za „partię ludzi inteligentnych", dyskredytując tych, którzy kwestionowali ich przywództwo. Do stałego repertuaru udeckich wyzwisk, nie tylko medialnych, ale i otwarcie wypowiadanych, weszły epitety takie, jak: oszołom, prymityw, ksenofob, klerykał, prostak, moherowe berety, miałkie umysły, rydzyki, leperiada. Można śmiało powiedzieć, że nikt Polsce w ostatnich kilkunastu latach tak nie zaszkodził, jak to „liberalne" towarzystwo, łapczywe na władzę, zaszczyty i pieniądze. Przeszkodzili lustracji i umożliwili dojście do znaczenia byłym komunistom; spowodowali destrukcję wymiaru sprawiedliwości; rozluźnili wszelką dyscyplinę - osobową i społeczną; podważyli rację wychowania w rodzinach i w szkołach udzielili poparcia dewiacjom i zboczeniom.

Osobliwym trafem, można dziś ponownie powiedzieć o Polsce jako obwarzanku, województwa „kresowe" wykazują stosunkowo największą odporność na mia-zmaty udeckie", przenikające centrum. Natomiast o niektórych wielkich miastach mówi się jako o „bastionach liberalizmu, twierdzach udecji. To przede wszystkim Kraków i - w mniejszym może stopniu - Wrocław. W Krakowie ukazuje się modernizujący, „katolewicowy" „Tygodnik Powszechny"; krakowscy jezuici i dominikanie relatywizują wiarę i obyczaje. Tutaj rezyduje na Wawelu (!) „różowy" biskup Pieronek, wciąż obdarzany kościelnymi przywilejami - tu wreszcie kuria arcybiskupia udzieliławsparcia Platformie Obywatelskiej, umożliwiając erygowanie ja ny postępowego „Kościoła krakowsko-łagiewnickiego" na przekór reakcyjnemu -nogórsko-toruńskiemu". Zainaugurowano też działalność Centrum im. Jana **iwła** II, pod kierownictwem zwolennika lewicy liberalnej, Andrzeja Zoila. Spora część instytucji i osób w „królewskim mieście", jak choćby Uniwersytet Jagieł-.onski z byłym rektorem P. Ziejką, udecję z zaangażowaniem wspiera, chociaż nie ?rak w Krakowie jakichś, stosunkowo zresztą skromnych, „ośrodków sprzeciwu" - nie mącą one jednak ogólnego obrazu. W odniesieniu do Wrocławia trzeba po-.dzieć, że silne lokalne struktury UW z Frasyniukiem na czele, wyhodowały nowy twór podobnej kategorii - „pedecję", do której dołączyli wybrani politycy SLD. Nareszcie tak, jak od dawna powinno być... Oczywiście, powyższe refleksje należy traktować „pół żartem pół serio", ale raczej bardziej serio, niż żartem. Tak, ik bastionem połączonych sił postkomunistów i udecji są Katowice (wystarczy poczytać jedyny górnośląski „Dziennik Zachodni"), tak Kraków, a w pewnym stopniu i Wrocław, to mocne punkty, na które obrońcy PRL-bis mogą liczyć.

PROŚBY I GROŹBY

Od kilku lat mnożą się ataki na Radio Maryja, wraz z TV „Trwam", jedyne naprawdę wolne środki audiowizualnego przekazu społecznego w Polsce, które nie rodlegają presji lewicowo-liberalnej, antymoralnej „politycznej poprawności", egzekwowanej przez byłych komunistów i libertynów. W rzeczywistości - pojęcia lewicy" i „liberalizmu" są całkowitą fikcją: ta lewica tyle dba o ludzi biednych, co o zeszłoroczny śnieg, a owi „liberałowie" wolność słowa i czynu rezerwują wyłącznie dla siebie, odmawiając tych przywilejów wszystkim, co mają inne od nich pomady. Jedni i drudzy dążą do zdobycia panowania politycznego i gospodarczego, v się bogacić i uzyskiwać stanowiska oraz wpływy. Dobro Polski zupełnie się dla nich nie liczy; dyrektywy swego postępowania dostosowują do obcych interesów.

Nic więc dziwnego, że autentycznie religijne i patriotyczne Radio Maryja jest dla nich „uciążliwością" czy - używając wulgarnego określenia skrajnego liberii stwa - „ropiejącym wrzodem, który czas wyciąć" (w podobnym stylu Magdalena Bajer nazwała prof. J.R. Nowaka „takim okropnym chwastem"). **Rzeczą szczególnie obrzydliwą i haniebną jest fakt, że do walki z wolnym słowem na antenach Radia Maryja stają księża i zakonnicy, którym relatywizm i permisywlizm bardziej odpowiada, niż konsekwentna wykładnia Przykazań i Ewangelii, a ateistyczna lub agnostyczna władza jest na rękę. Charakterystyczne było przymilanie się ks. Nuncjusza Kowalczyka czy ks. Prymasa Glempa do Aleksandra Kwaśniewskiego, za którego prezydentury Kościołowi było tak dobrze, jak nigdv przedtem.**

W rzędzie zawziętych wrogów Radia Maryja można wymienić jeszcze biskupów Gocłowskiego i Życińskiego, a przede wszystkim Pieronka. Poza tym całą plejadę liberalnych duchownych w rodzaju ks. Kazimierza Sowy, niefortunnego zwierzchnika Radia „Plus", oraz niektórych jezuitów i dominikanów, wspierających „udokomunę" w walce z Radiem Maryja. Gdy akurat następnego dnia po rocznicy odejścia Ojca Św. Jana Pawła II rozkrzyczały się triumfująco prze-kaziory, że Watykan zabrał głos, życząc sobie, aby biskupi i przełożeni zakonni załatwili sprawę „uciążliwego" Radia Maryja, a list Sekretariatu Stanu podał do wiadomości Nuncjusz Kowalczyk, wypadało zapytać, jaki to „Watykan" wystosował ów tekst? 1 kto z Polski zasugerował taki krok? Bo że w dzisiejszej sytuacji jest to ingerencja polityczna, a nie żadna „troska o czystość wiary", nie ulega najmniejszej wątpliwości. Osoby w kierownictwie polskiego Episkopatu, które za tym stoją, reprezentują polityczną opcję zwaną katołewicową - dowodzi tego cała działalność tzw. Katolickiej Agencji Informacyjnej i wyraźna niechęć do stronnictw politycznych posądzanych o „prawicowość", przy popieraniu sceny liberalnej - udzielenie ślubu po wielu latach małżeństwa D. Tuskowi przez abp. T. Gocłowskiego, przyjęcie polityków PO w krakowskiej kurii arcybiskupiej, zręcznie połączone z erygowaniem „katolicyzmu łagiewnickiego".

Kto tu się więc do polityki wtrąca i wybraną orientację polityczną popiera? Czy sprawcy tych machinacji mają Polaków za aż tak naiwnych (by nie rzec - otumanionych), że tego nie dostrzegają? Starego jak świat chwytu, aby oskarżać kogoś innego, gdy samemu ma się sporo na sumieniu? Kościelne środki przekazu nie są przeznaczone do uprawiania tylko modlitwy i nabożeństw - one winny być zawsze razem z narodem i społeczeństwem, bronić prawdy i wolności, czy to się komuś podoba, czy nie.

Z ŻYCIA LUDZI UCZONYCH

Gdy przed laty, po pewnej konferencji naukowej zaproszono nas, jej uczestników, na przyjęcie, zbliżył się do mnie nieznany dotąd osobnik. Czyniąc aluzje do mych jakoby klerykalnych poglądów, zaproponował, bym wybrał do konsumpcji kanapkę z salcesonem, (bo taka akurat gminna i prostacka wędlina, do mnie pasuje). Tenże obywatel występował podówczas jako zaledwie doktor, ale w ileś tam lat habilitował się i po kilku posadach, na których dał się poznać jako arogant i intrygant, awansował na tzw. profesora uniwersyteckiego w uczelni, wydającej znane naukowe czasopismo. Redagująca je pani profesor wyznaczyła akurat tego świeżo upieczonego kolegę do recenzowania mojego artykułu, jakby już nikogo innego do tego zadania nie można było znaleźć. Ten, oczywiście, zaraz sobie na mnie uzyl ,zarzucajac mi to i

owo ni w piec ni w dziewiec albowiem na temacie znał się jak przysłowiowa „kura na pieprzu". Kiedy poprosili o wyznaczenie innego recenzenta, z miejsca mi odmówiono mimo, że jako eloletni współpracownik pisma i członek jego redakcyjnego kolegium miałem tego prawo. Nolens volens musiałem wycofać mój artykuł. Nie jest wykluczo-ze pani redaktor podzielała poglądy ideologiczne „uczonego od salcesonu" . .vapliwie wykorzystała okazję, aby mnie - „klerykała i nacjonalistę" - upo-**Łzyć.**

Przedstawiam ów jednostkowy przypadek nie dlatego, że mnie dotyczył, ale ze\ wzgleduna to, że charakteryzuje on dość wydatnie, jak lewicowo-liberalna ■eologia „układu", z polityczną poprawnością w herbie, wciąż określa stosunki międzyludzkie nawet w świecie pozornie od polityki oddalonym. Człowiek, 0 którym piszę, dał się niejednokrotnie poznać z niekorzystnej strony, jednak e miał protektorów ideologicznie pokrewnych. Zajdzie z pewnością wysoko, bo to „ktoś swój"...

Opanowanie polskiego życia naukowego przez pogrobowców i spadkobier-»w komunizmu, teraz sprzymierzonych z libertynami-liberałami, daje znać i sobie przy wielu sposobnościach. Charakterystyczny był tu sprzeciw szeregu prawników wobec reform min. Ziobry; podobny jest obraz Trybunału konstytucyjnego. Wystarczy - choć pobieżnie - osobom tego rodzaju się przyj-zeć i zbadać ich życiorysy oraz drogi karier. Wiadomo, kto ich mianował i jak i swych tytułów doszli. Do lat 80. XX w. wstęp do naukowej kariery był z zaady uwarunkowany akcesją do PZPR - wyjątki bywały nader rzadkie i z reguły zczególnie uzasadnione". Kto wówczas zaczynał, dziś jest „wielkim profeso-i": on i jego uczniowie sterują szkołami wyższymi i instytutami Akademii, tyczy to zwłaszcza nauk społecznych i humanistyki, ale nie tylko. Nawet nektórzy dzisiejsi zwolennicy zmian także byli kiedyś „upartyjnieni", ale o tym *la*.... Mówić nie wypada...

W tej sytuacji trudno się dziwić, że dla reprezentantów ideologii innej, niż ewicowo-liberalna, miejsca w nauce raczej nie ma: jeżeli są, to przybierają barwy ochronne, jak w sławnym filmie Zanussiego (zresztą jego twórca dzisiaj jest eż „poprawny", jak trzeba). Nie bardzo można sobie pozwolić na sugerowanie niezgodnych z polityczną poprawnością tematów prac magisterskich czy doktorskich, a tylko kandydat na samobójstwo naukowe wybrałby któryś z nich na habilitację. Lęk przed posądzeniem o odchylenia od poprawnego wzorca sięga wysokich szczebli - każdy boi się o swoją karierę, ale także o swych uczniów, którym można dużo jeszcze łatwiej szkodzić, niż jemu. Okrągłostołowy układ pieczołowicie strzeże własnych przywilejów.

PS: Gdyby powyższy tekst przypadkiem przeczytała jakaś osoba ze „środowiska", z pewnością przypisałaby mi „manię prześladowczą" albo „paranoję". Wygodniej jednak jest rzecz przemilczeć - tę taktykę wobec prawdy stosuje ..układ" konsekwentnie.

KRESY ŹLE WIDZIANE

W oparach krzewionej z patologicznym uporem ideologii „europejskiej" stanowiącej jeden z kanonów narzucanej Polsce i Polakom politycznej popraw ności (jej nadzorcami są postkomuniści i liberałowie wraz z ekipą „autory-tetów" medialnych), mają od dawna miejsce przeróżne antypolskie odzywk i wyczyny. Ich istotną część stanowi niechęć do problematyki polskich Kresóww piśmiennictwie i w życiu publicznym. Ukazują się wprawdzie, walczące trudnościami finansowymi czasopisma takie jak „Semper Fidelis", „Craco-via Leopolis", „Wileńskie Rozmaitości" czy „Goniec Kresowy", ale ich dostępność w bibliotekach jest prawie żadna, a możliwości nabycia poza prenumerat?

- znikome. Mamy w dodatku do czynienia z takimi niefortunnymi faktami jak przepraszanie Ukraińców przez kardynała Glempa za ich rzekomą polonizację w latach międzywojennych albo bredzenie Dariusza Baliszewskiego że „polski Lwów" był tylko enklawą na ich terytorium, w wielomilionowym spragnionym wolności żywiole, gdy w polskich szkołach przed wojną uczone języka ukraińskiego. Red. Baliszewski powinien był, zanim to napisał, zajrzeć choćby do tabel ludnościowych w „Małym Roczniku Statystycznym" na rok

1939. Dowiedziałby się wówczas, że np. w województwie tarnopolskim ludnośc polska przeważała, podobnie jak w niejednym powiecie tamtych ziem. Nie stety, hołubieni obecnie przez rząd Juszczenki upowcy mieli kogo mordować wiatach 1942-1947...Ale przejdźmy do czasów obecnych. Oto czytamy w sprawozdaniu Naczelnej Rady Federacji Organizacji Kresowych za lata 1997-2004: **„(...) Kościół jako społeczność i jako instytucja na Ukrainie, na Białorusi, a także na Litwie przetrwał bolszewicki okres wyniszczających, wieloletnich etnicznych i moralnych prześladowań - niemal wyłącznie dzięki Polakom (...). Tymczasem dziś (...) pamięć o tym wszystkim zanikła. Dziś w świątyniach ocalonych przez Polaków, często odbudowywanych spracowanymi rękami polskich kobiet, wyposażanych od nowa za polskie pieniądze - polskość jest coraz bardziej ograniczana, wręcz rugowana (...). W parafiach na Ukrainie i na Białorusi nie ma już mowy o katechizacji i nauczaniu ojczystego języka polskich dzieci. Niektórzy biskupi wręcz nakazują zastępować w nabożeństwach - szczególnie w mszach św. dla dzieci - język polski ukraińskim, białoruskim, czy rosyjskim. Szerokim frontem idzie ukrainizacja i rusyfikacja naszej młodzieży (...). Z tą tylko porażającą, smutną różnicą, że dzieje się to tym razem nie za sprawą nasłanych obcych nauczycieli i urzędników, ale katolickich księży, w przytłaczającej części Polakow** wykształconych za polskie pieniądze (...)"• Wypadałoby dodać - przeważpolskich seminariach duchownych. Mieliśmy też do czynienia z takimirzedsięwzięciami, jak przewiezienie szczątków bpa Władysława Bandurskie-go*x* kapelana Legionów, wbrew jego ostatniej woli, z Wilna do Warszawy - przyicy skompromitowanego doszczętnie ambasadora J. Widackiego. Ponadto..ręcz skandalicznym odebraniem polskiemu kościołowi Św. Ducha w Wilnie kultowego obrazu Chrystusa Miłosiernego; prośby o interwencję, kieroje do Watykanu, nie pomogły. Jak wygląda, w takiej sytuacji, stosunek władz koscielnych w Rzymie i w Polsce do polskości i ludności polskiej na dawnychkich Kresach Wschodnich oraz w Rosji? Czyżby miał on przypominać dzienastowieczną dyrektywę „Niech Polacy się modlą, czczą cara i wierzą ?".Może by tak prezydent Lech Kaczyński wystąpił w tej fundamentalnej kwestii, ze usprawiedliwiając długoletniego milczenia poprzedników tłumaczeniem, żesprawa do niego nienależąca, a nasze środki przekazu, zamiast zajmować się**Miką** z „nie swoim" rządem, uwzględniły akurat ten temat?
PS. PrezydePrezydent Kaczyński wybrał się 13 V do wsi Pawłokoma, aby tam wspólnie z prezydentem Juszczenką odprawić „akt pojednania", z pokutą za „winy dwóch narodów". Czy to naprawdę tak powinno wyglądać?

KSIĄDZ BONIO

Należał do grona wybitnych księży prefektów - dziś używa się niefortunnego określenia: katechetów, którzy przyszli do częstochowskich szkół średnich 'w 1945 roku. Byli to: ks. Edmund Boniewicz, palotyn; ks. Józef Chwistecki, ks. Władysław Karlik, ks. Kazimierz Lenczewski i ks. Stanisław Paras, kapelan harcerstwa i autor świetnej książki „Duszpasterz młodzieży". 7 V 2006 zmarł, jako **rtatni** z nich, w wieku 86 lat ks. Boniewicz -„Bonio" - tak nazywany przez ks. ardynała Wyszyńskiego, którego był wieloletnim spowiednikiem i zaufanym xielem, aż do ostatnich dni Prymasa Tysiąclecia. Chyba jednak jego naj-lększą zasługą było współinicjowanie w latach powojennych i gorliwe, mimo rzeciwności, promotorstwo kultu Bożego Miłosierdzia, traktowanego przez ja-as z zastrzeżeniami przez Stolicę Apostolską. Ks. Boniewicz walczył o jego łkceptację, a następnie szeroko i nadzwyczaj skutecznie upowszechniał w całej olsce, a także na Wschodzie. W latach pięćdziesiątych XX w. stał się głównym twórcą położonej nieopodal Jasnej Góry „Doliny Miłosierdzia", w 1992 r. ^odniesionej do rangi sanktuarium. Przedmiotem czci był umieszczony tam iż w 1952 r. i słynący od razu łaskami, obraz Miłosiernego Chrystusa, pędzla **olfa** Hyły, twórcy łagiewnickiego wizerunku.

W ciągu przeszło 60 lat swego kapłaństwa, ks. Boniewicz przekazywał przesłanie Zbawiciela powierzone św. Faustynie, a także orędzie Niepokalanej objawione fatimskim dzieciom. Przez 30 lat, dwa razy w roku na okres kilku tygodni, jeździł z posługą duszpasterską na Wschód. Jak mickiewiczowski ksiąds Robak, zwiastun oczekiwanej wolności, był emisariuszem Dobrej Nowiny w krajach ZSRR. W Wilnie odwiedzał Ostrą Bramę, polski kościół św. Ducha i innt wspólnoty zakonne. W ukryciu prowadził rekolekcje, udzielał św. Sakramentów katechizował.

Zapoczątkował poświęcenie Kraju Rad Niepokalanej. Swe modlitewne grupy, odmawiające głośno Różaniec, prowadził wielokroć z kościoła św. Ludwika w Moskwie na plac Czerwony, gdzie dokonywał zawierzenia Rosji i całe ludzkości Miłosierdziu Bożemu i Matce Boskiej Fatimskiej. Czynił to jawnie na oczach służb porządkowych. Często zatrzymywany i odstawiany do granicy, podejmował natychmiast nową wyprawę. Wspierał go modlitwą i gorącyir sercem ks. Prymas Wyszyński. Błogosławił ofiarnemu Pasterzowi Wschodu Jar Paweł II, a otrzymaną z rąk Papieża w 1990 r. statuetkę Matki Bożej z Fatimy ks. Boniewicz przekazał na Jego życzenie zarządowi muzeów kremlowskich Uzyskał wtedy zgodę na odprawienie nabożeństwa w Katedrze Wniebowzięcie NMP (Uspienskim Soborze), gdzie przez 70 lat było to zabronione.

Ks. Boniewicz kochał głęboką miłością Chrystusową Matkę. Wiele spowiadał, modlił się na Jasnej Górze, brał udział w comiesięcznych jasnogórskich nocnych czuwaniach, nawet będąc już w podeszłym wieku. W latach PRL wydał nieoficjalnie około 60. numerów „Biuletynu Miłosierdzia Bożego", współorganizował doroczne uroczystości w „Dolinie Miłosierdzia". Opublikował kilk." książek i szereg artykułów. Współpracował z „Niedzielą", „Naszym Dziennikiem", z radiostacjami Jasna Góra, Fiat i Radiem Maryja. Zorganizował pięć kongresów i kilkadziesiąt sympozjów, pogłębiających teologię kultu. Trudno nie wspomnieć, że przy ogromie zajęć, przez całe życie utrzymywał serdeczną WIĆ/ ze swymi uczennicami z dawnych lat, błogosławił związki małżeńskie i chrzcil potomstwo. Odszedł do wieczności w Niedzielę Dobrego Pasterza. Zgodnie zt słowami Psalmisty, „już nie brak mu niczego". „Zamieszkał w domu Pańskin' po najdłuższe czasy"...

PS. Jak często bywa, w ostatnich latach odsunięty w cień, nawet niemal zapomniany, musiał ustąpić „sławy i chwały" innym. Nie czuł jednak z tego powodu będąc człowiekiem nadzwyczaj skromnym i ofiarnym, żalu.

ZWARCIA W INSTALACJI

Nagły, groźny wybuch pożaru kościoła św. Katarzyny w Gdańsku pięknie i ofiarnie odbudowanego po wojnie, przywodzi na myśl tajemnicze serie pożarów z lat 60. i 80., kiedy spłonęło w Polsce - całkowicie lub częściowo - co najmniej kilkaset obiektów sakralnych: kościołów, kaplic, dzwonnic oraz zabudowań klasztornych. Niektórzy ludzie starannie te fakty dokumentowali, chociaż nie było to łatwe. Lakoniczne notatki prasowe (zresztą nie zawsze), nieczęste wzmianki w radiu czy TV. Połowę tych wydarzeń w ogóle przemilczano; prawie nigdy nie ogłoszono wyników dochodzeń przyczyn pożarów, choć powoływano jzasem odpowiednie komisje. Mój znajomy, docent politechniki, już po dwóch dniach został z takiej komisji wykluczony, ustalił bowiem skład chemiczny rodka użytego do podpalenia, a przy tym pozwolił sobie zasugerować, skąd w środek pochodził. Z zasady przyczyną pożaru, jeżeli już o niej wspomniano, miało być „zwarcie w instalacji", nawet gdy takowa była wyłączona. Kiedyś, tuż przed pożarem, wyłączono telefony w całej dzielnicy lub miejscowości i trudno **było** wezwać w porę straż; ta znów, gdy przyjechała, nie mogła przystąpić do

^zenia, zanim nie przerwano dopływu energii elektrycznej. Pożary dziwiły zarówno widzów, jak i dowódców straży pożarnej: ogień wybuchał gwałtownie, błyskawicznie się szerzył, czarny dym walił w górę jak po wybuchu bomby; to-

o się wszystko dokoła, gaszenie bywało bezskuteczne...

Szczególny przypadek stanowiły pożary przed uroczystościami religijnymi,

; swego czasu na Jasnej Górze, gdzie spłonął budynek nowicjatu, a niewiele ^rakowało, aby zajęły się ogniem pomieszczania zabytkowej, sławnej na cały

iat, biblioteki - ledwie ją uratowano. Pewnego razu zapalił się w nocy ołtarz 'w" kościele oo.

Jezuitów w Starej Wsi koło Brzozowa; ogień zniszczył kamienną obudowę i tzw. balaski, zanim go zlikwidowano. Jeden z zakonników ustalił przyczynę pożaru i wykrył sprawcę. Przełożeni kazali mu „siedzieć cicho"...

Wręcz „imponująco" palił się kościół św. Elżbiety we Wrocławiu. Ocalał podczas wojny cudem, w Polsce Ludowej płonął aż trzy razy, aż się spalił w całości. Nic więc dziwnego, że ostatni fakt budzi poważne wątpliwości - obraz katastro-
był niemal identyczny, jak poprzednio w podobnych przypadkach bywało. ' 'zy komisja, badająca przyczyny pożaru (a takową powołano), znów albo nie powie nic, albo powtórzy stare bajeczki o „krótkim spięciu" bądź o „zaprószeniu ognia" przez remontujących obiekt? A może ktoś nakaże nabranie wody w usta, dla świętego spokoju i „zapobieżenia konfliktom"? Od specjalistów w sprawach rodzaju dyspozycji wciąż się u nas roi. Ideologia liberalna serwowana nam przez media i „opozycję" polityczną, w najmniejszym stopniu im nie zaszkodził. Wprost przeciwnie, wrogość w stosunku do religii i Kościoła katolickiego ciąg wyziera „zza pazuchy", tylko okresowo skrywana z okazji uroczystych obchc dów i okolicznościowych sentymentów.

KLIMATY NIEGODZIWOŚCI

Gdy tylko z wyborów wyszła zwycięsko partia „Prawo i Sprawiedliwość umiarkowanie prawicowa, choć z liberalnymi „wtrętami", rozpętała się zara iście szatańska nagonka na nią ze strony tych, co namaszczeni przez centrolewi cę (prezydent Tusk, premier Rokita) mieli kontynuować III RP (PRL-bis). Fal napaści, jaką rozwinęli zawiedzeni w swych nadziejach na „trzymanie władzy' nie ma chyba sobie równych w najnowszej historii. Wspomagani usilnie prze, TVP i telewizje komercyjne, Polskie Radio, a nawet przeważającą część pras[1] regionalnej z „Dziennikiem Zachodnim" (największy nakład na prowincji) n; czele, miotali dzień w dzień oszczerstwa, nieprawdziwe zarzuty, pomówienia a nawet haniebne inwektywy. „Gazeta Wyborcza" i „Rzeczpospolita" służyły in jako główne „tuby medialne". D. Tusk, J. Rokita, B. Komorowski, a szczególni* S. Niesiołowski, prześcigali się w atakach i złośliwościach. Towarzyszyły temi karykatury, specyficzne „dowcipy" i fotografie ujmowane tak, aby członkowit władz PiS oraz rządu wyglądali na nich jak najgorzej. To, co kiedyś zaapliko wano Haiderowi w Austrii czy Le Penowi we Francji, wyglądało przy tym zgoła niewinnie, prawie jak przysłowiowy Wersal. Jeszcze raz się okazało, że w te „wspólnej Europie", a chyba i w świecie, obowiązuje zasada, że nie wolno dopuścić do głosu, a tym bardziej do władzy, nikogo, kto ma inne poglądy, nii czerwono-różowa kamaryla, zasłaniająca swoje podejrzane interesy chińskim murem „politycznej poprawności", ustanowionej we wszystkich sferach życia: od polityki i gospodarki począwszy, a skończywszy na kulturze.

Walka z rządem, który bez uprawnień ze strony lewicowo-liberalnego układu, a tylko na podstawie decyzji społeczeństwa, objął formalną władzę, stała się w krótkim czasie zarzewiem powszechnych akcji antypolskich: wspierając krajową „lewdę" ośrodki zagraniczne, w Niemczech, Francji, Belgii, Holandii, a nawet w Stanach Zjednoczonych (tu przede wszystkim żydowscy szowiniści), rozpętały antypolską propagandę, przedstawiając rzeczywistość w fałszywym świetle. Według nich, w Polsce doszli do władzy jacyś skrajni, narodowi konserwatyści, „populiści" i „faszyści" (!), których trzeba zwalczać w imię „demokracji": ogłosić bojkot państwa polskiego, wprowadzić „sankcje międzynarodowe". Całą tę nienawistną awanturę eskalowały media, a jej inicjacja spoczywała w rękach mających kontakty z Zachodem polskich liberałów i postkomunistów. Co tylko nakłamano w „Wyborczej" czy „Rzeczpospolitej" albo „Polityce", jedynych zresztą dostępnych za granicą polskich czasopismach, zaraz cytowano, dodając własne, wrogie Polsce wymysły. To co czerpano z antyrządowej prasy w Polsce, było „twórczo" przetwarzane na Zachodzie; z kolei te kalumnie powtarzano u nas jako „opinie Zachodu". Istny diabelski kontredans...

Okazało się, że nie wolno nam uzdrowić Polski; usunąć z posad złodziei, marnotrawców i

szkodników. Wyszło na jaw, że niektórzy z dygnitarzy są nieusuwalni, mając kontrakty na osiem lat (!); usunięcie innych mogłoby kosztować miliony odszkodowań. Polska ma dalej „nierządem stać" i utrwalać korupcyjne powiązania, bo tego sobie *życzy* jakaś nieformalna „władza światowa", w której tkwią także członkowienaszychpseudoelit.Lękprzedujawnieniemkomunistycznych agentów, wciąż chroniących swoje pozycje i podtrzymujących patologicznyJad, umacnia ten trudny do przełamania, zajadle aktywny opór.

GRA W WYBIJANEGO

Tytuł tego felietonu nie jest oryginalny, ale zapożyczony z arcyciekawych wspomnień Jana Dobraczyńskiego, wydanych w 1962 roku, których głównym te-atem były tragiczne losy pokolenia Polaków w czasie II wojny światowej. Mnie atomiast chodzi o aktualny obraz wydarzeń, jakich jesteśmy świadkami, gdy "wy rząd i kierująca nim „politycznie niepoprawna" partia usiłuje przywrócić jlsce jaką taką normalność. Nawet jeżeli się to w jakimś stopniu uda, będzie tylko częściowy porządek. Zbyt wiele złego działo się w kraju począwszy od 1990 roku, aby można było wybujałe, gęste chwasty wyplenić. Przede wszyst- uległa skażeniu świadomość ludzka: społeczeństwo, zakłamywane, oszuki-s i demoralizowane przez kilkanaście lat, karmione sloganami o „wolności" demokracji", nie tylko nie jest w stanie pojąć, na czym naprawdę te wartości egają, ale w znacznym stopniu sprzyja tym, co je dewaluują. Okazuje się to tylko przy okazji wyborów, ale na co dzień: w postępkach, wypowiedziach, Jiniach. Tak zwana opinia społeczna, kształtowana w dużym stopniu przez inostronne środki przekazu przy pomocy ludzi zwanych „autorytetami", a z reguły na takie miano niezasługujących, została zdominowana przez relikty ko-lnizmu, które przybrały teraz formy libertyństwa oraz wrogości wobec tradycji ześcijańskich i patriotycznych, a szczególnie wartości moralnych. Ci, co wypili w okresie przełomu w roli przywódców, wywodzili się przeważnie z partii munistów z sowieckiego nadania i w niej rozwijali swe życiowe kariery. To, w końcu z nią zerwali, oznaczało przejście na takie pozycje taktyczne, które uprzywile jowane pochodzeniem. Telewizja tzw. publiczna, stacje komercyjne czy niby katolickie jak „Puls" na garnuszku „Polsatu"; rozgłośnie radiowe od Polskiego Radia począwszy do rozlicznych stacji „prywatnych", będących prawie wyłącznie w rękach „Agory" i środowisk PD-SLD czy PO. Do tego dochodzi wielkonakładowa prasa zdominowana przez pedecję, postkomunę i platformiarzy, a w dodatku, gdy chodzi o dzienniki, będąca prawie całkowicie w rękach zagranicznych koncernów, z wrogimi dzisiejszej Polsce Niemcami na czele. Wystarczy poczytać szczególnie jadowity i agresywny katowicki „Dziennik Zachodni", w którym od napaści aż się roi.

Nie przepuszczą żadnej okazji, aby nie ustosunkować się negatywnie do obecnego kierunku rządów także media kościelne, mające charakter katolewicowy: wyjątkowo stronnicza pod każdym względem Katolicka Agencja Informacyjna czy zbliżony „Gość Niedzielny" kurii katowickiej. Nie mówiąc już o „Tygodniku Powszechnym" z lewicowo-liberalnym ks. A. Bonieckim na czele, bądź pismach ..katolików świeckich", jak „Więź", w której do niedawna figurował jako asystent kościelny i współpracownik, wyjątkowo szkodliwy TW ks. M. Czajkowski, a także „Znak" - przybudówka „Tygodnika Powszechnego". Jak to się dzieje, że hierarchia kościelna, przez szereg lat atakująca ostro Radio Maryja, nie raczyła ustosunkować się do tego, co się pod szyldami katolicyzmu, a nawet Kościoła wyrabia? Nie dostrzegła aż nadto wyraźnego laicyzowania i politykowania „katolików postępowych"?

To, co mamy sposobność oglądać, czytać i słyszeć jest już po prostu nie jakąś :am - nawet surową - krytyką, ale nieustającą serią wojen medialnych - od drwiących aluzji do prymitywnych, nawet wulgarnych napaści słownych i rysunkowych; zdjęć tak ujętych, aby fotografowani wyglądali na nich jak najgorzej. Wystarczyło posłuchać, jak Monika Olejnik odpytuje w TVP prezydenta Kaczyńskiego, czy zapoznać się z „występkami" T. Lisa w jego „Co z tą Polską" albo w roli felietonisty „DZ". Rozjuszeni (to chyba najwłaściwsze słowo)

przegraną wyborczą swych faworytów, stanowiących podporę dotychczasowego systemu, medialni wojownicy wspierają ich usilnie w walce z rządem, nie wahając
- szkodzić jednocześnie Polsce przez podburzanie swoich zagranicznych ko-lilitonów. Upowszechnianie niezbyt zawoalowanych wezwań do skłócenia koalicji i obalenia rządu „do jesieni", rozgłaszanie takich wypowiedzi, jak ostatnia D. Tuska („Kaczyński, Lepper i Giertych nawet do siebie pasują. Zależy im **tylko** na awanturach, kłótniach i stanowiskach") - tego wszystkiego mamy dość. Komu tu naprawdę „zależy na awanturach" - każdy widzi.

NOWA MATURA

Komuniści, zwący się po 1989 roku eufemistycznie „socjaldemokratami" wyrządzili wspólnie z tzw. liberałami nieodwracalne szkody polskiej edukacji Przede wszystkim, stosownie do hasełka „róbta, co chceta", wyeliminowali ze szkoły wychowanie jako czynnik równoważny nauczaniu. Doprowadzili do wybykow zdemoralizowanych *grupek uczniowskich, terroryzujących w aiekió* rych, zwłaszcza wielkomiejskich, szkołach chcących się uczyć uczniów, a nawę nauczycieli. Do szkół wkroczyły narkotyki, a picie przez część młodzieży szkol nej piwa czy wódki, stało się tolerowanym zwyczajem wskutek fałszywej zasady że szkoły nie obchodzi, jak zachowuje się uczeń po wyjściu z lekcji. Nie bez win[1] byli rodzice; zagonieni w pracy i otumanieni polityczno-medialną propagand; „tolerancji", zamiast wychowywać potomstwo, na wszystko pozwalali, piszą nieprawdziwe zaświadczenia opuszczającym zajęcia synom czy córkom. Gdy c dostawali złe stopnie, biegli do nauczyciela z awanturą.

Nauczyciele znaleźli się w trudnej sytuacji, ponieważ dyrekcji szkoły i admi nistracji oświatowej zależało na „wysokiej średniej" ocen. Już komuniści wpro wadzili zasadę, że nauczyciela obwinia się w każdym przypadku, gdy uczeń ni chce się uczyć czy uczy się źle. Ważny był udział wybranych uczniów w kor kursach i olimpiadach, a nie ogólny poziom nauczania - nauczycieli ocenian w zależności od liczby „olimpijczyków", co pogarszało stosunki w gronie ped; gogicznym. Doszło do obrażania przez uczniów nauczycieli w szkołach, kat< chetów i katechetki obrzucano wulgarnymi słowami, często bezkarnie. Kole ni władcy resortu woleli o tym nie wiedzieć - taka właśnie „wolna" szkoła ii odpowiadała: oni przygotowywali „reformę szkolną", wykoncypowaną wedli: „wzorów zachodnich" na ministerialnych biurkach przy udziale „postępowy* pedagogów". Jej celem było, aby nie przekazywać uczniom „uciążliwej **wiedzy** encyklopedycznej", ale przyswajać „umiejętności życiowe". W rezultacie kok ne roczniki coraz mniej wiedzą i umieją, wyłączając stukanie w komputer -postęp jest widoczny...

Wszelkie „reformy" szkolne przynosiły z reguły, począwszy jeszcze od okre międzywojennego, niekorzystne rezultaty; ośmioklasowe gimnazjum było le sze - jak się sądzi - od podziału „4+2"; pomysł komunistów sowieckiej 11-lat przyniósł wyniki opłakane, tak jak usunięcie ze szkoły religii i łaciny. Religia, swym znakomitym programem (historia biblijna, liturgika, dogmatyka, etyl-historia Kościoła), interesowała nawet niedowiarków. Niestety, po przemiana kościelni moderniści przeszkodzili jego przywróceniu. Odebranie uczniom ch ubiorów oraz tarcz, zwiększyło liczbę pozaszkolnych wykroczeń powadziło do współzawodnictwa nie w nauce, ale w modnych strojach iniejsi rodzice musieli od ust sobie odejmować, aby ich dzieci nie znosiły **korzeń** - tak jest do dzisiaj…

Obecną tzw. nową maturę można uznać za szczytowe osiągnięcie niefortun-• reformowania szkoły, ponoć na wzór europejski, choć w kontakcie z elewa-imtych szkół nietrudno się o ich „poziomie" przekonać. Większość rozsąd-rodziców i nauczycieli krytycznie ten dziwoląg ocenia. Odebrano uczniom - rv tonalnym egzaminatorom kilka tygodni wypoczynku, skomplikowano **art"** na studia, pracownikom szkół wyższych dołożono pracy. Gdy minister ud**zielił** „amnestii" zdającym, którym nie powiodło się z jednego przedmiotu podniesiono apolityczniony krzyk przeciwko ministrowi (bo to nie „nasz" LD, PD, PO -minister). Dołączyła się grupa rektorów (przeważnie eks-członkow PZPR) w rzekomej trosce o „poziom", choć niejeden „amnestionowany" >ze okazać się

dobrym studentem, bo tylko jeden przedmiot na tej osobliwej kul**turze** „oblał".
Nową maturę" zaprojektowano wstępnie chyba jeszcze za resortowych rzą-prof. Mirosława Handkego, który się chwalił, że swych synów wysłał do erykańskich szkół (!). „Doszlifowano" ją pod władzą prof. Krystyny Łybac-a zapewne i przy udziale wszechwładnej pani „ekspert" Anny Radziwiłł). Jak to zamieszanie ocenia znaczna część społeczeństwa, można się m. dowiedzieć z opinii czytelników prasy, jeżeli jakaś odważniejsza redakcja ze-**riała** je wydrukować. Mimo to - dla prestiżu urzędników i nauczycieli z ZNP-LD rodem - musi ona być utrzymana za wszelką cenę, kosztem nas wszyst-i zdrowego rozsądku.

KARIERA AGENTA

Telewizja Polonia" uraczyła widzów w niedzielę 6 VIII 2006, o 16^{00}, w ramach **klu** „Biografie" poświęconego prezentacji ludzi zasłużonych, apologicznym ńlmem poświęconym eks-kapitanowi UB i byłemu agentowi komunistycznego wywiadu, Marcelowi Reichowi (przybrane „polskie" nazwisko Ranicki), który nr Niemczech służył najpierw od 1958 r. jako polski konsul w Berlinie i agent, iż stopniowo - dzięki przychylności otoczenia, zwłaszcza środowisk SPD - stał się najgłośniejszym krytykiem literackim, „papieżem literatury". Deportowany I Niemiec hitlerowskich do Polski (w 1938 r. zdał w Niemczech maturę), pracował w warszawskim getcie przy przewodniczącym Judenratu, którym był inż. Adam Czerniaków; ocalał, uciekając wraz z żoną z szeregów Żydów prowadzonych ku zagładzie (wyszedł z nich i schował się w bramie), a następnie ukryli g po „aryjskiej stronie" Polacy. Jak przetrwał do powstania i po nim, nie bardz wiadomo. Po wojnie wstąpił do PPR, przyjęto go też do zdominowanego prze pobratymców Urzędu Bezpieczeństwa. Pracował jako cenzor. Rozpoczął *rów* nież działalność w roli krytyka literackiego, podpisując się „Ranicki". Pod tyi fikcyjnym nazwiskiem przeszedł do „służby dyplomatycznej", w istocie agenti ralnej.

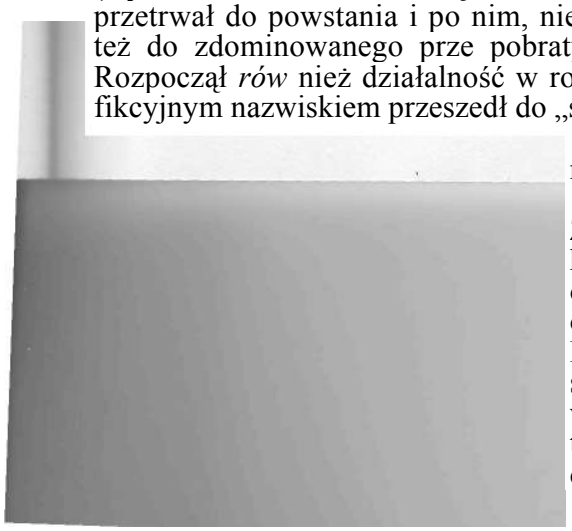

W Niemczech (zachodnich) stał się „autorytetem niepodważalnym i nit kwestionowanym". Kierując przez 14 lat działem literackim „Frankfurter Al gemeine Zeitung" stał się wyrocznią, występując w roli jurora w konkursac] przyznano mu też jako prowadzącemu, opiniodawczy program w telewizj Kiedy w 1994 r. oglądałem w jednym z miast niemieckich poświęconą Reichc wi wystawę i powiedziałem głośno, co o nim sądzę, omal mnie nie pobito. A akurat tego samego dnia, wieczorem, w telewizji „autorytet" Reich musiał s tłumaczyć ze swej przeszłości; jeden z francuskich dzienników wypomniał n ją niespodziewanie...

W programie „Polonii", w którym jako główny „chwalca" mistrza wyst pił Antoni Marianowicz, a wtórowali mu Jan Koprowski, Adam Krzemińs i Hanna Krall (wywiad z Reichem prowadziła J. Wolska), można było jedn; nieco pożytecznych informacji *znaleźć.* Przede wszystkim usłyszeć wypowied „Ranickiego": „Bóg dla mnie nigdy nie istniał", „Nie mam ojczyzny" - a tak opinię o nim: „Nigdy w Polskę nie wrósł, nie miał z nią nic wspólnego". Marc Reich odegrał istotną rolę w popularyzowaniu książek innego agenta, Andra Szczypiorskiego, natomiast do literatury polskiej odnosił się zdecydowanie ni chętnie, by nie rzec wrogo. Niedawne ogłoszenie przez niego własnej, „podk loryzowanej" biografii świadczy o tym, jak pewnie się czuje. Tego rodzaju krc bywają jednak w pewnym stopniu ryzykowne. Wkrótce ma się ukazać histoi życia przygotowana przez Guenthera Grassa - przy okazji wyszło na jaw, że t lewicowy laureat Nagrody Nobla służył w dywizji SS „Frundsberg" (ma o ty ponoć napisać). Jednak ślady przeszłości, choćby najbardziej kompromitując dziś już nic nie znaczą, może nawet nobilitują? Gdy o Reichu mowa warto 1 wspomnieć, że na łamach „Życia" z 18-19 III 2000 r. ukazał się artykuł pt. „Agt w krainie fikcji". Jego tytuł pasuje do danej osoby wybornie;

w treści określo działalność berlińskiego „konsula" jako szkodliwą dla Polski. To wszak Niemców nie obchodzi - może nawet jest im na rękę?

WRZEŚNIOWE REMINISCENCJE

Wiekszoscość naszego dzisiejszego społeczeństwa o drugiej wojny światowej wiezwykle to, co wyniosła ze szkoły, często zakłamanej, oraz z manipulowanych obrazów telewizyjnych. **Rzadko mówi się o wyjątkowej, zbrodniczej podlosci Niemców, wkraczających na ziemie polskie.** Już w pierwszym dni uliczne naloty na bezbronne miasta, miasteczka i wioski, ostrzeliwanie lotników uciekinierów na drogach i rolników na polach (zgodnie z dyrekhlitlera: „Zabijać wszystko, co się rusza i żyje"), podpalanie przez wojsko domów i zabudowań gospodarczych, rozstrzeliwanie ludzi wyciągaz mieszkań. Na Śląsku i w Bydgoszczy proceder ten przybrał szczególne rozmiary, ale niektóre wsie spotkał taki sam los, np. Parzymiechy koło Krzepie,zginął m. in. znany astronom, ks. Bonawentura Metier, proboszcz w tej miejscowości. Żołnierze niemieccy nie cofali się też przed „rekwizycjami" (zwyrabunkiem) cenniejszych przedmiotów, np. radioaparatów, gramofonów, rodzinne miasto dzieliło od niemieckiej granicy w Bodzanowicach (do . etrwał tam budynek niemieckiej strażnicy) 25 km w linii powietrznej. a go bronić wraz z przylegającym powiatem złożona z trzech pułków pie-v dywizja, ale części z niej przypadały jeszcze do obrony dwa miasta – Lubliniec i Piotrków. Niemcy wprowadzili do ataku na tym kierunku trzy dywizje, znacznie lepiej wyposażone i dysponujące czołgami, nic więc dziwnego, że już trzęch dniach polskie jednostki zostały otoczone i musiały skapitulować. Niektóre oddziały zdołały się przebić, walczyły do końca kampanii, ale spotkał zcze gorszy los - zostały ogarnięte przez wojska sowieckie, a ich oficerowie zamordowani w Katyniu lub Charkowie. Niemcy, wchodząc do miasta 3 września, od razu zaczęli zaprowadzać swoje porzadki. **Rozstrzelali przed magistratem około 300 mężczyzn, a po kilku tygodniach przybyłe komanda Gestapo i policji wszczęły osławioną akcję AB (Aus-jrdentliche Befriedigungsaktion) - wyniszczania polskiej inteligencji, głównie -nauczycieli, prawników, działaczy niepodległościowych - prawie wszyscy ci zginęli wkrótce w egzekucjach.** Dalsze lata okupacji nie różniły się swym ebiegiem od podobnych w całym kraju: aresztowania, męczarnie w katowni stapo, wywożenie do obozów niemieckich (głównie Auschwitz) i na roboty do Niemiec.Osobny rozdział trzeba poświęcić likwidacji getta, w którym przebywało kilkadziesiąt tysięcy Żydów; przeprowadzały ją „formacje pomocnicze" Łoty sze i Ukraińcy, pod nadzorem Niemców. Uratowało się około 2 tysięcy - by] to przeważnie młodsi ludzie, potrzebni do pracy w fabrykach zbrojeniowych Wszelkie cenniejsze *rzeczy,* należące do wywożonych na zagładę Żydów, Niemcy zabrali dla siebie; jest kłamstwem, jakoby przywłaszczyli je sobie Polacy.

Źródłem wielkiej satysfakcji stała się paniczna ucieczka Niemców w stycz niu 1945 r. Wczesnym popołudniem wjechało do miasta, obok barykady, kil kanaście sowieckich czołgów T-34 - było to kompletne zaskoczenie - zarówni wojska, jak i cywilnych okupantów. Czołgi przejechały przez śródmieście, strze lając na wszystkie strony. Wówczas zaczęła się pośpieszna ewakuacja w stron' przedmiejskiej stacji kolejowej, trwająca do nocy - niewiele udało się ze sob; zabrać. Następnego dnia wkroczyła już armia sowiecka, skądinąd nie najlepie się prezentująca. Miasto wypełniły wojskowe szpitale; ulice były niebezpieczni - trzeba było unikać dalszych spacerów, chować zegarki, wystrzegać się pijanycl wojskowych awanturników.

Miała się zacząć nauka szkolna. Spotkałem na ulicy kolegę Władka Muzolfa którego nie widziałem od wybuchu wojny. Była sobota, umówiliśmy się na po niedziałek, aby opowiedzieć swoje przeżycia. Jednak Władek na spotkanie ni< przyszedł. Jak się później dowiedziałem, wybrał się zbierać grzyby w pobliskin lesie i tam zastrzelili go „kabewiacy", polujący na partyzantów. Miał na sobie niestety, zielony mundurek harcerski. Pozostał tylko w mojej pamięci - taki, ja kim go wtedy, zaraz po wojnie, zobaczyłem.

POTĘPIONY W TRZECIEJ RP

Każdego uczciwego człowieka, żyjącego w Polsce, powinien do głębi oburzyi los dra Dariusza Ratajczaka, pracownika naukowego Uniwersytetu w Opolu którego nie tylko usunęli z uczelni „Rektor i Senat", ale który został skażam w procesie sądowym za to, że ośmielił się przytoczyć w swej książce „Temat) niebezpieczne" opinie tzw. rewizjonistów holocaustu. To jeszcze nie wszystko otrzymał swoisty „wilczy bilet", uniemożliwiający mu jakiekolwiek zatrudnienie poza pracą *fizyczną*- Doszło do rozbicia jego rodziny, opuściła go żona. Pracuje jako portier nocny i dozorca...

Przypominają się historie z „minionego okresu", gdzie tego rodzaju prześladowania były na porządku dziennym - wobec osób źle widzianych, zwłaszcza byłych akowców i ludzi z „przedwojennym życiorysem". Mój znajomy, doktor filozofii, pracujący w dwóch uczelniach - w jednej z nich jako docent, poddai krytyce skrypt, którego autor, były pracownik KW PZPR, popełnił plagiat, odpisując „swój" tekst z cudzych książek. Polecono mu zarzut wycofać. Gdy nie i uczynić, zwolniono go z pracy, wyrzucając przedtem z partii, do której pisał, licząc na łatwą karierę. Rektor uniwersytetu, dotąd mu życzliwy, iział: "Ja pana nawet do biblioteki teraz nie mogę przyjąć". Przez kilka lat ctor, uczeń Kotarbińskiego, pozostawał na utrzymaniu matki, emeryto-nauczycielki, zanim wreszcie - z łaski i nie bez przeszkód, został zatrudniony na innnej uczelni na pomocniczym, naukowo-technicznym etacie... Coz . historia się powtarza. Całe towarzystwo z SLD, SdPl, PD, PSL, ale i Plat-Obywatelskiej z Tuskiem, Rokitą i Schetyną na czele, broni właśnie pod-ej nie tak dawnej historii, w ramach której „dobrze" się żyło, przenosząc I ludzi niewygodnych, grożących ujawnieniem tego czy owego, pod za-mi, które w autentycznie cywilizowanym, normalnym społeczeństwie wy-|ię absurdalne. Żydomania i żydofilia doszła już w Polsce do tego stopnia, /estępcy podają się za Żydów, chcąc uniknąć dochodzenia i kary; urzędy ią nieruchomości rzekomym spadkobiercom bez sprawdzania w księgach rvstych i procesu spadkowego. Ci obejmują posiadłości i często uchodzą za Itf, podnosząc przedtem biednym lokatorom czynsz miesięczny ze 150 zło-i na 850 (!). Kto nie płaci, niech się wyprowadza - egzekucja należności bywa nybna. Ma się te stosunki i groźby w kieszeni...

sprawie dra Ratajczaka jedno uważam za najbardziej haniebne, a miano-le postępowanie władz Uniwersytetu Opolskiego i zachowanie pracowników B tej uczelni. Nikt słowa nie rzekł, nikt nie zaprotestował; strach, aby sobie arierze nie zaszkodzić, zamknął wszystkim usta. Gdzież podziała się, tyle-przytaczana, chwalebna tradycja szkoły wyższej jako solidarnej „wspól-uczonych"? To, co się stało, wydaje jak najgorsze świadectwo opolskiej technicy, ale rzuca też światło na współczesne stosunki w uniwersytetach, sto dalekich od chlubnej o nich opinii.

RÓŻOWY ŚLĄSK

Patriotyczne tradycje Śląska zapisały się trwale w historii: powstania śląskie, naterska obrona w 1939 r. przed Niemcami. Wielu Ślązaków zginęło z rąk jpantów w czasie II wojny światowej, innych spotkał podobny los po wkro-zeniu armii sowieckiej. Zarówno wkraczające wojska sowieckie, jak i działają-/ nadania Moskwy komuniści, a wśród nich byli gestapowcy w katowickim jedzie Bezpieczeństwa: Grolik, Kampert i Ulczok, nie oszczędzali miejscowej ności, wśród której „reakcyjne podziemie" miało swoje silne wpływy. | tego zapewne powodu „władza ludowa", umocniwszy swoje panowanie ptóce, zabrała się wyjątkowo energicznie do komunizacji tego regionu, cze mu sprzyjała okoliczność istnienia pobliskiego „czerwonego Zagłębia", gdzie już przed wojną funkcjonowały lewackie jaczejki.

Nie oznaczało to - oczywiście - pełnej hegemonii prosowieckich towarzyszy na tym terenie; również tutaj element patriotyczny zdecydowanie przeważał. Jednak 45 lat Polski Ludowej zrobiło swoje: urosły stosunkowo liczne „kadry" PZPR, zasilane przez ludzi upatrujących w partii pomocy w karierze zawodowej i zajmowaniu korzystnych stanowisk; całe rodziny korzystały z takiego „układu" przez długie lata, podczas gdy „dobrzy fachowcy - ale bezpartyjni" wegetowali. Rządy Gierka i Grudnia utrwalały ten status, którego pozostałości widać do dziś, W sejmiku wojewódzkim dominują postkomuniści z SLD wspólnie z „liberałami" z UW. Towarzystwo wywodzące się z „minionego okresu" obsiadło spółki i holdingi górnicze, przedsiębiorstwa, administrację oraz w znacznej mierze kulturę i szkolnictwo. Co tu się więc dziwić, że i katowicka Kuria Metropolitalna ma opinię wyraźnie sympatyzującej z tego rodzaju „strukturą", przychylną środowiskom PD-PO, a niechętną partiom niepodległościowym i Radiu Maryja. Wystarczy zresztą poczytać jej prasowy organ - „Gość Niedzielny"...

Jedyny obecnie, wysokonakładowy dziennik katowicki, będący własnością niemieckiego koncernu prasowego Xavier Hirtreiter „Dziennik Zachodni", broni zajadle zdobyczy PRL-bis, zwanej też Trzecią Rzeczypospolitą. Nie ma on żadnej konkurencji na lokalnym rynku prasowym, kształtując poglądy swoich czytelników w sposób przewyższający pod pewnymi względami, gdy chodzi o zawziętą walkę z rządem oraz Prawem i Sprawiedliwością, nawet „Gazetę Wyborczą" oraz stacje telewizyjne „Polsat" i TVN. Na drugiej stronie każdego numeru widnieje złośliwy rysunek wymierzony w przeciwników Trzeciej RP, z odpowiednim, kpiącym podpisem. Obok - krótki komentarz tego samego typu. Zespół, złożony z kilku rysowników i autorów tekstów, wymyśla wciąż nowe „ukąszenia". Gdy tylko wyłoni się jakiś temat, nadający się do napaści, publicyści gazety „uderzają na odlew", np. oskarżając kogoś „prawicowego" o drobne przewinienia sprzed lat. Ostatnio przedmiotem ataków stał się ArturZawisza, który (o zgrozo!) ośmielił się wezwać na przesłuchanie przed komisją sejmową Leszka Balcerowicza - nietykalną „świętość" kolejnych układów, od PZPR po PO. W swej niezwykłej gorliwości dziennikarze „DZ" przypominają „śledczych" TVN, którzy w samochodach i w krzakach czuwali przed budyn kiem Radia Maryja, aby znaleźć coś nadającego się do obmowy i insynuacji...

Dziwi mnie, i nie tylko mnie, jak społeczeństwo Śląska może znosić taki dziennik, będący zaprzeczeniem zasad uczciwego dziennikarstwa, drwiną z Karty Etycznej Mediów oraz Kodeksów Dziennikarskich. Jeżeli osobiste poglądy pani Redaktor i jej podwładnych muszą być koniecznie w interesie lewicowo-liberal-nych partii komunikowane „Śląsku i światu", jest internet z różnymi portalami tzw. blogami. Albo trzeba założyć sobie odrębne pismo pod partyjnym szyldem.
Wtedy będzie przynajmniej każdy się orientował, kto i po co pisze.

PRZED LUSTRACJĄ STRACH

Tak, jak w 1992 roku, gdy rząd Jana Olszewskiego podjął realizację uchwały sejmowej o przeprowadzeniu lustracji, a ujawnienia agentów wśród polityków dokonał minister Antoni Macierewicz, zapanowało ogólne przerażenie - od prezydenta Wałęsy począwszy, a na przywódcach i pozostałych działaczach partyjnych skończywszy, więc czym prędzej obalono rząd i unicestwiono zagrożenie, tak teraz znów uformował się „jednolity front" przeciw mającemu „świa-toburcze" zamiary rządowi PiS-u. Antylustratorom przewodzi Donald Tusk, uczestnik poprzedniej antyrządowej akcji, gdy pod wodzą Wałęsy cała antylu-stracyjna kamaryla, z W. Pawlakiem, L. Moczulskim i T. Mazowieckim, ruszyła do ataku. Teraz wydaje się być trudniej, zabrakło bowiem ówczesnego prezydenta - decydenta i zagorzałego stronnika. Znaleźli się jednak możni wspierający: przede wszystkim kolejne wcielenie ideałów UD-KLD, Platforma Obywatelska, partia fałszywych liberałów; umocnieni długoletnim trwaniem przy władzy postkomuniści; spetryfikowane struktury środowisk politycznych, gospodarczych i finansowych; uczestnicy nierozliczonych afer; wreszcie - pozostająca od 1989 r. w prawie niezmienionym kształcie „Informacja Wojskowa" - utrzymujące wpływ na sytuację w kraju

służby specjalne.

Cała ta różowo-czerwona „brygada" uzyskała decydujące wsparcie wykreowanego przez siebie, w celu indoktrynacji społeczeństwa, zespołu czołowych środków przekazu oraz sporej części tzw. elektoratu; albo mającego w trwaniu tego układu swoje interesy, albo otumanionego zalewem tendencyjnych informacji i przekłamań. Seria agresywnych napaści, nienawistnych ataków, haniebnych pomówień - przy udziale polityków, takich jak D. Tusk, J. Rokita, B. Komorowski, S. Niesiołowski i W. Olejniczak, nie ma chyba sobie równych w nowszej historii Polski i toczy się bezustannie pod hasłami „Koniec z Czwartą Rzeczypospolitą" i „Obalić rząd". Zawołanie awanturników „Razem" łączy pseudodemokratów z postkomunistami w jeden szereg zajadłych krzykaczy; padają bezpodstawne, oszukańcze oskarżenia, a co najosobliwsze - o „kłótnie i konflikty i agresję" oskarża się tych, którzy są złości i nienawiści przedmiotem. Bo rzekomo „szkalują autorytety, niszczą demokrację, wprowadzają dyktaturę" itp., itd. A wszystko dlatego, że wyborcy w ubiegłym roku nie życzyli sobie u władzy ani „prezydenta Tuska", ani „premiera z Krakowa" (określenia z bil-boardów) - Jana Rokity, uwikłanego w „inwigilację prawicy" za rządów H. Suchockiej i wyprowadzającego wyjątkowo brutalną policję na warszawskich demonstrantów przeciw tamtym rządom. Wszyscy czołowi „platformiarze" już się dosyć narządzili, z takim skutkiem, że do władzy doszli po niedługim czasie postkomuniści - nasz „salon" UD--KLD-UW utorował im do tego powrotu drogę. I niefortunny minister B. Ko-morowski, który teraz popisuje się w Sejmie, w Radiu i TVP arogancką elokwencją (pamiętamy afery w jego resorcie, za które jakoby nie odpowiadał), i czołowy eskalator żałosnej „prywatyzacji" z pierwszej połowy lat 90., D. Tusk. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że uczestnikom obecnego rozruchu zajrzało w oczy widmo lustracji, a w dodatku zagrożenie dekomunizacją. Jednego i drugiego boją się nasi „salonowcy" jak diabeł święconej wody (skądinąd tej też się boją). Dlatego zbierają wszystkie siły i „wpieriod"! Rozwalić ten rząd!

DWIE STRONY

Premier Jarosław Kaczyński, mówiąc w Gdańsku o tych, co stoją „po drugiej stronie, tam, gdzie kiedyś stało ZOMO", miał rację: nie oznaczało to bynajmniej znaku równania, ale zbliżone cele. Tak, jak „chłopcy Kiszczaka" bronili PRL-u, tak formacje postkomunistów i liberałów, pod hasłem Donalda Tuska „Razem", usiłują uniemożliwić odejście Polski od układów Trzeciej RP, czyli PRL-bis: z dwukrotną prezydenturą Aleksandra Kwaśniewskiego, rządami Leszka Mil-lera i Marka Belki oraz lawirowaniem różowej łżeprawicy - od Mazowieckiego i Bieleckiego, przez Suchocką do Krzaklewskiego i Buźka, a teraz Platformą Obywatelską z Tuskiem, Rokitą i Komorowskim, skompromitowanymi udziałem w lewicowo-liberalnej władzy. Przy pomocy medialnych awanturników i wsparciu zakamuflowanej agentury zamierzają jeszcze raz wywieść w pole społeczeństwo, wmawiając mu, że „dobrobyt, wolność i demokrację" zapewni tylko ta „druga strona". Co nam zapewniła, wiemy. Zniszczenie narodowegc przemysłu i wielu innych gałęzi gospodarki, kolosalne, długotrwałe bezrobocie a w jego skutku wypychanie Polaków za granicę, do upokarzających często za jęć, a niekiedy wprost w objęcia przestępstw. Oddanie banków, zakładów prac} środków przekazu w ręce cudzoziemców. Uzależnienie dyplomacji oraz służl wywiadowczych od istniejących jeszcze wciąż, dawnych komunistycznych po wiązań. Wprowadzenie i utrwalenie cenzury „politycznej poprawności" w wszystkich dziedzinach: w polityce personalnej, prasie, radiu, telewizji, nauci oświacie i kulturze. Preferowanie indyferentyzmu i ateizmu, kontestowanie mc ralności chrześcijańskiej i ogólnoludzkiej. Bezkarność przestępstw i afer.

Gdy tylko ta pierwsza strona, po której stanęli ludzie skromni, uczciw pracujący oraz oczekujący prawdy i sprawiedliwości w życiu społecznym, dokonała słusznego wyboru, odmawiając poparcia obrońcom dotychczasowego „porządku PRL-bis", ruszyła ofensywa z

jego beneficjentami na czele; w tym czasie doszli oni do wysokich urzędów, wpływów i majątków, a swoje rodziny, znajomych i przyjaciół odpowiednio zagospodarowali, tworząc struktury „nie do ruszenia". Używanie przez nich pustych słów, jak „lewica demokratyczna", „demokracja" czy partia „obywatelska", to po prostu kpiny z mas „szaraczków", z „Polski tramwajowej" czy „autobusowej". Jest, doprawdy, czego bronić - zaciekłe ujadanie mediów podejrzanej proweniencji i wywodzących się z „układu" dziennikarzy, jest w interesie owej wierchuszki. I nie ma się czemu dziwić; znaczna część medialnych gwiazd czerpie ze służenia „drugiej stronie" ogromne korzyści i rozgłos, pożytek społeczny mając za nic.

Niestety, stronnictwo, z którym wiążemy nadzieje na zmiany i poprawę położenia „pierwszej strony", samo sobie rzuca przysłowiowe kłody pod nogi, nie zmieniając - jak od razu należało - przynajmniej telewizji publicznej i Polskiego Radia, a także tolerując wybryki ogółu sfery medialnej, pretendującej do rangi „pierwszej władzy", której wszystko wolno: obrażać, pomawiać, zniesławiać. Nominacja Bronisława Wildsteina nie przyniosła pożytku, a byli wszak do dyspozycji właściwi kandydaci - Wojciech Reszczyński bądź Jacek Kurski. Wystarczy posłuchać programów informacyjnych PR, aby podobnie ujemnie ocenić radiofonię. Aż dwanaście miesięcy nie wystarczyło, by przynajmniej publiczną część mediów doprowadzić do jakiego takiego porządku. W obozie „koalicyjnym" zaskakują ataki na Antoniego Macierewicza, z żądaniem jego dymisji (!) przez Wojciecha Wierzejskiego, wiceprezesa LPR. Czyżby i tu powodem była obawa przed treścią raportu o WSI?

SPRAWY OSTATECZNE

Uroczystość Wszystkich Świętych i następujący po niej Dzień Zaduszny zwracają nasze myśli ku kresowi ziemskiej wędrówki, który zbliża się nieuchronnie, choć w niejednakowym tempie. „Cóż to znaczy wobec wieczności" - mawiał mój gimnazjalny profesor polonista, gdy my, uczniowie, narzekaliśmy na kłopoty dnia codziennego. Jednak ta sentencja wydaje się większości z dzisiaj żyjących daleka i abstrakcyjna; zabiegamy o godności i majątki, w rozpacz wprawiają nas większe i mniejsze niepowodzenia. Odchodzą z reguły inni, nie my, a na pogrzebach złowróżbne wezwanie „Módlmy się za tego spośród nas, który pierwszy odejdzie do wieczności" nie czyni wrażenia (zresztą ostatnio księża nawet z niego rezygnują). A tymczasem dni, tygodnie i miesiące biegną coraz prędzej - znikają bliscy i najbliżsi przyjaciele oraz sąsiedzi. Ale i to może mieć czasem dobre strony. Przed kilku laty mój znajomy pozbawiony został w niegodny sposób swego stanowiska, a wraz z nim gabinetu, wypełnionego ukochanymi książkami - w domu nie miał na nie miejsca. Dopiero nagła śmierć kolegi nas obydwu pozwoliła mi powiedzieć: „Martwisz się, gdzie podziejesz swoje książki. Gdyby Pan Bóg od razu powołał cię do siebie, byłbyś wolny od trosk. Nie tylko od tej, ale i od innych. Np. co twa rodzina zrobi z twoimi cennymi zbiorami różnego rodzaju? Czy przypadkiem nie wyniesie ich na śmietnik?" W dzisiejszych czasach rzadko się bowiem zdarza, że potomkowie podzielają, a przynajmniej szanują, pasje ojców...

Do tzw. końca komunizmu wiara Polaków, że istnieje wieczność, a w niej Boża sprawiedliwość, była na ogół niezachwiana. Niestety to, co zaczęło się dziać w Kościele po II Soborze, szczególnie za sprawą nadmiernie uczonych teologów, „postępowych" hierarchów oraz głoszących „nową wiarę" modernistów świeckich, skupionych m.in. w klubach inteligencji katolickiej i redakcjach „postępowych" katolickich pism, spowodowało niepokój w wielu duszach i umysłach. Tezy, że „piekła nie ma, a wszyscy wejdą do nieba", „paciorki tak naprawdę są niepotrzebne", „Przeistoczenie należy pojmować symbolicznie", a „kult Matki Bożej ma przesadny charakter"; „Godzinki trzeba znieść, a Litanię Loretańską zmienić" i wiele podobnych sądów, głoszonych przez uprzywilejowanych duchownych, wciąż słyszeliśmy i czytali. W Polsce, uznanej łącznie z Hiszpanią i Austrią, ale w jeszcze większym od tych krajów stopniu, za ośrodek „klery-kalnego zacofania" w „światłej

Europie", z każdym kolejnym rokiem stawaliśmy się obiektem zasypywanym takimi „mądrościami" - gdy próbowaliśmy protestować, gromiono nas za „naruszanie jedności Kościoła". „Zmodernizowany" Kościół okazywał przychylność antychrześcijańskim partiom politycznym, zwalczając ugrupowania akceptujące w pełni religię i moralność chrześcijańską. Przecieraliśmy oczy ze zdziwienia...

W te właśnie święta trudno o tym nie myśleć i nie mówić. Doprawdy, trzeba mieć mocną wiarę, aby ją zachować w obliczu letargu i inercji wielu jej „strażników", tolerancji dla błędów teologicznych, popierania ludzi, którzy na to nie zasługują. Jak można było ambasadorem Polski w Stolicy Apostolskiej uczynić osobę, której postawa i udział w laicyzującej partii budziły zasadnicze wątpliwości? Jak to być może, iż Katolicka Agencja Informacyjna służy orientacji liberalnej, będąc wszak formalnie kościelną instytucją? A przy tym jątrzy wewnątrz społeczności katolickiej, atakując jej znaczną część? Takich i podobnych pytań jest więcej, można tylko powtórzyć sentencję „Cóż to wszystko znaczy wobec wieczności?". Ale ona może nas pocieszyć tylko pod warunkiem, że jeszcze wiary w tę wieczność nie zdołano nam odebrać.

AGENTURA WPŁYWU

Kiedy w połowie lat 90., współpracując z „Niedzielą", zamierzałem swój felieton z cyklu „W świetle i w cieniu" poświęcić potrzebie lustracji, Ksiądz Redaktor orzekł stanowczo: „U nas się nigdy o lustracji pisać nie będzie". Przypomniało mi się to zdarzenie, gdy w obliczu wciąż utrudnianego i hamowanego przez władze i media dochodzenia do prawdy w tej kwestii, ruszyli do obrony „status quo" czołowi hierarchowie. Nie tylko nastąpiły represje w stosunku do „niepokornych" księży - ks. Isakowicza-Zaleskiego, ks. Mądela i diakona Miszka - ale wobec pierwszego z nich padły obraźliwe słowa, niełicujące z godnością wypowiadającej je osoby. Najrychlej do „obrony Grenady" ruszył, jak się należało spodziewać, ks. abp Życiński: powołał w celu „badań" tajnej współpracy księży komisję, ale służącą właściwie tylko do tego, aby sens lustracji podważyć.

Jednak „chowanie pod koc" czy „zamiatanie pod dywan" nic już dzisiaj nie da. Dziennikarze i wrogowie Kościoła (różnice pomiędzy jednymi i drugimi są stosunkowo niewielkie) nie będą „zasypiać gruszek w popiele" i przyjęta strusia metoda - chowania głowy w piasek - przyniesie wprost przeciwny skutek. Jestem - oczywiście - pewien, że gdyby za rok udało mi się opublikować ten tekst w dorocznym zbiorze felietonów, redakcja jednego z dzienników nie zgodzi się nawet na ogłoszenie płatnej reklamy książki - tak, jak się stało w przypadku „Plag III Rzeczpospolitej". Wbrew bowiem uchwałom II Soboru Watykańskiego, które uwydatniły fakt, że Kościół Katolicki to nie tylko hierarchia, ale także wierni świeccy, obecnie w coraz większym stopniu utożsamia się pojęcie polskiego Kościoła z hierarchią, a szczególnie z jej kierownictwem, tzw. Radą Stałą Episkopatu, w której dominują liberalne tendencje, obawa przed atakami mediów oraz aż nadto wyraźne sympatie do laicyzujących partii politycznych.

Fakt, że jakiś duchowny figuruje na liście współpracowników SB czy WSI, spowodowany często nadmiernym zamiłowaniem do podróży zagranicznych i wynikających z nich korzyści oraz awansów, nie jest może aż tak naganny, jak charakter jego działalności po 1989 roku, gdy już może nie donosił, ale za swój obowiązek uznał „modernizowanie" wiary i Kościoła. Ponadto, zgodnie z duchem „okrągłego stołu", występowanie przeciwko opcji chrześcijańsko- -patriotycznej i tym katolikom duchownym i świeckim, którzy ją reprezentowali. Przechodząc do „agentury wpływu", więcej zaszkodził Polsce oraz Kościołowi (i dalej szkodzi), niż w latach „rozmów" z oficerami prowadzącymi i składanych w tej czy innej formie donosów. Popierany przez środki przekazu, stawał się „autorytetem", przemawiającym bezpodstawnie w imieniu Kościoła, a także indoktrynującym Polaków na potęgę, również w sprawach religijnych. Takich właśnie trzeba jak najprędzej ujawnić (wzorcowy casus - ks. Czajkowski), by szkodzić przestali. Kościołowi, który stosując się do Ewangelii winien strzec prawdy i kierować się zasadą „Niech mowa wasza będzie tak, tak - nie,

nie" przyniesie to z pewnością pożytek.

Sądząc wszak po tym, co wokół siebie widzimy, można się lustracji w ogóle nie doczekać. Prezydent Kaczyński zamierza zasięgać w tej sprawie opinii różnych osób, wśród nich B. Borusewicza (!), a może jeszcze „postępowego" kapelana, ks. R. Indrzejczyka. „Samoobrona" lansuje lustrację bez ujawniania nazwisk (!!!). Do niedawna można było sądzić, że „elity" czekają, aż rząd upadnie, a tryumfujący tuskowcy przywrócą „porządek", a przede wszystkim WSI, i znów będzie to, co było: ukochana Trzecia RP. Cóż - pozostaje nam tylko czekać; oby tylko nie było to czekanie „ad calendas graecas", na co się - niestety - zanosi.

W LIBERALNEJ SZKOLE

Przez kilkanaście lat słuchaliśmy i czytali, jaka szkoła powinna być: „przyjazna uczniom", bez „zbędnej" dyscypliny; nie wychowywać, ale uczyć, byle tylko bez wpajania wiedzy encyklopedycznej. Gdy w szkołach zaczęło dochodzić do wręcz kryminalnych sytuacji, ukrywano fakty i zakłamywano rzeczywistość - począwszy od dyrektorów szkół, poprzez tzw. nadzór szkolny, aż do resortu. Kiedy nowy minister edukacji narodowej zapowiedział zmiany, uruchomiono przeciw niemu nagonkę w środkach przekazu, wypowiedziach polityków PO i SLD, demonstracjach inspirowanych przez niektórych nauczycieli przy udziale ZNP. Winą ministra było, że chce naprawić szkołę, przywrócić normalną dyscyplinę wychowawczą. Ogłoszenie programu reform spotkało się zaraz z reakcją w mediach: pojawili się „psycholodzy, socjolodzy, pedagodzy" atakujący w typowy sposób: „W państwie demokratycznym niewłaściwe są przepisy restrykcyjne, wystarczą rozmowy (!); metody ministra się nie sprawdzą (...)". Rzecz w tym, że właśnie ci szanowni państwo odpowiadają za szkolne skandale - to oni tak dotychczasową szkołę ukierunkowali, że boją się jej i uczniowie, i nauczyciele. A teraz bronią swoich ukochanych teorii, na podstawie których budowali swe kariery. Dla ludzi, którzy dzisiejszą szkołę nam przyrządzili, charakterystyczne są słowa pani wiceprezydent Gdańska, gdzie tragiczny finał sytuacji miał miejsce: „Sprawę należy wyciszać, a nie nagłaśniać"...

Skądinąd to, co się dzieje w szeregu szkół, odpowiada rodzajowi naszej „demokracji". Cenzura „politycznej poprawności" zakładająca ukrywanie prawdy; bezkarność i nieodpowiedzialność środków przekazu społecznego, aprobuicych, a nawet pośrednio propagujących antymoralne dewiacje; tolerowanie wykroczeń; liberalne prawo, utrudniające wymiar sprawiedliwości; fałszywa alerancja, polegająca na obronie przestępcy przeciw pokrzywdzonemu. Ludzie •orządni, uczciwi, terroryzowani są niejednokrotnie przez grupki łobuzów. Jczniowie boją się innych uczniów, nauczyciele zostali w znacznym stopniu bezwłasnowolnieni; za ukaranie ucznia sami mogą podlegać karze. „Ryba psu-8 się od głowy", a więc za ten stan rzeczy odpowiadają w pierwszym rzędzie in-tancje kierownicze, realizujące „zachodni model szkoły". „Swobodę" ucznia za-zął głosić już w latach komunizmu czołowy ideolog edukacyjny, prof. Heliodor luszyński; zniesiono jednolite ubiory i tarcze szkolne. Kierunek ten rozwinęli demokratyczni" następcy: A. Radziwiłł, M. Handke, J. Wiatr i K. Łybacka.

Z przykrością też trzeba powiedzieć, że w pedagogicznym gronie trafiają się soby, które nigdy do niego nie powinny należeć. Lekceważące obowiązki, schle-iające uczniom i niezachowujące wobec nich właściwego dystansu, nieodpowie-zialne. Utrudniają one pracę sumiennym i kompetentnym koleżankom i kole-om, a w dodatku bywają czasem - z tych czy innych względów - faworytami yrekcji bądź kuratorium. Nic więc dziwnego, że lewackie młodzieżówki, przy oparciu liberalnych pedagogów, zwalczają chcącego uzdrowić szkołę ministra, i.in. za pomocą haniebnego hasła na transparentach „Giertych do wora, wór o jeziora" - ono samo świadczy aż nader wymownie o tym, jak źle się w szkole zieje. Za takim modelem szkoły stoją - niestety - liczne ośrodki wpływu: par-.e polityczne SLD i PD, Platforma Obywatelska ze swoimi mediami i kamarylą elit". Przez kilkanaście lat całe to

bractwo usiłowało wyeliminować z naszego ycia moralność, uważając ją za „chrześcijańską"; popierało utrzymanie komuni-:ycznego zwyczaju koedukacji w szkołach średnich, widząc w tym środek „pro-locji seksualności". No i mamy teraz to, co wyszło na jaw i co aż nadto wyraźnie ʼidać... Ukrywanie prawdy o rzeczywistości na niewiele się zdało. Zła trwające-o przez tyle lat prędko nie uda się naprawić, zwłaszcza że niszczyciele porządku *lucać* będą bezustannie kłody pod nogi, jak to już teraz czynią. Złe ziarno, powszechnie zasiane, jeszcze długo będzie wydawać swoje plony.

POWYBORCZE KONKLUZJE

Mamy za sobą wybory samorządowe. Partia rządząca, mimo bezustannej na-anki na nią i rząd, w wykonaniu przywódców PO oraz sprzyjających im bez-rzykładnie środków przekazu, nie została całkowicie wyparta z życia publicz-ego, ale zachowała dużą część istotnych pozycji. Ciekawym polem obserwacji d okres przed wyborami; konterfekty kandydatów widniały w wystawach sklepowych, na słupach, drzewach, murach i gdzie się tylko dało. Po miastach obwożono autami przyczepki, z których wyglądały powiększone, uśmiechnięte przymilnie oblicza. W reklamie „swoich" przeważał absolutnie zwący się lewicą „Sojusz". Na ulotkach towarzysze i obywatele z SLD i PO obiecywali nam same korzyści i sukcesy: kolejne władze „fachowców" w województwach, powiatach, miastach i gminach - niestety, sporo naiwnych w to uwierzyło. Skutki rządów tych „fachowców" już poznaliśmy - ich ślady tkwią jeszcze w sądach, którym na szereg lat pracy przez to starczy. Jeżeli, na nasze nieszczęście, kolejne wybory parlamentarne wyniosą do steru państwa generację UW-UD-PO, zapewne stowarzyszoną z „Nową Lewicą", wszelkie dochodzenia nagle wygasną, z mediów popłyną miód i laudacje; nawet pogoda się poprawi i powodzie przestaną zagrażać. Po prostu sielanka w stylu Filona i Laury...

Przy okazji mogliśmy się przekonać, kto w Polsce ma duże pieniądze, a kto „cienko przędzie". Polityczni spadkobiercy PRL i faworyci „grubej kreski" szastali obfitym groszem, by zwiększyć swoje szansę. Jako doświadczeni gracze tworzyli „nowe" ugrupowania pod atrakcyjnymi nazwami, jak np. „Nasze Miasto", „Porozumienie Obywatelskie", „Obrona Narodu" czy „Teraz My". Licząc na brak orientacji wyborców, zdobyli niewątpliwie sporo niezasłużonych głosów; ludzie bardziej doświadczeni dostrzegali wśród tych iście egzotycznych skupień czer-wono-różowe „gęby" ulubieńców PRL-bis. Stronnictwa patriotyczne i niepodległościowe prezentowały się nadzwyczaj skromnie, trudno było nawet o listy kandydatów z ich ramienia. Na „lewicy" i u „liberałów" pojawili się na listach sportowcy, aktorzy, lekarze i biznesmeni - byle tylko przynęcić wyborców.

Wśród kandydatów do nowej władzy niejeden miał „płaszcz podszyty kon-demnatkami", czyli albo dochodzenie w toku, albo sprawę prokuratorską; nawet siedział już za kratkami, jak jeden z prezydentów. Wybrano go, bo był „postacią wyrazistą" (!), w co zresztą trudno wątpić. Wielu innych budziło zastrzeżenia, zwłaszcza u tych, co ich lepiej znali. Jednak nie *zrażało* to znacznej części elektoratu. Jeżeli np. ktoś bił żonę i dzieci, a jeszcze pobił sąsiada, znaczyło to, iż jest energiczny i będzie dobrze rządził. Gdy coś tam kiedyś sprzeniewierzył, można było przypuszczać, że jest obrotny...

Polacy dłużej żyjący pamiętają, jak głosowało się w PRL: otrzymane kartki do głosowania należało zaraz wrzucić do urny; udający się za zasłonkę, o ile ona w ogóle była, narażał się na groźne sankcje. Kandydat z pierwszego miejsca był awansowany automatycznie jako uprzywilejowany przez partię. Ta komedia, zwana wyborami, była dla większości narodu udręką, ale niepójście do urny władza traktowała jako akt wrogości. Za stołem, w komisji zasiadali specjalnie dobrani jej członkowie, zawsze w asyście funkcjonariuszy UB czy SB. Gdy dochodziło do liczenia głosów w pierwszych wyborach powojennych, w 1947 r., kiedy utrzymywano jeszcze fikcję „demokracji", przedstawicieli ówczesnego PSL zmuszano do wyjścia, a wkrótce potem aresztowano. Tak wyglądały „wybory" w one lata, pod dyktando poprzedników dzisiejszej lewicy.

NIE BYŁO, NIE MA, NIE BĘDZIE

„Tego autora u nas nie było, nie ma i nie będzie" - odpowiedziała czytelnikowi paniusia, urzędująca w jednej z bibliotek publicznych, na pytanie o książki Jerzego Roberta Nowaka. W bibliotekach trzech dużych miast Górnego Śląska dyrektorki odmówiły prenumeraty „Naszego Dziennika"; nie trzeba dodawać, że w całej Polsce w czytelniach bibliotecznych „Głosu", „Myśli Polskiej", „Naszej Polski", a nawet „Najwyższego Czasu" czy „Niedzieli" trzeba szukać ze świecą, zaś przeważnie w ogóle znaleźć nie można. Za to „Gazeta Wyborcza", „Polityka", „Trybuna", „Przegląd" królują na półkach. Tak się przedstawia „wieloświa-topoglądowość", deklarowana w kodeksach etycznych bibliotekarzy i mająca obowiązywać również w Polsce...

W większości bibliotek trudno również znaleźć utwory Józefa Mackiewicza, Sergiusza Piaseckiego, Leopolda Tyrmanda, Stefana Kisielewskiego, Stanisława Michalkiewicza i wielu innych autorów, opatrzonych przez lewicowo-liberalny „Salon" etykietkami „prawicowców" albo „zoologicznych antykomunistów". Księgarnie i biblioteki bojkotują wydawnictwa publikowane przez patriotyczne oficyny „Antyk", „Dextra", „Nortom", „Ostoja", LTW, a nawet - częściowo - „Rytm" (wymieniam tylko przykładowo). Tym się powinien zająć minister Ujazdowski, a nie przygotowywaniem dalekosiężnych i kosztownych projektów na wzór wielu podobnych z ubiegłych lat, z których nic nie wyszło.

Księgarnię „Antyk", najwartościowszą w Polsce ze względu na pełność oferty, usunięto z lokalu w podziemiu kościoła Wszystkich Świętych w Warszawie (ludzie jeździli do niej z całego kraju); po przejściu na emeryturę proboszcza, jego następca okazał się już nadmiernie „poprawny politycznie" i na przedłużenie umowy o wynajem odmówił zgody. Także przedtem księgarnia musiała kilkakrotnie zmieniać lokale: czy jeszcze się odrodzi?

Od czasu do czasu deklamuje ktoś, że „cenzury w Polsce nie ma". Trudno, doprawdy, o większy nonsens: ona tylko zmieniła swój kształt. Wszczepiono ją do wielu ludzkich głów na kształt „pigułki Murti-Binga". Jak to się bowiem stało, że na szereg lat Instytut Bibliograficzny Biblioteki Narodowej wyłączył ze swojej „Bibliografii Zawartości Czasopism" wszystkie czasopisma „prawicowe" i ustąpił dopiero wskutek interpelacji poselskiej? Z jakich to przyczyn w zbiorach Biblioteki Narodowej brak niejednej książki źle widzianych przez „udoko-munę" wydawców i autorów? Tłumaczenia, że wydawcy nie nadsyłają egzemplarzy obowiązkowych, są nieprzekonujące, skoro ustawowy obowiązek, jaki ma „bibliotheca patria", nie uzależnia jego realizacji od przesyłek wydawców; w dodatku często się okazuje, że Biblioteka Jagiellońska dane tytuły posiada. Przekonałem się o tym na podstawie własnej książki „Meandry nowej wiary" z 1998, która trafiła do zbiorów Biblioteki Narodowej dopiero w wyniku mojej interwencji w 2002 r. (!) Ponieważ jej treść dotyczyła narzucanego Polsce kościelnego modernizmu, nie miała jej też w zbiorach Biblioteka Uniwersytecka KUL...

W Polsce panuje powszechnie cenzura „politycznej poprawności", wprowadzona na miejsce komunistycznej po 1989 r. Kwitnie na łamach większości czasopism, w radiu i telewizji, w szkołach oraz wszelkich instytucjach życia publicznego (wyjątkiem, w pewnym stopniu, są tylko czasopisma „prawicowe", Radio Maryja i TV Trwam). Ulegają jej w znacznej części wydawcy, księgarze i bibliotekarze. Co tu się zresztą dziwić; na stanowiskach kierowniczych tkwią przeważnie albo prominenci „minionego" okresu, albo konformiści. Kolejni ministrowie kultury utrzymywali starannie ten „pożyteczny" porządek. Jego symbolem, gdy chodzi o kulturę, jest dyrektor Biblioteki Narodowej - były zastępca kierownika Wydziału Kultury KC PZPR, „konsultant Jot" z listy Macierewicza. Niedawno - jak wieść niesie —został zaproszony do udziału w wizycie Prezydenta na Litwie. Zapewne jako „konsultant", bez którego minister Ujazdowski, a i prezydent Kaczyński, nie może się obejść...

LEWICA, PRAWICA, PÓŁPARTYJNI

Lewica nie jest dziś „autentyczną lewicą" w normalnym tego słowa znaczeniu: partie „lewicowe" w Polsce to ugrupowania ludzi najzamożniejszych, dbających oswoje interesy, nie o społeczeństwo, a już w żadnym razie o ludzi ubogich. Ich stronnictwa utrzymują swoją „siłę" i żyje się im coraz „dostatniej", dzięki
spetryfikowanym układom i wciąż trwającym powiązaniom z czasów PRL. Nie inaczej ma się rzecz na Zachodzie z socjaldemokratami i socjalistami: cała owa pseudolewica wyrzekła się dawnych ideałów i walczy jedynie o władzę, która zapewnia wpływy oraz pieniądze. Opanowuje stopniowo, dzięki środkom przekazu i sprzyjającym jej intelektualistom („autorytetom"), tumaniąc wyborców,rządy w kolejnych krajach. Jej główną broń stanowi znieważanie i obmawianie wszelkich przeciwników - nie tylko rzeczywistych, ale i potencjalnych. Głosują
na nią ludzie, z których jej działacze czynią sobie potem we własnym gronie pośmiewisko. „Wołają: naród, szepczą: gie" - to cytat z „Traktatu moralnego"Miłosza...
Sprzymierzeńcami tej warstwy, odznaczającymi się szczególną zręcznością iobłudą, są tzw. liberałowie. Oczywiście, fałszywi: prawdziwy liberał nie narzuca nikomu swoich poglądów poprzez kaganiec „politycznej poprawności", funkcjonującej jak cenzura we wszystkich sferach życia. Z nienawiścią i zajadłością atakują oni wszystko, co nie jest „ich" - np. rząd utworzony przez inną, zwycięską w wyborach partię, której społeczność udzieliła poparcia. Tylko bowiem oni powinni dzierżyć władzę i kierować państwem po swojemu. Całe serie awantur, urządzanych od grudnia ubiegłego roku w Polsce, w wykonaniu jej polityków i podwładnych mediów, jest tego klasycznym przykładem - tak, jak obietnica D. Tuska poparcia budżetu za doprowadzenie do kolejnych wyborów, mających ułatwić przechwycenie upragnionego steru państwa, aby je zawrócić w stronę PRL-bis. O poparciu nie miała decydować wartość projektu budżetu, ale strategia polityczna pyszałków.

Czy można tu w ogóle mówić o jakimkolwiek poziomie moralnym? I takie właśnie towarzystwo popierają jawnie i skrycie pewni kościelni hierarchowie, bo „Kościołowi" było z lewicą, także „liberalną", rzekomo dobrze. Teraz zaś widmo lustracji spędza sen z powiek - „oczyszczanie" społeczeństwa z zakłamanych „autorytetów" budzi lęk. Także niejeden z duchownych mentorów może przestać nas dalej na lewo kierować. Czy to naprawdę źle i nie w duchu Ewangelii?

Kwestia budowy „Czwartej Rzeczypospolitej" wciąż nasuwa wątpliwości. Tak bowiem, jak „lewica" nie jest faktycznie lewicą, również „prawica" pozostawia wiele do życzenia. Przywracanie normalności w sytuacji, gdy nawet publiczne środki przekazu nieustannie przeciw temu wojują, a tzw. komercyjne, kilkakrotnie liczniejsze, uprawiają intensywnie kłamliwą i szkodliwą propagandę wbrew dobru Polski; jeżeli nawet w rządzie tkwią osoby o podejrzanym, a często zdecydowanie negatywnym rodowodzie pezetpeerowskim czy lewackim - napotyka na duże trudności, potęgowane intrygami. Postkomuniści oraz dwulicowcy z byłej AWS, przy udziale „linii rozwojowej" UW-PD-PO, wspomagają destrukcję.

Obecna ideologia „łżelewicy" i „lewicy liberalnej" jest wspólna. Postłeninow-cy zrezygnowali z dawnych ekonomicznych mrzonek, teraz są kapitalistami czystej (?) wody. Natomiast wspólnie z „liberałami" kontestują religię katolicką i moralność chrześcijańską - mniej lub bardziej agresywnie, zarówno w życiu osobowym, jak i społecznym, zmierzając do ateizacji albo przynajmniej powszechnego indyferentyzmu. Okres wyborów samorządowych ujawnił jeszcze jeden czynnik podstępnej infiltracji: tzw. polityków półpartyjnych . Dochodząc do funkcji i stanowisk drogą mamienia elektoratu swą „apolitycznością", umacniają w istocie władzę partii, z których się wywodzą i w których niejawnie tkwią. Tego, że są to partie „lewicowe" lub „liberalne" , nie trzeba chyba dodawać.

KTO JEST KOŚCIOŁEM?

W latach 90. ubiegłego wieku, w Austrii, a następnie w Niemczech, krajach szczególnie atakowanych przez ośrodki laicyzacji, pojawił się ruch "Wir sind die Kirche" (To my jesteśmy Kościołem) o charakterze kontestacyjnym, przeciwnym katolickiej ortodoksji. Jego zwolennicy domagali się rezygnacji z kilku podstawowych zasad: bezżenności księży, ochrony życia poczętego, nierozerwalności małżeństw. Organizowano referenda w niektórych parafiach - do ogólnie dostępnych urn wrzucał kartkę każdy, kto chciał; po czym z triumfem ogłoszono, że głosowanie wypadło po myśli samozwańczych reformatorów. Niestety, znaleźli się w ich gronie również i pewni księża.

W Polsce, także wyznaczonej na cel antyreligijnych i antykościelnych ataków, wybrano inną strategię: korzystając ze środowisk katolickich modernistów, zmontowano „katolewicę" - formację nie tylko podważającą tradycję Kościoła katolickiego, ale nawet relatywizującą część prawd wiary i kwestionującą dawniejsze encykliki papieskie. Czołową jej grupę stanowili: redakcja „Tygodnika Powszechnego" z ks. A. Bonieckim na czele, zespoły "Znaku" i „Więzi", ks. J. Tischner, postępowi dominikanie i jezuici ze swymi pismami „W drodze" i „Przeglądem Powszechnym", część Klubów Inteligencji Katolickiej. Dołączył: katowicki tygodnik „Gość Niedzielny" i założona przez biskupów Zycińskiego i Pieronka „Katolicka Agencja Informacyjna". Twórcy tej ostatniej, nominalnie kościelnej instytucji, stali się też głównymi protektorami katolewicy: reprezentowała ona ponadto demoliberalne nastawienie polityczne, sprzyjając takim partiom, jak UD, UW, PO. Wszczęto ofensywę mając po swej stronie środowiska lewicowo-liberalne przeciwko katolikom „sarmackim" i „zacofanym", Radiu Maryja (nadzwyczaj wrogą i zawziętą), a także tym księżom biskupom, którzy „nie szli z postępem". Zaczęły się pojawiać autentyczne herezje, jak np. pogląd o „powszechnym zbawieniu" czy „symbolicznym pojmowaniu Przeistoczenia".

W trakcie tej haniebnej w istocie kampanii przeciwko „niewygodnym" braciom w wierze, kierownictwo hierarchii kościelnej nie podjęło żadnych kroków, aby ją ukrócić; przeciwnie - tolerowano katolewicowe wybryki, rzekomo w trosce o „jedność Kościoła". Niechętnie natomiast traktowano tych katolików świeckich oraz duchownych, którzy ośmielali się Kościoła bronić i modernistyczne „nowinki" piętnować, nazywając ich „antysoborowymi". Obejmowani byli różnymi sankcjami: eksmitowano ich z czasopism jako „skrajnych", księży przenoszono z miast do wiejskich parafii (specjalność abp Zycińskiego). Wbrew ustalonemu pojęciu instytucji kościelnej jako wspólnoty, na którą oprócz hierarchii składa się całe duchowieństwo wraz z wiernymi świeckimi, zaczęto je w Polsce odnosić do ścisłego kierownictwa Episkopatu i kilku uważanych przez media za „najważniejszych", „politycznie poprawnych" księży biskupów - inni się nie liczyli i nie odważali zabrać głosu.

Akcentując określenie „Kościół w Polsce", przekreślano historyczne i nowsze tradycje polskiego Kościoła katolickiego, związanego z narodem - jego dobrem i patriotycznymi dążeniami. Reprezentujące ten nurt Radio Maryja było zwalczane; narzucono mu w końcu kontrolę, ograniczającą jego misję. W czasie tak istotnych dla narodu i społeczeństwa przemian, postawa części kół kościelnych budzi zastrzeżenia: kwestionowanie lustracji i dekomunizacji („dosyć tej lustracji"- to publiczna wypowiedź ks. Glempa), ataki na działania lustracyjne, podejmowane w dodatku w nielicującej z duchem chrześcijaństwa formie (m.in. wystąpienia przeciwko ks. Isakowiczowi-Zaleskiemu czy „oświadczenie" senatora Ryszki, wzywające prokuraturę do oskarżenia „lustratorów"), robią jak najgorsze wrażenie. Pozy „świętego oburzenia" należałoby zostawić na inne okazje, z pewnością o wiele stosowniejsze. A choć było po temu wiele okazji, z reguły nie decydowano się z nich korzystać - wybierając konformistyczną inercję.

PO ROKU CZWARTEJ RP

Tak zwana opozycja, czyli Platforma Obywatelska, coraz bliższa „Nowej Lewicy" (zresztą, jaka ona tam „nowa", skoro w jej imieniu obok M. Siwca i J. Szmajdzińskiego przemawia R. Kalisz), postawiła sobie za zadanie bezustannie atakować i zniesławiać zwycięską w wyborach partię, która ośmieliła się stanąć namaszczonym przez PRL-bis kandydatom PO na drodze do „pewnej" jakoby władzy. Wszystko, co czynił rząd, było przez 12 miesięcy przedmiotem nienawistnej agresji w wykonaniu Tuska, Komorowskiego, Niesiołowskiego i Rokity. Środki przekazu, zatrudniające przeważnie odziedziczonych po PRL-u dziennnikarzy, bądź potomstwo pezetpeerowskich prominentów, towarzyszyły antyrządowym awanturom ze szczególnym zaangażowaniem. Kiedy nie udało się przeszkodzić powołaniu rządu, przystąpiono do utrudnień w tworzeniu większościowej koalicji, co wspomagało wypróbowane w partnerowaniu komunistom, PSL. Gdy i to zawiodło, zaczęto - przy współpracy Renaty Beger i TVN - oskarżać PiS o rzekomo niewłaściwe werbowanie koalicjantów. Z kolei wyciągnięto z jakiejś „szafy Lesiaka" stary film inwigilacyjny, by oskarżyć LPR i Młodzież Wszechpolską o hitlerowskie sentymenty. „Nie kijem go, to pałką" - wreszcie uderzono w drugiego koalicjanta, Samoobronę, za pomocą zarzutów o „molestowanie", spreparowanych przez „Gazetę Wyborczą". Od razu pośpieszyła „Platforma" z osobliwą pomocą: my poprzemy budżet (!), gdy wy oddacie władzę narażając się na ustawione przez nas wybory.

Przez cały rok nie było mowy o jakiejś normalnej, lojalnej wobec państwa i narodu, obiektywnie krytycznej opozycji. Szkodzono Polsce na potęgę w kraju i za granicą, brzydko obmawiano, słano kłamliwe i oszczercze donosy do zagranicznej prasy, wykorzystując postkomunistyczno-ubeckie kadry dyplomatyczne i korespondentów do szerzenia fałszywych opinii o „zamachu na demokrację" i rządach jakiejś „skrajnej prawicy" - oszustwom nie ma do dziś końca. Chodziło o to, aby za wszelką cenę utrudnić istnienie i działanie rządu. Dość niedwuznacznie nawoływano do jego obalenia.

Przykro to rzec, ale trzeba: prezydent i rząd PiS wiele uczynili, aby opóźnić pożądane zmiany i skomplikować sobie zadanie. Nie doczekaliśmy się lustracji i dekomunizacji, połączonych z konsekwentnym ujawnianiem agentów; prezydent Lech Kaczyński zwlekał z podpisaniem ustawy, a potem opieszale zabrał się do jej poprawiania - podobno w niezbyt fortunny sposób. W wielu dziedzinach, m.in. w wymiarze sprawiedliwości, policji i administracji, utrzymują się wciąż stare struktury i stosunki. Błędem było powołanie Bronisława Wild-steina, członka PO, na prezesa TVP oraz brak odpowiedniego „przeczesania" TVP i PR - w rezultacie te media są w dalszym ciągu stronnicze. Stefan Meller jako minister spraw zagranicznych, Żyta Gilowska (PO) w roli kierownika resortu finansów - te decyzje nie mogły dać dobrych wyników. Wszelkie rachuby na „ugłaskanie" przeciwników nic nie przyniosły - przy jednym ogniu chciano upiec dwie pieczenie - w rezultacie przysporzono sobie tylko kłopotów. Przeciw PiS opowiedziała się zdecydowanie katolewica - i świecka, i duchowna. Za „Platformą" i przeciwko lustracji wystąpili też niektórzy „apolityczni" hierarchowie, czego dowiodło m.in. spektakularne przyjęcie przywódców PO w krakowskiej kurii oraz skwapliwe udzielenie opóźnionego o przeszło 20 lat (!) ślubu Donaldowi Tuskowi przez abpa Tadeusza Gocłowskiego.

Czwartej Rzeczypospolitej nie mamy, a czy ją mieć będziemy, można wątpić. W najlepszym razie szykuje się nam Rzeczpospolita Trzecia i Pół, z częściową lustracją, bez dekomunizacji, z różnymi „konserwami" minionego ustroju. „Stare kadry i dawne szwagry" będą sobie w tej „różowej sadzawce" pływać, jak ryby w wodzie...

GRY HIERARCHICZNE

Czy abpa Stanistawa Wielgusa należało postawić w sytuacji, w której podczas ingresu nie tylko złożył z konieczności rezygnację z metropolii warszawskiej, ale został właściwie usunięty z czynnego życia Kościoła katolickiego w Polsce, chociaż jest niewątpliwie

jednym z najświatlejszych hierarchów, a wielu z nich przewyższa patriotyczną intencją i trafnym rozpoznaniem rzeczywistości? Jego mądre wypowiedzi z lat 2002-2003 mogliśmy dopiero teraz poznać z publikacji „Naszego Dziennika" - dlaczego nie wcześniej? Niestety, przewinienia z lat ubiegłych nie pozostawiały innego wyjścia, ale czy inni księża biskupi, ewentualni kontrkandydaci do zaszczytnego stanowiska, na pewno nie mieli w identycznej kwestii niczego na sumieniu? Można zapytać, kto właściwie ks. Arcybiskupa do tego położenia podprowadził? Jaka była tutaj rola ks. Nuncjusza Kowalczyka, odpowiedzialnego w znacznym stopniu również za nominacje biskupie w latach ubiegłych, czasem niekorzystne dla polskiego Kościoła i dla wiernych? Podobno wśród konkurentów abpa Wielgusa, i to na poczesnym miejscu, występował także sam ks. Nuncjusz: miejmy nadzieję, że lista kandydatów będzie ułożona ponownie...

Sekretarz Generalny Episkopatu oznajmił: „Żadna struktura na terenie Polski nie jest władna, aby wydawać jakikolwiek sąd w stosunku do biskupa". Przy całej apodyktyczności tego orzeczenia, charakterystycznej dla postawy niektórych duchownych, pragnę zwrócić ks. Sekretarzowi uwagę, że każdy polski biskup jest też członkiem narodu oraz społeczeństwa i tak, jak cały Kościół w Polsce, musi się z tym liczyć. Jego postępowanie jest przez Polaków, zwłaszcza polskich katolików, oceniane; od tej oceny zależy w dużym stopniu jego misja duszpasterska i jej skuteczność. Świadczy o tym wiele przykładów z dawnej i najnowszej historii. Postulowanie jakiejś absolutnej, nadrzędnej eksterytorialności jest nieporozumieniem i wszelkie dążenia w tym kierunku niczego dobrego nie wróżą ani w aspekcie społecznym, ani moralnym. Mogą być jedynie świadectwem pychy, która nigdy nie jest dobrym doradcą; wielu polskich księży zdaje sobie z tego sprawę. I taka powinna być postawa kurialistów, a tym bardziej ich zwierzchników i wszelkich dostojników w Kościele. Szczególnie współczesność stawia te wymogi.

Próby powstrzymania lustracji, tak jak w przypadku wyjątkowo rażących działań i wypowiedzi kierowanych przeciwko ks. Isakowiczowi-Zaleskiemu, przyniosły wręcz odwrotny skutek. Jeżeli jeszcze będą miały miejsce, nic nie dadzą, bo zabiorą się do niej ludzie religii niechętni. Oczywiście lustrowania innych grup społecznych trzeba się konsekwentnie domagać, ale jego opóźnienie nie może być koronnym argumentem, aby wielkim głosem wołać: „Dosyć tej lustracji". Wszelkie manipulacje pod hasłem „liczy się nie prawda, a godność" przyniosą fatalne rezultaty.

BIEDNI I BOGACI

Podział społeczeństw pod względem zamożności obywateli jest tak dawny, jak świat. Likwidację nierówności zapowiadali komuniści, co częściowo im się udało - większość ludzi zdołali skutecznie zubożyć, zaś ich przywódcy otoczyli się dobrobytem i przywilejami, dla zwykłych partyjnych też jakich takich korzyści starczyło. Kto do partii nie należał, miał tylko pokornie wyrabiać w pocie i trudzie „dochód społeczny", aby jego znaczna część mogła zasilać wszechpotężny „Kraj Rad" oraz zbrojną i agenturalną walkę o skomunizowanie ludzkości. Pewną zaletę systemu stanowiło to, że pracy starczyło dla prawie wszystkich - kto nie pracował, był do niej zmuszany i powinien się jej rodzajem i zarobkami kontentować.

W systemie demoliberalnym, jaki nam zaaplikowano, nie tylko rosną w zawrotnym tempie fortuny bogatych, ale mnożą się jeszcze szybciej rzesze ubogich, a rozpiętość między sytuacją jednych i drugich przekracza wszelkie granice. Stosowne zatrudnienie niełatwo znaleźć, zaś wielu pracodawców nie tylko wyzyskuje podwładnych, lecz potrafi też nie płacić za „załogę" ubezpieczeń; zwalnia się ich prawem kaduka od podatków (przykład: tzw. markety), przy czym z prawa pracy po prostu sobie kpią. Przywódcy związkowi dbają przede wszystkim o zachowanie swoich funkcji, natomiast władze państwa zajmują się różnymi sprawami, tylko nie tym, aby rozwój gospodarki przynosił zyski przeciętnym obywatelom. Tych ciśnie się podatkami i podwyżkami (budżet trzeba wszak z czegoś utrzymać), a najbiedniejsi - zwłaszcza obdarzeni licznymi rodzinami - nie mają co do garnka włożyć. Próbuje się ich wspierać akcjami charytatywnymi, których efektywność jest nader ograniczona. Politycy

tym się nie martwią. Większość posłów, senatorów i radnych, a także dyrektorów i kierowników, myśli tylko, jak tu się w okresie kadencji bądź na posadzie dorobić - dobro ogólne zdaje się nic nie znaczyć. Szefowie partii starają się wszelkie podlegające im „stołki" obsadzić „swoimi" - przydatność i kompetencja nie grają roli. Uprzywilejowani obrastają w kilka mieszkań, wille, dacze; odbywają na nasz koszt podróże do bliskich i dalekich krajów - czy trzeba, czy nie. Członków rodzin lokują w dziennikarstwie, polityce, biznesie.

W prasie podano właśnie informacje na temat zeznania majątkowego Hanny Gronkiewicz-Waltz. Wynika z nich, że pani prezydent stolicy posiada prze szło 465 tys. funtów (proszę przeliczyć na złote!), 53 tys. zł. w gotówce (skrom nie) i 145 tys. w papierach wartościowych; dom o powierzchni 200 m (wartość 550 tys.) i mieszkanie własnościowe (500 tys.). Jej dochody roczne wynosił; 2005 r. 136 tys, zł. i 50 tys. funtów, oprócz tego honoraria i diety - 73 tys. Zy-i małżonka, biznesmena, kto wie, czy nie są jeszcze wyższe. Trudno więc mieć złe, że niełatwo było je obliczyć i wykazać w terminie.

Żyć nie umierać - można rzec po zapoznaniu się z tymi cyframi. A przecież • pada do tego dodać wielokierunkowe wpływy i znajomości, może jeszcze więcej warte od zasobów. Skądinąd trzeba zwrócić uwagę, że pani prezydent do najbogatszych ludzi w Polsce nie należy - reprezentuje raczej grupę „średnio bogatych". Gdzież kontrkandydatom w staraniach o urząd do takich milionów? Nie ma się więc co dziwić, że główny konkurent do rządzenia Warszawą przebrał; u nas tak, jak w USA, zaczyna się liczyć bogaty prezydent - milioner. Nie dla chudodopachołków takie honory i zaszczyty.

KLIMATY PRL-BIS

Minęło 17 lat od daty „przemian" i upłynął przeszło rok od zapowiedzi budowy Czwartej Rzeczypospolitej, natomiast oczekiwane korzyści - dekomunizacja i lustracja - wciąż pozostają w fazie pobożnych życzeń. Kto wie, czy doczekamy się ich w ogóle, zapewne obawiają się niektórzy politycy wszystkich partii, aby ich przeszłość nie wyszła na jaw. W życiu publicznym dominują ludzie o pezetpeerowskim rodowodzie; nauka jest „ich", kultura też, nie mówiąc już o mediach, gospodarce, wojsku i policji. Ludzie młodzi, którzy stopniowo dołączają, wzrastali i wychowywali się pod rządami Wałęsy, Buźka i Kwaśniew-skiego, w klimacie supremacji „postkomuny" i libertyńskiej „udecji", typowani na społeczne pozycje przez te środowiska. Kto nie tkwił „w partii" do 1989 roku, a przynajmniej 1980, niewiele w III RP osiągnął - nie miał szans. Na jaką więc naprawdę wolną Polskę można w tej sytuacji zniewolenia duchowego liczyć? Symptomatyczna była tu decyzja w sprawie kandydowania na warszawską stolicę metropolitalną; po prostu nie uważa się dziś, w atmosferze jaka panuje, dawnych obciążeń agenturalnych za naganne. Sądy uniewinniają ludzi, których winę uważa otoczenie za niewątpliwą. Politycy, którym się przypomina ich „zaszłości", grożą oskarżeniami sądowymi. Oni bowiem pieniądze na sądzenie się i na adwokatów mają. My nie...

Prezydent, poprzez swoje zmiany w ustawie lustracyjnej, odbiera jej cechy skuteczności; ataki na Polskę ze strony szowinistów żydowskich nie spotykają się z należytą reakcją: publikuje się w Polsce kłamliwą i antypolską książkę J.T. Grossa „Strach", opublikowaną przez „Znak", MSZ wydaje zblizona w swej wymowie pracę, MSW zasila dotacjami (podobnie, jak Ministerstwo Kultury) organizacje oraz instytucje działające przeciw polskim interesom narodowym. Małżonka Prezydenta (jeżeli wierzyć fotografii w jednym z tygodników) zapala świecę podczas obchodów „chanuki", obrzędu religii mojżeszowej, choć katolicy brać udziału w takich świętach nie powinni. Odziedziczony po PRL-u „Jurek" Owsiak, wykreowany po 1989 r. na idola i uhonorowany Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy, ideologiczną imprezą quasi dobroczynną, propaguje koronne hasło antymoralne III RP „Róbta to chceta" i podobny w swej intencji „Przystanek". Oglądając telewizję oraz słuchając radia dochodzi się do wniosku, że w Polsce rządzi absolutnie „Platforma" wspólnie z SLD - działacze

tych partii stale jawią się nam w roli „jedynie słusznych", zaś członkowie koalicji rządowej występują jako „chłopcy do bicia". Obsada prezenterska, komentatorzy i eksperci medialni przypominają bezpośrednio i rodzinnie PRL, natomiast kilkuminutowe prelekcje w TVP „ludzi nie swoich" wywołują krzykliwe protesty. Pokazuje się filmy z lat 60. i 70., przyprawione ideologicznie, zaś wartościowe programy przesuwa się na późne godziny wieczorne. Znana dobrze z minionego okresu taktyka...

Lustracja duchowieństwa „ruszyła" osobliwym trafem jako pierwsza. Tyle, że kościelne „komisje historyczne", pozostające pod władzą biskupów, poprzestaną zapewne na wikariuszach i może proboszczach - wyżej nie sięgną. Znamienne były obawy ks. łsakowicza-Zaleskiego, że niespodziewanie może rozstać się z tym światem i jego dyspozycje na tę okoliczność. Miejmy nadzieję, że wydania swej książki doczeka... Aż pięć partii lewicowych i lewicujących, z „liberalną" włącznie, wojuje nieprzerwanie z rządem, usiłując doprowadzić - przy poparciu środków przekazu - do jego upadku i zastąpienia go kopią UD-UW, czyli Platformą Obywatelską. Że im się to dotąd nie udało, to chyba cud Boski, równy temu „nad Wisłą".

TRIUMFY POZORNE

Gdy do rządu formowanego przez PiS powołano ministra sprawzagranicznych S. Mellera, ogarnęły mnie poważne wątpliwości w kwestii obiecanej budowy IV RP. Zwiększyły się jeszcze, gdy po naciąganym procesie lustracyjnym Z. Gilow-ska, członek PO, objęła resort finansów. Mój niepokój się pogłębił, gdy prezesem TVP mianowano B. Wildsteina (PO), a K. Czabańskiego uhonorowano stanowiskiem szefa Polskiego Radia. Gdy włączam o 19.30 wieczorne wiadomości i pokazują mi się na przemian jako prezenterki pamiętana niezbyt mile z „Polsatu" D. Gawryluk bądź D. Schnepf (ostatnio wyłącznie jako „Wysocka"), przestaję żywić jakiekolwiek nadzieje na odnowę. Kiedy dowiaduję się, że ambasadorem tytularnym i podwójnym pełnomocnikiem i ekspertem w MSZ jest Maciej Kozłowski, figurujący na tzw. „liście Nizieńskiego" (obejmuje ona TW, nie iało się w sądzie współpracy" udowodnić, bo IPN nie dostarczył akt), opadają mi ręce i wypada z palców pióro...

Coraz mniej wierzę w skuteczność szumnie zapowiedzianej transformacji Polski z PRL-bis w autentyczną demokrację, bez różowo-czerwonej podszewki. Szykuje się wreszcie ustawa o lustracji, ale nazywana już antylustracyjną, tak ją bowiem zrewidowali po kolei prezydent z niefortunnymi doradcami oraz członkowie komisji senackiej z K. Piesiewiczem na czele. Przegłosowano w niej wyłączenie dziennikarzy z badania „współpracy", ponieważ senatorzy z PIS-u na posiedzenie nie przyszli (!).

Ludzie skarżą się na trudności dnia codziennego, fatalna jest sytuacja szpitali i agresywna postawa komorników; im nie ma się co dziwić, biorą 10 procent od zasekwestrcwanej kwoty. Kim trzeba być, aby zostać komornikiem czy tzw. syndykiem, likwidatorem upadającej fabryki? Są to najbardziej lukratywne zajęcia, dostępne dla wybranych. Przykład syndyka Stoczni Gdańskiej uzupełnia teraz proces jednego ze śląskich komorników; przy tej okazji można się było zapoznać z procedurą tego lukratywnego zawodu - jest doprawdy, co podziwiać...Sławny profesor Religa jako minister zupełnie się nie spisał; warto wszak dodać, że on też z uprzywilejowanej nominacjami PIS partii PO się wywodzi.

W kulturze żadnego postępu nie widać. Teatry wystawiają wręcz oburzające spektakle, usiłując epatować „publikę" golizną, antykatolicyzmem i ordynarnymi słowami. W sprawach książki (wydawnictwa, księgarnie, biblioteki) panuje wszechwładnie cenzura „poprawności politycznej", kto wie czy nie dotkliwsza od komunistycznej. Piśmiennictwo uznane za „prawicowe" nie ma prawa bytu - dotyczy to zarówno książek jak i czasopism. Króluje „michnikowszczyzna", a próby jej zwalczania nie dają rezultatu; zbyt głęboko przeżarła już ludzkie umysły i życie publiczne. Muzyczna „maź" płynie z radiowych i telewizyjnych głośników, dominuje w niej hałaśliwy „wokal" w prymitywnym stylu. Debaty i wywiady w TV, radiu i prasie stanowią z reguły agresję sfer PD-PO-SLD na przeciwników. Bywa, że te pierwsze odbywają się przy udziale złożonej z „młodych wilków" widowni, która kwituje

napaści ze strony prowadzącego lub wyznawców „lewdy" radosnym wyciem.

Przez ostatnich kilka lat naszym codziennym problemom starało się wiernie towarzyszyć Radio Maryja, mimo bezustannej nagonki na nie ze strony udoko-muny, wspieranej przez grupę „postępowych", wpływowych biskupów, sojuszników katolewicy. Od pewnego czasu, gdy poddano je nadzorowi „szczególnej troski" ze strony kierownictwa hierarchii, coraz rzadziej warto oglądać w TV „Trwam" „Rozmowy niedokończone" - trafiają do nich treści i osoby mało kogo interesujące, podobnie jak do „Aktualności dnia" w Radiu. Katolickie środki przekazu, jeżeli chcą być atrakcyjne, a przez to skuteczne, nie mogą zalewać widzów i słuchaczy nadmiarem kościelnych i religijnych tematów - muszą też towarzyszyć życiu codziennemu i sprawom aktualnym dla każdego Polaka. Tylko wówczas mają szansę zasłużyć na społeczne uznanie.

SPRAWA ARCYBISKUPA

Rezygnacja abpa Stanisława Wielgusa z archidiecezji stołecznej, spowodowana decyzją Papieża w obliczu zarzutów przeciwko mianowanemu już kandydatowi, została uznana przez część środowisk kościelnych oraz wiernych świeckich za wymuszoną nieprawdziwym oskarżeniem. Jego przyznanie się do winy i przeproszenie społeczeństwa, a także Kościoła, miało być - jak się sugeruje - przygotowane w sekretariacie Nuncjusza. Sprzeciw wobec lustracji duchownych wyrazili ks. kardynał Glemp („Dosyć tej lustracji") i ks. kardynał Dziwisz („Czas skończyć z tą lustracją").

Pewni działacze i publicyści katoliccy zaatakowali ostro dziennikarzy, jako odpowiedzialnych za oskarżenie; bardzo mocno wystąpił }. Kawecki, przewodniczący Zespołu Wspierania Radia Maryja, Cz. Ryszka *zażądał* interwencji prokuratury przeciwko „Gazecie Polskiej", która ujawniła dokumenty IPN. Zaangażowały się w obronie Arcybiskupa niektóre kościelne środki przekazu - zwłaszcza Radio Maryja i TV „Trwam" z o. T. Rydzykiem na czele - „Nasz Dziennik" i „Niedziela". Ogłoszono teksty dawniejszych wypowiedzi abpa Wielgusa, istotnie niezwykle wartościowych, dotyczących zagrożeń wiary i polskości, ale mających charakter wewnętrzny. Dlaczego mogliśmy je poznać dopiero teraz? Czyżby w kręgach kościelnych uznawano je dotąd za „politycznie niepoprawne"?

W ramach akcji obronnych popełniono jednak błędy; wykorzystano niezbyt wiarygodnego W. Gontarskiego, który wykonał podobno na własny koszt na Zachodzie ekspertyzę podpisu „Grey", przedstawionego jako nieautentyczny. Innym sojusznikiem okazał się były prokurator krajowy W. Blajerski, sugerujący fałszerstwo dokumentów IPN - te opinie usłyszeliśmy w ramach „Rozmów niedokończonych" Radia Maryja. Trudno oprzeć się wrażeniu, że protesty i działania obronne w sprawie abpa Wielgusa są zbyt hałaśliwe i natrętne. Należało poważnie i spokojnie przedstawić wątpliwości i zastrzeżenia - miałyby one wtedy większą siłę perswazyjną.

Przy sposobności stała się wszak rzecz niesłychanie pożyteczna. Mianowicie hierarchiczna strona kościelna, niechętna - by nie rzec wroga - Radiu Maryja, amnestionowała je częściowo, jako sojusznika w kampanii broniącej Arcybiskupa. Świadczy o tym numer „Niedzieli" z dużym zdjęciem o. Rydzyka na okładce, z obszernymi materiałami poświęconymi Radiu i mapką rozgłośni wewnątrz zeszytu. Pamiętając, jak się od niego dystansował ordynariusz częstochowski, „biskup maryjny", trudno się oprzeć zdziwieniu. Ponadto Cz. Ryszka napisał dość obszernie o tym, jak to hierarchowie walczyli z Radiem jeszcze w ostatnim okresie, kierując do watykańskiego Sekretariatu Stanu list pełen zarzutów - polska katolewica wiązała z tym nadzieje na reorientację Radia i usunięcie o. Rydzyka, a prasa wioska podjęła na tej podstawie nagonkę na radiostację, pełną kłamliwych i oszczerczych zarzutów.

Czy powyższe fakty oznaczają trwałą zmianę stosunku kierownictwa Episkopatu do Radia, czy tylko tendencję, aby je skłonić do jeszcze dalszych ustępstw w odchodzeniu od „prawicowości", tak niepożądanej, gdy niedawne sympatie do Kwaśniewskiego i obecne awanse w stosunku do PO skłaniają kręgi kościelne do przyjęcia postawy „równowagi", której jednak za słuszną w odniesieniu do spraw Polski uważać nie można? Czy nie nastąpi jakaś

pełniejsza kapitulacja toruńskiego ośrodka wobec strategii hołubienia przeciwników, jaką prominentni kościelni dostojnicy dość często reprezentują? Jak będzie, zobaczymy - nie ukrywam jednak obaw.

MAGIA „AUTORYTETOW”

Kreowanie tzw. autorytetów stało się w III RP (PRL-bis) kto wie, czy nie najskuteczniejszym narzędziem lewicowo-liberalnej indoktrynacji społeczeństwa i wdrażania cenzury „poprawności politycznej". Czerwone i różowe figury - jedni przeniesieni żywcem z PZPR, drudzy wyniesieni na piedestał z racji występowania w funkcji „opozycjonistów" - służyły i służą jako „wzory przyzwoitości"; mają to być „ludzie nieposzlakowani", uwiecznieni atrybutami „niepodważalnych", „niekwestionowanych", „szlachetnych". Górujących moralnie i intelektualnie nad prostymi szaraczkami, dla których ukuto odpowiednie określenia: „Polska tramwajowa"... „ciemnota"... „polactwo". To ostatnie słowo stanowi wyjątkowo podły wynalazek Rafała Ziemkiewicza, publicysty, który w różnych gazetach pisuje, dopasowując za każdym razem swoje opinie do obowiązującej tu czy tam opcji. Operowanie „autorytetami" przez „udokomunne" środki przekazu, przedstawianie ich społeczeństwu w celu uwiarygodniania kłamstw, manipulacji i „przekrętów" ideologicznych, stało się powszednim procederem. Tym bardziej efektywnym, ponieważ mało kto zna przeszłość, życie osobiste i rodzinne owych uwielbianych wszechstronnie „autorytetników"... Przykłady „Operacji Autorytet" idą w setki. Do mediów mieli (i mają) dostęp tylko ludzie z „ich" listy albo z nimi spokrewnieni - np. lansowana ostatnio panna Tusk. Czuwają nad tym fachowcy od promocji, utrwaleni w czasach rządów UW i SLD. Podobna taktyka obowiązuje w polityce. Istnieją ustalone, nawet międzypartyjne rejestry - coś w rodzaju pezetpeerowskiej „rezerwy kadrowej"; kogo w nich nie ma, tak jakby w życiu publicznym nie istniał, choćby odznaczał się wszelkimi zaletami. Nie dojdzie ani do stanowisk, ani do głosu w prasie, radiu i TV. Gdy ktoś natomiast został „namaszczony", może piąć się do góry, byleby przy prawdzie się nie upierał. Nie prawda bowiem się liczy, ale (aktualna) „godność" i skwapliwe przyłączenie się do tej czy innej „akcji". Dobrze robią towarzyskie stosunki albo familijne „umocowanie". Córeczka tatusia - do TV lub na scenę, synek - do dyplomacji bądź na „urząd", I tak się ta egzystencja przędzie (a może lepiej powiedzieć - „Prządzie" - zobacz Raport o WSI).

Dla mniej uprzywilejowanych też dawniej coś było. W PRL zapisawszy się, gdzie trzeba, można było iść do Komitetu i zawnioskować o jakieś zajęcie. Teraz, dzięki wepchnięciu nas do UE, także to i owo jest. Na zyskowniejsze posady trudno się dostać, bo korporacje i inne związki strzegą swoich dziedzicznych uprawnień. Wypada więc wyjeżdżać do Anglii, Irlandii itd. Cytuję autentyczne propozycje z prasy: „prace pomocnicze w restauracjach" lub „sortowanie odpadków" (dla panów), występowanie w „zawodach rozrywkowych" (dla pań nie - zaawansowanych wiekowo). „Tyz piknie" - jak mawiają górale.

SIEWCY ZAMIESZANIA

Od początku rządów „Prawa i Sprawiedliwości", które nastąpiły z woli polskich wyborców, mających dość przemiennego władania krajem przez „różowych" i „czerwonych", wspomaganych z ramienia odziedziczonych po PRL-u „służb specjalnych", trwa bezustanny „sabat czarownic": tumult kłamliwych oskarżeń, fałszywych zarzutów oraz przemyślnych intryg, mających na celu obalenie „nie swojej" władzy i przeszkodzenie uzdrowieniu społeczeństwa. Podsycają te akcje środki przekazu, zarówno komercyjne, jak i publiczne, ponie-

waż nie uczyniono prawie nic, aby je skutecznie oczyścić. Wspomagają rejwach instytucje, obsadzone zwolennikami „udokomuny" - np. Trybunał Konstytucyjny ze „stosownymi" prezesami, ale także inne, jak Rada Etyki Mediów z paniami Bajer i Kowalik na czele. Zadziwia też szczególna taktyka rządzących, obdarzających ważnymi funkcjami niewłaściwe osoby i utrzymujących szkodliwe dla Polski poczynania w rodzaju pertraktacji o „odszkodowania" z żydowskimi uzurpatorami w tajemnicy. **Ci antypolscy przybysze z Ameryki domagają się krociowych sum, które im się absolutnie nie należą. Nam się jednak nie mówi, jak te „rozmowy" z uprzywilejowaną nacją przebiegają i co nam grozi.**Gdy tylko włączam radio o 7 lub 8 rano, muszę słuchać, co do powiedzenia mają B. Komorowski lub J. Zemke - już ich „podaje na tacy" niezawodna pod tym względem Joanna Lichocka. Wieczorami Dorota Schnepf-Wysocka, nie mówiąc o T. Lisie, G. Miecugowie czy Monice Olejnik, dręczą naród jednostronnymi „mądrościami" i ukierunkowanymi „debatami". „Publiczne" i niepubliczne media niewiele się od siebie różnią. Dorota Gawryluk głosi, że „pluralizm" medialny, który rzekomo dotąd panował (!), może być w wyniku wpływu polityków zagrożony. Dawna prezenterka „Polsatu", a ostatnio TVP, chyba z nas żartuje. Kto i kiedy ów pluralizm w telewizji i w radiu widział? Chyba w marzeniach...

W potęgowaniu niepokojów biorą udział niemal wszyscy uczestnicy „lewej" sceny politycznej, eksponowani przez służące im środki przekazu. Atakuje się zaledwie zainicjowane działania lustracyjne. Kwestionują je dostojnicy duchowni; „dwaj żołnierze WSI i dziennikarz" mają pozwać do sądu „Kaczyri-skiego i Macierewicza" (cytuję z prasy); prezes Trybunału Konstytucyjnego J. Stępień grozi sądem ministrowi Ziobrze. Czyniąc wszechstronne zamieszanie, lewica polityczna i medialna sugeruje, że wszystko jest winą rządu, ciesząc się z awantur w sprawie doliny Rospudy i kar, jakie chce na Polskę nie wiadomo za co nakładać Unia Europejska, podburzana z naszego kraju przez nagle rozmnożonych entuzjastów „ekologii".

Warto przy okazji powiedzieć, co to za jedni ci „ekolodzy". Ochrona środowiska jest rzeczą konieczną i pożyteczną, ale wykorzystywanie jej do wywierania presji „poprawności politycznej", której instrument stanowią ekologiczni aktywiści, jest częścią międzynarodowej taktyki lewicowego łibertyństwa. Należą do niego partie „zielonych", walczące w istocie z chrześcijaństwem. Po tej samej stronie stoją ruchy na rzecz „dumy gejów", feministki, anarchiści, a nawet „bazgracze", zasmarowujący nam ściany świeżo odnowionych domów symbolami tajnych związków albo ich hasłami. Poparcia udzielają owemu towarzystwu „komitety i fundacje helsińskie", a ponadto cała struktura UE: Parlament, Komisja, Trybunał w Strasburgu. Demonstracje, jakie przy udziale przyjezdnych aktywistów (płatnych od dniówki?) odbywały się przeciwko budowie augustowskiej obwodnicy, miały jeszcze jeden ważny dla polskiej i światowej „lewdy" cel: stworzyć hałaśliwy temat zastępczy, aby Polacy nie dostrzegli „negocjacji" w Warszawie, w trakcie których grupa amerykańskich Żydów próbowała wyłudzić od Polski nienależne miliardy.

KTO NAPRAWDĘ SZKODZIŁ?

W świetle ostatnich, głośnych wydarzeń, budzą się wątpliwości, czy Polsce i Kościołowi oraz wierze katolickiej szkodzili więcej duchowni, zarejestrowani kiedyś w kartotekach SB bądź WSI, a później nie przejawiający aktywności po myśli „prowadzących oficerów", bądź też inni, o których dotąd nie wiemy, czy byli „TW", czy też nie, chociaż ich działalność po 1989 r. była z pewnością dla polskiego Kościoła katolickiego, wiernych i całego narodu zdecydowanie szkodliwa. Przedstawiłem te osoby w wydanej w 1998 r. książce „Meandry nowej wiary", uznanej za niepoprawną politycznie do tego stopnia, że nawet o włączenie jej do zbiorów Biblioteki Narodowej musiałem się upominać przez kilka lat - mam nadzieję, że z dodatnim skutkiem. Grupa „postępowych" biskupów modernistów, powołujących się (często bez uzasadnienia) na II Sobór Watykański, uczeni księża profesorowie, wyróżniani przez zakonną zwierzchność dominikanie i jezuici. Zaraz po „upadku komunizmu" nastąpił istny wysyp enuncjacji głosicieli „nowej wiary", krytykujących własny Kościół jako zacofany. Jasną

Górę porównywali do „ciemnogrodu", wmawiali nam teorię „powszechnego zbawienia" i szerzyli pogląd, że „każdy ma swoją prawdę", postulując wspólnotę z innymi wyznaniami, a także zbliżenie do buddyzmu (!). Zdarzały się nawet opinie, że Przeistoczenie może mieć „charakter symboliczny". Katolicyzm dzielili na „otwarty", „rozmyty" i „zamknięty" (o. J. A. Kłoczowski), a katolików na „sarmackich" (złych) i „jagiellońskich" (właściwych). Ślady tych tendencji mogliśmy odnaleźć jeszcze niedawno w połączonym z wyróżnieniem Platformy Obywatelskiej przez kurię krakowską, kreowaniu wizerunku wiary „łagiewnickiej" i „toruńskiej", przypominającym podobny podział z czasów Mazowieckiego na „Laski" i „Jasną Górę".
Radio Maryja stało się od samego początku celem zawziętych ataków i- nie tylko ze strony środków przekazu utrzymywanych do dzisiaj w liberalno-lewico-wym „zamrożeniu", ale w dużym stopniu „postępowych" hierarchów i czynnych w mediach „autorytetowych" księży. Ukształtowała się stosunkowo wcześnie w III RP formacja zwana wyjątkowo adekwatnie „katolewicą", uprzywilejowana przez kolejne odmiany partii „liberalnych" - od UD do PO. Niechęć (to delikatnie powiedziane) do wszelkiej „chrześcijańskiej prawicy" połączyła szanowne towarzystwo, które z takimi filarami medialnymi, jak TP, „Znak" „Więź", „W drodze", „Przegląd Powszechny", KAI - spowodowało, że i Kościół w Polsce (czyli kierownictwo hierarchii) zdystansował się od tych, którzy bronią polskiego Kościoła, związanego z katolicką tradycją, i od „niepostępowych" wiernych, rzekomo „niesoborowych". Czołowe organy katolewicy, formalnie katolickie, uzupełnił „Gość Niedzielny". Uzyskał on przydomek „śląskiego wydania TP", na co w dużej mierze zasłużył. A teraz „rozszerzyły się nam horyzonty": zastępca redaktora naczelnego „Gościa...", A Grajewski, pojawił się na liście agentów pod wdzięcznym pseudonimem „Muzyk" - co tu się więc dziwić takiemu kierunkowi pisma. W dodatku tegoż pana G. lansowano mocno na prezesa IPN, z dużymi szansami. Na szczęście na próżno, bo mielibyśmy dopiero „pasztet"...sia (wymieniam przykładowo). Tocząca się na naszych oczach akcja przeciwko abp. Wielgusowi skłania do postawienia niejednego znaku zapytania, wykraczającego poza krąg sugerowanych wyjaśnień. Kto tu właściwie i jaką rolę odgrywał? Czy tylko oskarżani o wszystko, co złe, dziennikarze? Trzeba być, doprawdy, bardzo naiwnym, aby żadnych zastrzeżeń nie mieć.

PIERWSZA WŁADZA

W medioznawstwie wyróżnia się cztery teorie mediów - wśród nich „liberalną" oraz „odpowiedzialną społecznie i etycznie". Że dzisiejsze polskie środki przekazu, wyjąwszy nieliczne „politycznie niepoprawne", nie mają z tą drugą, pożądaną kategorią nic wspólnego, trudno wątpić. Wspólnymi wysiłkami kreatorów obecnej rzeczywistości - Cz. Kiszczaka, A. Michnika i T. Mazowieckiego - tak je skonstruowano i obsadzono, aby panowała w nich pozorna „wolność", służąca postkomunistom i fałszywym liberałom do tworzenia fikcji i kwestionowania prawdy. Czołowych dziennikarzy do tego czerwono-różowego tygla tak dobrano, aby realizowali wyznaczone cele, indoktrynując na potęgę społeczeństwo. Że jego gwiazdorzy uchylają się od składania oświadczeń lustracyjnych, nie ma się co dziwić. Można by się bowiem przekonać, po zbadaniu spraw przez IPN, „kto pracował dla wsi, a kto dla WSI", jak śpiewa A. Rosiewicz. A byli i tacy, co figurowali (ponoć omyłkowo) na liście wchodnio-niemieckiej STASI...
O dziennikarzach prasy, radia i TV mówi się, że są oni w państwie „czwartą władzą", po prezydencie, parlamencie i rządzie. Jednak nie tak dawno pewien lewicowo-liberalny zadufek wydeklamował: „Nieprawda, my jesteśmy pierwszą władzą". Może to przesada, ale pretensje do takiej rangi widać wyraźnie; wszczynanie akcji politycznych i nagonek typu ideologicznego, bezwstydne wręcz preferowanie „swoich" działaczy i propagandzistów; eksponowanie „autorytetów", bez zwracania uwagi, że ci uwielbiani mają takie czy owakie „trupy w szafach" w postaci kompromitującej przeszłości czy niezbyt chlubnej teraźniejszości. Wojowanie wszelkimi środkami z rządem i partią, która ośmieliła się wyprzedzić w wyborach

parlamentarnych wyznaczone już do laurów „różowe" stronnictwo i odsunąć od tronu prezydenckiego jego prezesa, uwieńczonego medialnymi honorami. Inspirowanie kolejnych „afer", jak nagrywanie rozmów z Renatą Beger ukrytą w łazience kamerą, oskarżenia LPR o „nazizm", zarzuty o „molestowanie", kierowane pod adresem znienawidzonej chłopskiej partii (w tym samym niemal czasie dobijali się nocą do drzwi jednej z posłanek w hotelu sejmowym „szlachetni" parlamentarzyści PO), a przede wszystkim trwające bezustannie napaści na Radio Maryja i o. dyrektora Rydzyka (przykładem była tu osławiona inwigilacja ze strony ekipy TVN przed budynkami Radia, z podsłuchem i podglądem włącznie). Wszystko to, wraz występami takich „znakomitości", jak M. Olejnik, T. Lis, G. Miecugow, T. Sekielski, A. Morozowski (wymieniam przykładowo) stawia naszych dzisiejszych „mediamasterów" w światowej czołówce antydziennikarstwa, podszytego w dodatku postkomunistycznymi i lewackimi sentymentami, z trudną do ukrycia wrogością wobec religii i Kościoła katolickiego włącznie.

Dla uczciwych dziennikarzy nie ma na ogół miejsca w tzw. opiniodawczych organach medialnych, należących przeważnie do Niemców albo do nie wiadomo kogo. Niepokoi wiadomość o „niespodziance", jaką nam gotują oo. franciszkanie, do których chyba jeszcze w jakimś stopniu należy Telewizja „Puls". Zaledwie zaczęli się w niej poj awiać niezależni publicyści i redaktorzy programów, po -zwalający nam zakosztować choć trochę pluralizmu, doniósł (Der) „Dziennik", że czcigodni Ojcowie oddają stację „w pacht" amerykańskiej firmie, co przedtem urządzała telewizję w Moskwie. Do Polskrprzybywa jej przedstawiciel, p. Meisel, aby zaprowadzić „nowy ład". Czy to będzie rzeczywiście „ład", czy też coś odwrotnego, wkrótce się zapewne przekonamy...

TEORIA SPISKOWA

Sterująca Polską - jawnie i z ukrycia - „z linkami" z zagranicy, libertyńska lewica opanowała do perfekcji metody zwalczania i podkopywania chrześcijańskiej „prawicy" oraz wszelkich oponentów wobec swej ideologii. Jeżeli ktoś usiłuje mówić społeczeństwu prawdę albo bronić moralnych wartości, zaraz się go dezawuuje przy pomocy „dyżurnych" mediów i ich funkcjonariuszy - takich, jak Monika Olejnik, Tomasz Lis, Grzegorz Miecugow, Kamil Durczok czy Tomasz Sekielski z Andrzejem Morozowskim; stacji radia i TV - nie tylko takich, jak „Radio Zet", „Tok FM", TVN i „Polsat", ale również PR i TVP. Gdy już trzeba komuś szczególnie dotkliwie „dosolić", *zarzuca,* mu się głoszenie „teorii spiskowej". Na poparcie tej tezy media powołują zaraz jakiegoś autorytetowego eksperta w postaci np. profesora uniwersytetu, często z pezetpeerowskim rodowodem i liberalnymi powiązaniami (to drugie ma miejsce z reguły). Tymczasem, że ten spisek jest, bezustannie się rozwija i dostosowuje do każdej sytuacji społecznej i politycznej nader elastycznie, każdy widzi.

Mamy prawicowego prezydenta i jakoby takiż rząd, choć imię i nazwisko naszego najwyższego zwierzchnika znajdujemy - nie bez zaskoczenia - na czołowym miejscu listy członków Instytutu Spraw Publicznych obok figur, z którymi nam zdecydowanie nie po drodze (prosimy sprawdzić, w razie wątpliwości, w internecie). Kancelarię p. Prezydenta zdobią osoby dziwnej proweniencji i jeszcze dziwniejszego trybu postępowania; mam tu na myśli m.in. M. Łopiń-skiego, członka PZPR w latach 1975-1981, eks-dziennikarza „Głosu Wybrzeża" i „Czasu", p. Junczyk-Ziomecką, promieniującą różowością w feministycznym odcieniu; prezydenckiego kapelana ks. R. Indrzejczyka, wielbiciela Kuronia, publikującego swego czasu w „Gazecie Wyborczej", a obecnie rozmawiającego z Moniką Olejnik w TVN. O postawie pani Prezydentowiej wiemy już aż za wiele, natomiast pani Minister Spraw Zagranicznych dała się poznać jako protektorka niefortunnej publikacji o antypolskim obliczu, wspierającej kłamstwa Grossa - zamiast bronić Polski przed oszczerstwami, książka ta wyraźnie je aprobuje. Czy minister K. M. Ujazdowski, odpowiadający za usunięcie patriotycznego wydawnictwa „Nortom" z Frankfurckich Targów Książki w czasie rządów J. Buźka,

może zdziałać coś pożytecznego, tkwiąc ustawicznie w otoczeniu i mentalności elit PRL-bis? To tylko wybrane przykłady - można ich podać znacznie więcej...

Obejmując rządy, „Prawo i Sprawiedliwość" powinno było dokonać rzeczowego bilansu: jak przedstawia się sytuacja gospodarki, oświaty, kultury i nauki, a także porządku prawnego, w chwili „otwarcia", i co trzeba pilnie wykonać. Tymczasem żadnego „bilansu" nie było, ekipę sprawującą władzę utworzono z „rezerwy kadrowej" własnej partii, a nawet spośród przeciwników, rzucając sobie kłody pod nogi. Dopiero teraz, gdy bliski jest półmetek czasu rządzenia, ogłoszono deklarację programową, zapowiadając głównie ułatwienia dla biznesu. Natomiast sytuacja materialna większości społeczeństwa wciąż się pogarsza. Ludzi w sile wieku i młodych, cennych zawodowo, wypycha się dalej za granicę, powodując luki w różnych zawodach. Skrajne ubóstwo się nie zmniejsza, ceny rosną, odpowiedniej pracy nie ma. Panoszy się cenzura „politycznej poprawności" o charakterze lewicowym, postkomunistyczni prawnicy sabotują przemiany, jak mogą. W szkołach powinno się czym prędzej zmienić programy przedmiotów humanistycznych i lektur, powołać odpowiedzialnych dyrektorów na miejsce pielęgnujących klimaty PRL-bis. Czy zdąży się jeszcze coś niezbędnego zrobić, skoro tyle czasu już stracono? Z zapowiadanej dekomunizacji nic pewnie nie będzie - lewicowi „sterownicy" - spiskowcy śmieją się z uciechy i satysfakcji do rozpuku. I niech tylko ktoś powie, że żadnego spisku nie ma. Jego sprawcy tylko czekają,aż znów przyjdzie ich czas.

ŚMIECI I RUINY

Czystość i porządek w otoczeniu - nie tylko najbliższym - jest świadectwem poziomu cywilizacji. Jadąc autem, autokarem czy pociągiem przez sąsiednie kraje, nie tylko zachodnie, ale i np. bałtyckie, wyraźnie tego doświadczamy. Z przykrością natomiast patrzymy na polską rzeczywistość pod tym względem; nie tylko brudne i zaniedbane fasady domów z odpadającymi tynkami, ale zrujnowane fabryki z pustymi oczodołami okien, dziurawe mury i płoty; domy, które opuszczono i zostały spalone przez męty społeczne. Wymownym świadectwem jest tu szkielet pięknego kiedyś budynku, który widać z pociągu tuż przy stacji w Dąbrowie Górniczej - Ząbkowicach. Osobny rozdział stanowią opustoszałe i poniszczone dworce kolejowe, których utrzymywać podobno się nie opłaca. Taki sam los spotkał setki budynków technicznych PKP - posterunków, nastawni. Stoją puste, z powyrywanymi ramami okien, strasząc swym wyglądem.

W miastach można spotkać nawet spore gmachy, stopniowo podupadające; chodniki wokół nich nie są od lat zamiatane, szyby okienne potłuczone, pozabijane okna. Klasyczny przykład to dawna siedziba orkiestry symfonicznej w Katowicach przy ulicy Plebiscytowej i położona obok niej dawna sala kinowa. Aż wstyd tamtędy przechodzić. Lokalna prasa rozpisuje się z zachwytem nad projektem budowy nowego, gigantycznego dworca. Nie szkoda pieniędzy? Wystarczyłoby istniejący, zupełnie dobry, odnowić. Szanowni redaktorzy mają widać przysłowiowe bielmo na oczach, gdy niedaleko od swych redakcji rzeczywistej szpetoty nie dostrzegają.

Przed drugą wojną światową w Polsce było może bardziej ubogo, ale chędo-go. Katowice aż lśniły z czystości i porządku, na kolejowych peronach widniały kwiaty, kto chciał, mógł umyć ręce i napić się wody. Przyzwoitego wyglądu miast i osiedli pilnowała policja, jej funkcjonariusze byli na ulicach obecni. Dziś policjanta trzeba szukać ze świecą, a jeżeli już się go znajdzie - z reguły tylko w komendzie lub w samochodzie - ma on ważniejsze sprawy na głowie. W miastach są aż trzy rodzaje stróżów porządku, jednak rzadko podejmują oni interwencję, a porządek nic ich nie obchodzi. To nie mają uprawnień, to brak im czasu. Sprawdza się przysłowie: „Gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść".Zaśmiecenie środowiska

w Polsce przybrało zastraszające rozmiary. Nawet Białoruś, Ukraina i Rosja mogą nam zaimponować. Młodzi i starzy śmiecą, gdzie się da; sieją niedopałkami, pudełkami od papierosów, resztkami opakowań. W lasach i na łąkach leżą góry odpadków. Z pociągu widzi się sterty śmieci na poboczach torów. W pobliżu domów leżą połamane krzesła, rozprute materace, stare opony. Ten szczególny pejzaż oglądają pasażerowie osobowych „wraków" i międzynarodowych ekspresów. Bije rekordy jedna z głównych linii kolejowych Warszawa-Katowice, zwłaszcza od Zawiercia do stolicy Górnego Śląska. Nieco korzystniej wyglądają trasy drogowe; dzięki temu nasza polityczna i biznesowa władza, pędząc swymi limuzynami, ma jaki taki komfort psychiczny i nie dostrzega brzydoty spustoszenia. Wyróżnia się „in plus" Śląsk Opolski. Tutaj tzw. niemiecka mniejszość, popędzana apelami swoich związków, stara się pokazać „polactwu" niemiecki „porzundek", czyli Ordnung. Kandydaci na „baorów" wyrównują płoty, układają starannie stosy drzewa przy zagrodach. Malują ściany i kominy. Aż miło popatrzeć,..

Niestety, podróżni kolejowi, a trafiają się wśród nich coraz częściej cudzoziemcy, tak o nas mówią i piszą, jak nas widzą. Kolejne rządy i samorządy ta istna „ohyda" otoczenia zdaje się niewiele obchodzić. Oni tylko do ważnych rzeczy sa stworzeni.

PROFESOROWIE

W polskiej opinii publicznej profesor szkoły wyższej, a przede wszystkim uniwersytetu, to ktoś godny szacunku, chociaż nie każdy tym mianem obdarzany (np. Władysław Bartoszewski) spełnia warunki wiążące się z tytułem - wystarczy, że jest „autorytetem" lewicy liberalnej i służących jej wiernie mediów. Ponadto 45 lat bezwzględnego panowania komunizmu zrelatywizowało to pojęcie; studia wyższe osób politycznie uprzywilejowanych miały czasem skrócony wymiar i przedstawiały się osobliwie. Także stopnie i tytuły naukowe przyznawano w rozmaitym trybie. Można było, mając partyjne poparcie, uzyskiwać je znacznie łatwiej i szybciej, np. w NRD czy ZSRR. I tutaj przydałaby się lustracja, ale można sobie wyobrazić, jakie protesty podniosłyby się na sam jej projekt...

Aby zasłużyć w autentyczny sposób na tytuł profesora, przyznawany na wniosek uczelni przez prezydenta państwa, który wręcza dyplom osobiście, trzeba przejść długą i trudną drogę, zaczynając od stanowiska asystenta czy adiunkta (już z doktoratem), poprzez kolejne pozycje docenta bądź profesora nadzwyczajnego (po habilitacji). Profesorem zwyczajnym, z nominacji ministerialnej - zostawało się nieraz dość późno. Komuniści strzegli tej drogi od początku. Mimo, że moja praca magisterska była jedną z najlepszych na roku, a następnie - wydrukowana - znalazła się na listach lektur obowiązkowych w kilku uniwersytetach, nie miałem najmniejszych szans na asystenturę. Wnioski rozpatrywał uczelniany zarząd ZAMP, komunistycznej organizacji studenckiej. Warunkiem podjęcia pracy naukowej było członkostwo ZAMP-u, zaś jeszcze lepiej - przynależność do PZPR. W dalszych latach „upartyjnienie", a przynajmniej przyrzeczenie wstąpienia po rocznym stażu asystenckim, stało się wymogiem „sine qua non", wyjątki były rzadkie i uzasadnione czymś nadzwyczajnym. Zacząłem więc pracę jako instruktor bibliotek wiejskich, ale po kilku latach musiałem i stamtąd odejść jako niepewny ideologicznie; wówczas dzięki komuś życzliwemu przyjęto mnie do biblioteki wyższej uczelni technicznej (tutaj byłem widocznie mniej szkodliwy). Dopiero, gdy minęło 28 lat od końca moich studiów, mogłem zostać nauczycielem akademickim - stało się to w 1981 r. Data mówi sama za siebie, ale podczas gdy moi wcześnie upartyjnieni koledzy zdołali w ciągu prawie trzech dziesięcioleci uzyskać liczące się naukowe pozycje, ja zaczynałem od początku i miałem, doprawdy, wiele szczęścia, że do profesury zdołałem jeszcze dojść...

Większość dzisiejszych profesorów w wieku od 40 do 70 lat, to przeważnie ludzie wywodzący się z komunistyczno-partyjnego układu i wiele mu zawdzięczający. Zwłaszcza humaniści, ekonomiści i prawnicy. Co tu się dziwić, że czują się dziś z nim związani i żadnej „odnowy" sobie nie życzą. Lustracja i dekomunizacja to dla nich rzecz nie do przyjęcia.

Przebieg typowej kariery profesorskiej z tamtych lat mogę przedstawić na przykładzie mego szkolnego kolegi Romana W., dotąd jednego z czołowych i uprzywilejowanych

historyków. Jeszcze jako student wstąpił do partii, został sekretarzem uczelnianym PZPR. Jego kariera była piorunująca; szybko doszedł do profesury. Sztukę przystosowania opanował po mistrzowsku. Przed nadejściem ery „Solidarności" zrezygnował z pisania marksistowskich artykułów i wydał książkę o Sikorskim. „Solidarczycy" uznali go za „swego". Aby się „wybielić", zamieścił w „Tygodniku Solidarność" tekst pt. „Wszyscy jesteśmy dziećmi komunizmu".

Gdy ów się ukazał, napisałem do redakcji: „Że Roman W. dzieckiem komunizmu jest, mogę zaświadczyć i udowodnić. Ja natomiast żadnym «dzieckiem» nie jestem i proszę mnie nie obrażać". Redakcja, oczywiście, mojego listu nie zamieściła - była wówczas opanowana przez „solidarną" lewicę, zmieszaną z agentami SB. Co najwyżej w ramach wewnętrznej dyskusji redakcyjnej określono mnie brzydkim słowem. Obraziłem wszak uczonego... Takie to były „zabawy (i) spory w one lata", i odpowiednie do nich widać dzisiaj efekty. Dziwią się „prości ludzie", że prominentni profesorowie są przeciw lustracji. Cóż... Uderz w stół, a nożyce się odezwą. Z jakiego tworzywa te „nożyce" powstały, wiadomo...

W AKADEMII I W UCZELNIACH

Struktury i kadry PRL przetrwały w dużym stopniu do dziś: dzięki Magdalence oraz idei „grubej kreski" T. Mazowieckiego, ale przede wszystkim wskutek rządów okrągłostołowych partnerów - „elit" UD, KLD, UW, PO, a także ochronnych wpływów ich szerszych środowisk: „Gazety Wyborczej", katolewi-cy z „TP" na czele i grupy „postępowych" hierarchów, których zdaniem - nigdy Kościołowi w Polsce nie było tak dobrze, jak za prezydentury Kwaśniewskie-go. Nie tylko zachowano do 2006 r. w nietkniętym kształcie szeregi WSI (poprzedniej Informacji Wojskowej"), ale i uchowali się liczni skompromitowani funkcjonariusze MO i SB. Ponadto zaniechano oczyszczenia wielu sfer życia publicznego: nauki, kultury, oświaty, wymiaru sprawiedliwości, nie mówiąc o gospodarce. Dalej po staremu, tyle że ze zmienioną fasadą, funkcjonowały środki przekazu, z tymi samymi bądź na ich wzór ukształtowanymi gwiazdami, wspomagającymi usilnie strzegące „układu" partie SLD i UD/UW/PO. Sprawy książki, wydawnictw, księgarń, bibliotek obłożono narzuconą całemu społeczeństwu cenzurą „politycznej poprawności", czyli „nowym marksizmem kulturowym", jak tę „zarazę" określają niezależni filozofowie.

Ostatnie wykwity różowo-czerwonej anarchii antylustracyjnej, jakie mają miejsce w sferze nauki, zaskoczyły opinię publiczną, mającą o absolutnej „godności" tego środowiska nieuzasadnione mniemanie. Komuniści, w przeciwieństwie do naszych liberalnych, ale i pseudoprawicowych elit, nie deklamowali jak H. Suchocka: „Po pierwsze gospodarka", ale dobrze wiedzieli, że wszystko zależy od poziomu kultury i świadomości społeczeństwa, także poziom produkcji i bytu. I za te sfery zaraz się zabrali, urządzając je po swojemu, infiltrując i indoktrynując. „Uporządkowanie" nauki umieścili na pierwszym planie: w rezultacie do dzisiaj, mimo deklarowanego szumnie „upadku komunizmu", w środowisku naukowym odgrywają istotną rolę byli członkowie PZPR. Sprzeciwy wobec lustracji i fałszywe deklaracje o godności i moralności mogą robić wrażenie tylko na tych, którzy o czasach 1945-1989 i o tym, jak przebiegały one w szkolnictwie wyższym i w Akademii, nic nie wiedzą. Zarówno w szkołach wyższych, jak i w Polskiej Akademii Nauk, nie tylko uzyskiwanie stanowisk, ale i wszelkie awanse wiązały się z reguły - szczególnie w naukach społecznych i humanistycznych - z przynależnością do PZPR. Podobnie, gdy chodziło o stypendia i wyjazdy zagraniczne. Pracownicy instytucji naukowych byli pod stałym nadzorem oficerów SB przydzielonych do tego rodzaju zadań (niektórych zatrudniano w tym celu w uczelniach na stałe); wspierali ich konfiden ci wywodzący się również z grona studentów. Od opinii tego „towarzystwa" wszystko zależało - niezależność władz uczelni była fikcją; zresztą, począwszy od lat 50., również rektorzy, prorektorzy i dziekani w większości musieli się wykazać „upartyjnieniem".

Trzeba brać pod uwagę, że powyżej wymienieni do dzisiaj pozostają - zwłaszcza, jeżeli legitymują się stopniami naukowymi - szanowanymi członkami naukowych gremiów, tak w szkołach wyższych, jak i w Akademii; ich postawy i poglądy reprezentują też wychowani na ich pracach i publikacjach młodsi naukowcy.

Oczywiście nie stanowią oni większości, ale bardzo często trafiają na stanowiska kierownicze. „It's a long way to Tipperary" - trzeba będzie jeszcze długo czekać, aby środowiska naukowe mogły się jako tako oczyścić. Skoro zaniechano tego w swoim czasie, aby coś w tej kwestii przedsięwziąć, nie ma co biadać i się dziwić.

ŚWIĘTA KSIĄŻKI

Od lat w Polsce powojennej odbywają się w maju obchody świąt oświaty, książki i bibliotek, pod różnymi hasłami. Jednak mimo uroczystej fasady, rzeczywistość w tych dziedzinach wygląda inaczej. Do 1989 roku obowiązywała cenzura ideologiczno-polityczna, zapoczątkowana już w 1945 r. usuwaniem przez komunistów książek z bibliotek szkolnych. 1 X 1951 r. sporządzono „Wykaz książek podlegających niezwłocznemu wycofaniu", obejmujący biblioteki publiczne: przez cały rok 1952 ich kierownicy wyłączali z półek i katalogów tytuły zawarte w trzech połączonych spisach. Znalazły się w nich łącznie 2482 pozycje, ale niektóre z nich dotyczyły wszystkich książek jednego autora - np. „Kossak-Szczucka Zofia. Wszystkie utwory". Centralny Zarząd Bibliotek Ministerstwa Kultury i Sztuki firmował tę akcję, a nadzorowały ją Urzędy Bezpieczeństwa Publicznego. Każdy egzemplarz „Wykazu" (były numerowane) musiał być zwrócony - obowiązywało to również funkcjonariuszy UB, czuwających nad należytym przeprowadzeniem „czystki".

Osobliwym trafem, z początkiem lat 80. odnalazł się „Wykaz nr 000305", zauważony przez studentkę bibliotekoznawstwa w spuściźnie po krewnym, prawdopodobnie oficerze SB, który zmarł, nie zdążywszy go zwrócić. Dopiero w 2002 roku okazało się możliwe opublikowanie go i do dziś jest wciąż do nabycia u wydawcy (Wydawnictwo Nortom), ponieważ czynniki PRL-bis zdołały zablokować jego szerszą reklamę. Spotkał się z całkowitym przemilczeniem ze strony „elit" kulturalnych III RP i opanowanych przez nie mediów. Dotąd nie wspomniało o nim żadne z licznych czasopism bibliotekarskich czy księgarskich.

Tymczasem rzecz jest o tyle symptomatyczna, że „Wykaz" z 1951 r. stanowił swoistą kontynuację działań okupantów wojennych: Niemcy wydali w „Generalnym Gubernatorstwie" spis, który objął 3224 tytuły zakazanych książek, 1 ponadto całość twórczości 68 autorów i kompletną produkcję 37 wydawców. Na terenach włączonych do Rzeszy i pod okupacją sowiecką zniszczono wszystkie książki z bibliotek oświatowych i szkolnych oraz część zbiorów bibliotek naukowych. Spakowane egzemplarze, „wyłączone" w latach 1951-1952, zostały wywiezione do wyznaczonych w każdym województwie papierni i tam je „przemielono", aby ślad po nich nie pozostał. Do dzisiaj wielu z usuniętych tytułów nie wznowiono i w bibliotekach nie można ich odnaleźć. Podobna sytuacja miała miejsce w Niemczech, gdzie po dojściu Hitlera do władzy spalono wiele książek na stosach (sprawcami palenia byli studenci z hitlerowskich organizacji) - w 2003 r. okazało się, że przeszło połowa zniszczonych tekstów nie istnieje: nikt się ich ponowną publikacją nie zajął.

Triumfalne oświadczenie w 1990 r. o „końcu cenzury" było fikcją: zlikwidowano tylko właściwy urząd, ale na miejsce cenzury formalnej zainstalowano w życiu publicznym i w umysłach szeregu Polaków cenzurę „politycznej poprawności" o charakterze liberalno-lewicowym. Biblioteki publiczne i szkolne nie prenumerują czasopism „prawicowych" (wyjątki są rzadkie) i unikają gromadzenia książek „niepoprawnych" autorów. Dziennikarze i politycy z kręgów SLD, LiD i PO, wraz z członkami libertyńskich stowarzyszeń, jak np. „Otwarta Rzeczpospolita", strzegą pilnie, aby treści religijne, patriotyczne i moralne nie mogły uzyskać należytego miejsca w świadomości społecznej. Mimo deklaracji o „wolności czytania", kodeksu etyki bibliotekarskiej i ciągłego deklamowania o demokracji, resorty kultury pozostają wciąż głuche na postulaty wieloświatopoglądowości w sferze książki. Na pytanie: „Dlaczego u was w bibliotece nie ma wyboru?", można usłyszeć: „Jak to nie ma? Możecie w ogóle nie czytać, albo czytać to, co jest".

PS. Mentalni spadkobiercy PRL-u, gdy ktoś poruszy powyższy temat, głoszą zaraz, że

„obraża bibliotekarzy". Natomiast ci spośród pracowników bibliotek, którzy mają świadomość swej odpowiedzialności zawodowej, rozumieją ten problem należycie.

OPOZYCJA CZY NEGACJA?

Opozycja polityczna - parlamentarna i obecna również w życiu publicznym - ma w krajach cywilizowanych swoje formy i zasady; powinna ona służyć rozumnej kontroli rządzących, sprawowanej w kulturalny sposób. To natomiast, co ma miejsce w Polsce po ostatnich wyborach, przeczy wszelkim normom. Jest mianowicie wielkim konglomeratem inwektyw, wypełnionym obraźliwy-mi i kłamliwymi zarzutami, podstępnym intrygowaniem, wszelkiego rodzaju oszczerstwami, szkodzącym Polsce podburzaniem przeciw niej obcych krajów i Unii Europejskiej, pełniącej prawem kaduka rolę generalnej „nadwładzy" i uzurpującej sobie przywilej decydowania o wszystkim, co się u nas dzieje.

Głównym celem tej opozycji jest od początku nie wspólne wskazywanie i prostowanie dróg naprawy zła, jakie wyrządzili używający bezpodstawnie nazwy jakiejś „lewicy demokratycznej" postkomuniści oraz ich partnerzy spod znaków „wolności", ale zawzięte - aż patologiczne - dążenie do obalenia rządu i odepchnięcia od władzy partii, preferowanej przez naród w wolnych wyborach. Dlatego, że Polacy przekreślili swą decyzją wysiłki kontrahentów „okrągłego stołu", rządzących na przemian Polską w myśl tajnej umowy. Nie życzyli sobie ani „prezydenta Tuska", ani „premiera z Krakowa" - panów, którzy byli już przy władzy i niczego dobrego zrobić nie potrafili.

Nie pomogły wspierające ich nieprzerwanie środki przekazu, obsadzone be-nefkjentami sprzed 1990 r. i z lat późniejszych (jak się okazało, z przymieszką agentów), a także pewne koła kościelne włącznie z tzw. katolewicą świecką. Pretendującą do rządzenia nami Platformę Obywatelską darzą sympatią kurie: warszawska, krakowska, katowicka, gdańska i lubelska, czego ewidentne dowody mieliśmy (i mamy) możność widzieć.

Ruszono więc, zaraz po wyborach, do trwającej bezustannie ofensywy, a raczej awantury negacyjnej, która miała w założeniu doprowadzić do upadku rządu i przywrócenia czerwono-różowego urządzenia Trzeciej RP, włącznie z jej spetryfikowanymi plagami antyporządku - w centrum i na prowincji. Zwasalizowane postawy w polityce zagranicznej; obojętna, wieloletnia bezczynność w kwestii regulacji płac, inercja w sprawach zatrudnienia powodująca masową emigrację zarobkową, skandaliczne mnożenie własnych dochodów klasy rządzącej. Szkoda, że obecne władze, po których jeszcze wciąż spodziewamy się tak wiele, przyjęły w dużym stopniu styl poprzedników, zwłaszcza w sferze ideologii i kultury. Utrzymywanie na stanowiskach zgranych funkcjonariuszy dawnych struktur (rażący przykład - A. Urbański jako prezes TVP), zlekceważenie odnowy Polskiego Radia, które „sypie" wywiadami z takimi „autorytetami", jak J. Szmajdziński, W. Olejniczak, B. Komorowski, J. Rokita czy G. Schetyna i nie dopuszcza do głosu prawicowych naukowców, publicystów i felietonistów.

W ogóle nie pomyślano o palącej potrzebie likwidacji cenzury „politycznej poprawności", jaka występuje w większości bibliotek: począwszy od Biblioteki Narodowej, a skończywszy na publicznych i szkolnych. Rzadkie wyjątki potwierdzają regułę. W czytelniach i wypożyczalniach brak nielewicowej i nieliberalnej prasy i książki, eliminowany jest konsekwentnie „Nasz Dziennik", dyskryminowana „Niedziela", nie mówiąc już o „Naszej Polsce", „Myśli Polskiej" i innych tytułach prawicowo-chrześcijańskich, źle widzianych przez zainfekowane mentalnością „Gazety Wyborczej" biblioteczne paniusie. Tym się powinien minister Ujazdowski zająć, a nie konstruowaniem horyzontalnych, imponujących nazwami projektów. Jak się jednak wydaje, niczego w tym zakresie resort nie zamierza zrobić. Aby się nie narazić? Komu? W wielu innych problemach państwowych też dzieje się osobliwie: upadła ustawa lustracyjna, niefortunnie „poprawiona". Prezes Trybunału Konstytucyjnego, którego wprowadził prezydent Kaczyński, okazał się kimś zupełnie innym niż oczekiwano; podobnie rzecznik praw obywatelskich. Hodując we własnych szeregach piąte kolumny (exemplum: p. Kluzik-Rostkowska), jak można tę Czwartą RP budować? Chyba, że się samemu nie bardzo chce, aby naprawdę powstała...

ROZKOSZE EMIGRACJI

Krokodyle łzy leją dziennikarze i publicyści, zakotwiczeni dogłębnie w ideologii lewicy liberalnej, nad emigracją zarobkową Polaków, w którą wpędziły ich poprzednie rządy, odpowiedzialne za destrukcję gospodarki. Media wyciszały dotąd konsekwentnie, z rzadkimi wyjątkami, relacje o gorzkim losie i udrękach, jakie spotykają na obczyźnie wielu rodaków. Teraz zaczyna się to powoli zmieniać - tu i ówdzie zachęca się do pozostawania w Polsce. Natomiast strajkujący lekarze straszą zwolnieniami z pracy, licząc zapewne na perspektywę zagranicznych zatrudnień. Swoją drogą, jeżeli na tej pracy im nie zależy, nie są chyba aż tacy biedni, bo zanim się nowe zajęcie znajdzie, trzeba przecież z czegoś żyć, a same poszukiwania i ewentualne podróże w tym celu też sporo kosztują. Pisze Polka lekarka, pracująca w niemieckiej klinice: „O 7.45 trzeba być na oddziale... dzień pracy trwa do 17, nikt nie wychodzi wcześniej... lekarz nie może być zatrudniony w dwóch placówkach albo prowadzić jednocześnie działalności prywatnej... za mieszkanie płaci się około jednej trzeciej pensji... wszystkie dodatkowe szkolenia opłaca się samemu... obcięto nam 13. pensję i połowę pieniędzy urlopowych... pracuje się tutaj intensywniej niż w Polsce... lekarz ma średnio 17-20 pacjentów pod opieką... na dyżurze nocnym jest jeden lekarz na 85 łóżek, ten sam lekarz obsługuje też izbę przyjęć... do obowiązków lekarza należy też pobieranie krwi, zakładanie wenflonów i podłączanie kroplówek; pielęgniarki nie podają zastrzyków". Wystarczy?

Wspomina publicysta „Dziennika", który kiedyś wybrał się do Norwegii, aby zbierać truskawki. Jego kolega ze studiów pukał się w głowę i dowodził, że w Polsce otwierają się takie perspektywy, że nigdzie nie trzeba jeździć. Autor artykułu wrócił ze steranym kręgosłup.em, natomiast koledze udało się znaleźć dobrą pracę w „przedziwnej, nowej instytucji". Kto nie ma przyjaciół, krewnych czy innych korzystnych i sprawdzonych kontaktów, niech się lepiej na Zachód nie wybiera. Na dworcach kolejowych i w ich pobliżu można spotkać „chłopców z Polski", oferujących homoseksualne usługi; panienkom wiedzie się lepiej-mają dach nad głową razem z towarzyszkami niedoli z byłego ZSRR, Rumunii czy Bułgarii...

Atrakcyjna strona emigracji obejmuje wrażenia i przygody, poznawanie nowych krajów, ludzi i środowisk, nie zawsze wszak bezpieczne. Imponuje to szczególnie ludziom młodym, spragnionym czegoś nowego. Można się też szczycić pracą za granicą, choć niekoniecznie rodzajem zajęć. Wyjazd mężów czy żon grozi rozbiciem rodziny - przypadki tego rodzaju nie są bynajmniej wyjątkiem. Fascynacja obcymi krajami na dystans nie sprawdza się w rzeczywistości: rażąca praktyka liturgiczna, pozbawione konfesjonałów kościoły z usuniętym z głównego ołtarza tabernakulum, „aby nie raziło oczu zwiedzających" (!). Ilekroć wracam z dłuższych konferencji zagranicznych, wzdycham: Dzięki Ci, o Panie Boże, że nie muszę tam mieszkać i szukać bezskutecznie po całej dzielnicy sklepu, gdzie można kupić coś do jedzenia, oraz znosić przeróżne udręki, wynikające z przesadnej biurokratyzacji i formalizacji życia - na niemal każdym kroku,

Istnieje w Polsce wpływowa, wspierana przez środki przekazu sfera „wy-kształciuchów", zniesławiających własny kraj i naród, a za to podlizujących się na wszelkie sposoby obcym. Przykładem jest choćby skandaliczne lizusostwo wobec Niemiec i Unii Europejskiej. Nie przynosi ono zresztą żadnych korzyści, bo pozorni przyjaciele, widząc brak rozsądku i rozumu u naszych żałosnych reprezentantów, robią z nami, co chcą. O co tu w tym graniczącym ze zdradą interesów narodowych postępowaniu chodzi? O poparcie w pchaniu się do międzynarodowych wpływów i stanowisk? Bo z całą pewnością nie o nasze wspólne dobro.

SZERZENIE ZAMĘTU

„Nie kijem go, to pałką" - to popularne, choć dziś rzadziej używane powiedzenie pasuje wybornie do ustawicznych wysiłków, aby podkopać rząd: podważyć w społeczeństwie zaufanie do niego i unicestwić starania, jakie czyni, by postkomunistyczno-liberalne „królestwo", ustanowione przy okrągłym stole i mające wiecznie trwać wraz z władzą jego kontrahentów, choć częściowo skruszyć.

Najlepiej je uosabia fakt zakonserwowania aż do 2005 r. Informacji Wojskowej, tworzącej wraz z SB strukturę agenturalną w PRL: w prawie niezmienionym składzie personalnym uchowała się, „pracując" nad budową III RP (!).Zespół partii lewicowo-pseudoprawicowych, od SLD przez PD, PSL i PO, wsparty „dorobkiem" majątkowym minionych kilkunastu lat, rozwija - przy imponującym wsparciu prawie całej prasy, TVN-u, Polsatu i TVP, a także TOK FM, „Zetki" i Polskiego Radia -nadzwyczaj urozmaicone akcje, mające obalić „ten rząd", uniemożliwić lustrację oraz likwidację wszelkiego rodzaju bezkarnych dotąd nadużyć. Wszelkie środki są dozwolone: prowokacje, fałszywe oskarżenia, ośmieszanie, czepianie się każdego gestu i słowa, bezpodstawne pomówienia i nieprawdziwe posądzenia. Osobny rozdział to obmawianie rządu i Polski za granicą, podburzanie nieprzyjaznych mediów, skrajnych żydowskich szowinistów, rewizjonistów niemieckich, libertynów belgijsko-holender-skich, hiszpańskich i francuskich. Tak zwanej lewicy, która żadną lewicą nie jest, a tylko dba o własne interesy, nie tyle ideologiczne, co przede wszystkim materialne.

Ostatnio, do tego całego tygla nienawiści wpędzono lekarzy i pielęgniarki, którym nie podwyższano pensji przez całe dziesięciolecia: ani w PRL-u, ani w Trzeciej RP - widać, tak było dobrze. Ich związki zawodowe, wchodzące przeważnie w skład SLD, spokojnie wegetowały - czy słyszał kto kiedy o jakichś strajkach? Dla pełnej prawdy trzeba podkreślić, że znaczna część lekarzy i sióstr szpitalnych do tych ewidentnie politycznych protestów nie przystąpiła. Mimo że z tego powodu wywiera się na nich naciski, dalej służą pacjentom, nie zamykają przychodni i lecznic. Środki przekazu aż trzęsą się od antyrządowej propagandy, transmitują demonstracje, oskarżają policję, że usuwa kładące się na jezdni Alei Ujazdowskich (!) aktywistki strajkowe. Sama obecność wśród nich postkomunistycznych polityków mówi jednoznacznie, jaki jest główny sens tych „imprez". Gdy byli przy władzy, oni oraz ich następcy z UD i UW, zarobki lekarzy i pielęgniarek nikogo nie obchodziły. Teraz wołają wielkim głosem o zaspokojenie żądań. A dlaczego sami nigdy o tym nie pomyśleli, ferując obraźliwe opinie, że powinny wystarczyć „koperty" czy „datki do fartuszka"? Jaskrawa obłuda, typowa zresztą dla pewnego rodzaju „polityków"...

Swoją drogą dziwi karygodna beztroska rządu, który oddał „w pacht" nawet telewizję publiczną i Polskie Radio swoim przeciwnikom, aby ci mogli porządkowi państwa za nasze pieniądze urągać. „Wart Pac pałaca, a pałac Paca" - można powiedzieć, a to i tak bardzo delikatne określenie, jeżeli się popatrzy i posłucha, z jakim entuzjazmem prezenterzy, komentatorzy itp. dołują nie tylko rząd, ale i nasz zdrowy rozsądek. Czyżby „górze" zależało na tym, aby do następnej władzy dopchali się znów jedni albo drudzy, których dobrze poznaliśmy i od których nas, Panie Boże, broń...

JAK SIĘ W POLSCE MIESZKA

Wiadomo: członkowie „elit" i biznesmeni, a także politycy - we własnej, mniej czy więcej obszernej willi z ogródkiem, a czasem nawet z basenem. Ktoś nie tak eksponowany, ale też liczący się w minionym czy obecnym okresie - w osobnym domku albo stanowiącym połowę budowlanego dwupaku zwanym segmentem: takie mniej może eleganckie lokum również oznacza sporą wygodę, a ogranicza zagrożenie - sąsiad strzeże w pewnym stopniu przed „wlamem" stanowiącym realne niebezpieczeństwo. Bywają u nas ludzie zamożni, znaczni, ale skromni: wolą nierzucające się w oczy, kilkupokojowe, luksusowo urządzone mieszkanie w ekskluzywnym osiedlu, strzeżonym przez szlabany i ochroniarzy - tutaj też „komfort psychiczny" jest gwarantowany...

Do podstawowego miejsca zamieszkania dochodzą dodatkowe „rezydencje" na okolicznościowe pobyty: począwszy od zagranicznych, na słonecznych wyspach i wybrzeżach znanych z prospektów Orbisu, do krajowych - w górach i na Mazurach, w lesie, nad morzem. Niektórych zadowalają chałupki „na działkach", nierzadko wyposażone imponująco, a bliżej położone. Działki także zdarzają się różne, czasem wielohektarowe. Jedzie się do tych miejsc „na łykend" lub na krótki urlop, aby odbyć spotkanie towarzyskie, połączone z interesami, czy

zaliczyć jakiś „skok w bok" pod nieobecność reszty rodziny.

Tzw. klasa średnia, zwłaszcza jej część dawniej i teraz nie uprzywilejowana, zajmuje mieszkania spółdzielcze - własnościowe lub lokatorskie. Pani redaktor Helena Kowalik z postkomunistycznego „Przeglądu", prawa (a raczej lewa) ręka przewodniczącej Rady Etyki Mediów, Magdaleny Bajer, napisała kiedyś w latach PRL, że spółdzielczy lokatorzy to „ludzie o pękających portfelach", czyli nadmiernie bogaci. Jej zdaniem, porządny obywatel socjalistycznego państwa otrzymywał mieszkanie od władz. Jeżeli go nie otrzymał, widocznie się Polsce Ludowej - jak trzeba - nie przysłużył. Jednak w rzeczywistości do spółdzielni mieszkaniowych musieli się zapisywać ci, którym władze nie sprzyjały. Kosztem wieloletnich nieraz oszczędności, przy pomocy rodziny i różnych wyrzeczeniach, stawali się członkami tych pożytecznych, mających chlubne przedwojenne tradycje zrzeszeń, wprowadzając się do mieszkań o powierzchni od 30 do 50 metrów kwadratowych.

Niestety, przed kilku laty zaczęła się i trwa w mediach nieustanna kampania przeciwko spółdzielczości mieszkaniowej i jej formom organizacyjnym, które jakoby „ograniczają wolność". Eksponuje się pojedyncze przypadki niewłaściwości w pracy zarządów, domaga likwidacji Związku Spółdzielni i radykalnych zmian prawa spółdzielczego. Doszło do tego, że mieszkania spółdzielcze nabywane są bez zgody spółdzielni, lokale zajmują podnajemcy nie przestrzegający regulaminu współżycia; do spółdzielczych budynków wprowadzają się biura, agencje towarzyskie (!) i osoby przypadkowe, bez obowiązku meldunku i członkostwa. Administracja, zarząd i rada pozbawione są możliwości interwencji w sytuacjach, które tego wymagają. Absurd „wolności", opacznie pojmowanej, niszczy wartościowe, utrwalone społeczne przedsięwzięcia.

W tzw. komunalnym budownictwie rzeczy mają się często gorzej: dochodzi do skandalicznej, lokatorskiej samowoli ze strony nieodpowiedzialnych mieszkańców, dręczenia sąsiadów. Hałasy i awantury uniemożliwiają wypoczynek. Najgorszą opinię mają studenckie wspólnoty mieszkaniowe: nocne imprezy z głośną muzyką, pijaństwa, narkotyczne orgie (i w spółdzielniach to się zdarza), dobijanie się po nocy do sąsiednich drzwi - bywają nierzadko prawdziwą udręką. Wezwanie policji grozi pobiciem przez agresywnych awanturników. Taka bywa dola mieszkańców skazanych na wspólną egzystencję wewnątrz niektórych, zwłaszcza wielkomiejskich, kamienic.

NATARCIE INTRYGANTÓW

Wspaniała XV Pielgrzymka Słuchaczy Radia Maryja na Jasną Górę, z udziałem premiera Jarosława Kaczyńskiego, uruchomiła natychmiast gremialne napaści ze strony tzw. opozycji i środków przekazu - zarówno publicznych jak i komercyjnych. Przeciwko o. Rydzykowi - za pomocą nie wiadomo jak i przez kogo skonstruowanych taśm magnetofonowych, interpretowanych w zmani-pulowany sposób; przeciw rządowi - poprzez sugestię próby wykorzystania uroczystości religijnej w celu propagowania PiS. W mediach nastąpił hałaśliwy łomot; dymisja A. Leppera dostarczyła argumentów na rzecz natychmiastowych wyborów, w nadziei dojścia do władzy PO i stworzenia różowo-czerwonej rządowej koalicji, tak upragnionej przez redaktorów, publicystów i prezenterów. „Operację", robiącą wrażenie starannie wyreżyserowanej i szybko uskutecznianej - dopełniono wprowadzeniem w telewizji i radiu „dyżurnych autorytetów": „profesory i doktory" jawiły się nieustannie w programach informacyjnych i debatach, podpierając tezy i inwektywy dziennikarzy, cieszących się bliskim jakoby upadkiem rządu.Nie rezygnowano jednocześnie z ciągłego bombardowania opinii publicznej skandalicznym strajkiem pielęgniarek i lekarzy, sugerując powszechny wymiar tej demonstracji, chociaż ogarnęła ona zdecydowaną mniejszość personelu, i to tylko w 217 (!) szpitalach na około 750. Na niestrajkujących próbowano wy wierać naciski, powołując się min. na „etykę lekarską" (!), zaś protesty spo-czeństwa wyciszano, eliminując ich przejawy z prasy, radia i telewizji. Bard delikatnie wspominano, że

tu i ówdzie trzeba było przenosić i przewozić na\' ciężko chorych, bo gdy służba zdrowia przystępowała do strajku, nie miał kto nimi opiekować. Te swoiste antyrządowe manifestacje poparła prezydi Warszawy, wydając na nie pozwolenie. Pani Gronkiewicz-Wałtz nie zawioi swych ideologicznych konfratrów, a lepiej byłoby, gdyby zajęła się fatalną tuacją komunikacyjną w stolicy - na ten temat nie pisnęła ani słówka „nas telewizja, milczy prasa. Tak samo położenie chorych, odpędzanych od porai i wyznaczonych zabiegów, szanownych redaktorów nic nie obchodzi. Aby ty w interesie politycznym „swoich" szerzyć zamieszanie.

Jedno mnie interesuje: kto tę całą, wielopostaciową serię awantur reżysen Czy jacyś zwolnieni przez Macierewicza oficerowie WSI, przyjęci teraz pi „opozycję" na doradców? W jaki sposób powstała „taśma" na o. Rydzyka - vv rem nagrań sprzed 1990 roku, gdy uczniowie nagrywali nauczycieli w szkół; a za nagranie kazania w kościele nieźle płacono (cennik SB za podobne „usłu niewątpliwie oryginalny, wywieszono w gablotce przed Uniwersytetem V szawskim w 1981 roku). Oraz - kto i komu teraz płaci, a także z jakich pie dzy? Czy pochodzą one z TVN, WSI, ABW,"Agory" czy „Otwartej Rzeczpo; litej"? Skoro mamy do czynienia z takim „imponującym" osiągnięciem, to n o jakiejś nagrodzie za.to „kłębowisko żmij" pomyśleć? Przynajmniej takiej, otrzymali dwaj czołowi „odpytywacze" z TVN - Sekielski i Morozowski w „aferze Beger".

PORAŻKA ELIT

Utworzona w Polsce po 1989 r. formacja, wyłoniona przy „okrągłym s a złożona z byłych członków PZPR i tzw. opozycji (też częściowo upartyjnił podjęła zaraz starania, aby do głosu w Polsce nie doszła „prawica": naro demokraci i katolicy, zwolennicy wieloświatopoglądowego państwa. Czyn dzej utworzono zasobne w środki finansowe partie liberalno-demokrat o libertyńskim ukierunkowaniu, które za swój główny cel uznały atakom „nacjonalistów i klerykałów", pragnących odbudowy autentycznie po] chrześcijańskiej państwowości. Narzucając społeczeństwu własne dą; nowi totalitaryści, mianujący się samozwańczo „elitami", opanowali ś przekazu i obsadzili ważne instytucje swoimi ludźmi, utrzymując w d stopniu byłych komunistów, jako naturalnych sojuszników, na wpływc pozycjach. Aby podkopać Kościół katolicki, erygowali w jego szeregach i pragnących narzucić polskim katolikom tzw. nową wiarę, „unowocześnioną" na wzór zachodni, według propagowanego pod fałszywym pretekstem „zmian posoborowych" modelu. W istocie to oni dzielą i różnicują Kościół od lat 90., wyznaczając zwolennikom religijnej tradycji rolę „jamników, co siedząc pod szafą światła nie widzą" (efektowne określenie o. M. Zięby). Kreatorzy podziału, mający się za katolików „otwartych" i reprezentujących „Kościół jagielloński", wyznaczają współwyznawcom miejsce w „Kościele sarmackim" (dychotomia autorstwa nieżyjącego już prof. S. Świeżawskiego). Takich pejoratywnych przeciwstawień można podać znacznie więcej (po szersze wiadomości odsyłam do wydanej w 1998 r. mojej książki „Meandry nowej wiary, czyli inwazja katolewi-cy"). Czyniąc Radiu Maryja niesłuszny zarzut, ks. Kardynał, wieloletni sekretarz Ojca Św. Jana Pawła II, ujawnił się ewidentnie jako „człowiek postępu w Kościele". Zaczynamy się zastanawiać, czy przypadkiem temu nie zawdzięczamy istnego „wysypu" delegowanych do Polski na wysokie stanowiska kościelne duchownych modernistów, co przysparza do dziś wielu trosk i kłopotów. To jest właśnie prawdziwa przyczyna owego „podziału"...

Walka z Radiem Maryja, prowadzona zażarcie i nieustannie przez środowiska postkomunistyczne i liberalne, ma na celu pełną laicyzację Polski na wzór innych krajów uważanych za katolickie - Hiszpanii i Austrii - taki jest jej sens w skali światowej. Jeżeli w Kościele polskim znajdują się osoby, które ją swymi wystąpieniami wspierają, trzeba zadać pytanie o ich tożsamość: kim są naprawdę? Trudno bowiem przypuścić, aby nie zdawały sobie sprawy, w jakiej kampanii uczestniczą i kto ją toczy. Księża biskupi w rodzaju T. Pieronka, J. Życińskiego i T. Gocłowskiego, najgorliwiej w tym kierunku zaangażowani, lekceważą sobie zdanie społeczności katolików świeckich, nie mówiąc już o chrześcijańskim, ewangelicznym obowiązku świadczenia prawdy. Żadna godność kościelna od jednego i drugiego nie zwalnia.

Sprawą szczególnie oburzającą jest wykorzystywanie swego hierarchicznego autorytetu do narzucania własnych poglądów duchowieństwu diecezji, propagowania „miłych sercu" liberalnych polityków oraz ich partii przy absolutnym nieliczeniu się z opinią wiernych. To, co zarzuca się innym, czyni się bez najmniejszych skrupułów samemu. Owładnięci pasją szerzenia uprzywilejowanej przez siebie orientacji światopoglądowej i politycznej, niektórzy biskupi publikują wypowiedzi oraz felietony w czasopismach dalekich od chrześcijaństwa, dając tym samym zły przykład księżom i zakonnikom. Pewne teksty tych ostatnich budzą niekiedy zgorszenie, nawet wśród ludzi niewierzących. Tym trzeba się zająć, a nie wzniecać niepokój w umysłach ogółu katolików, podsycając podział wprowadzony już dawno przez krzewicieli religijnego modernizmu - bo tak trzeba, doprawdy, tę grupę inspiratorów zamętu nazwać.
Radio Maryja i Telewizja „Trwam" wymagają pełnej akceptacji przez władze polskiego Kościoła, a nie ustawicznego „podgryzania", idącego - niestety - ręka w rękę z ofensywą wojującego ateizmu, który obecnie działa znacznie skutecz niej, niż w czasach komunistycznych. Ci sami, a także nowi jego aktywiści nie powinni móc liczyć na sojuszników w kręgach katolickich, a zwłaszcza kościelnych. Zwalczanie Radia jest dziś walką z religią i Kościołem - kto tego nie rozumie, jest w rzeczywistości po „ich" stronie.

PS: Dzielenie Kościoła uprawiają od lat: „Tygodnik Powszechny", KAI, „Więź, „Znak", „W drodze", „Gość Niedzielny". A teraz zabiera się do tego „kanał religijny" TVN pod kierunkiem ks. K. Sowy. Tym problemem powinna się hierarchia zająć, i to w pierwszej kolejności.

KRZYKACZE , KŁAMCY, OSZCZERCY

Istniejący od tzw. upadku komunizmu „porządek świata" jest faktycznie kontynuacją tej niby potępionej ideologii pod płaszczykiem „liberalizmu", a raczej libertyństwa o charakterze totalitarnym; każdemu usiłuje się je narzucić. W żadnym kraju nie śmie wygrać wyborów jakiekolwiek ugrupowanie posądzane o „prawicowość", czyli broniące wartości etycznych i religijnych oraz pragnące przywrócić normalność w sprawach edukacji i wychowania, uzdrowić wewnętrzne stosunki w państwie i chronić rodzinę. Jeżeli wyborcy okażą się nieposłuszni lewej koalicji, na którą składają się postkomuniści, socjaliści, liberałowie, fałszywi przedstawiciele rolników i jacyś chrześcijańscy demokraci, pełniący rolę fikcyjnej prawicy; całe to towarzystwo, wspierane przez pozostającą na jego usługach „mediamafię", rzuca się do agresywnego ataku: jazgoczą gazety, dudni wrogo radio, prześciga się w inwektywach telewizja z zapleczem w postaci „dyżurnych autorytetów", wielokrotnie skompromitowanych politycznie i moralnie, ale wciąż pouczających wszystkich na lewo i prawo, a na których społeczeństwo już patrzeć się nie może. Wszyscy wiernie służący „politycznej poprawności", lewicowo-liberałnej, w którą zręcznie przepoczwarzył się komunizm z fazy przejściowej - „socjalizmu z ludzką twarzą". Tak, jakby on w ogóle jakąś ludzką twarz mógł mieć. Ten „totalniacki" orężny układ wspiera potężna katolewica, duchowna i świecka, mająca w polskim Kościele przewagę, gdy chodzi o czołową hierarchię i tzw. katolickie środki przekazu, oficjalnie akceptowane.
Po Francji i Austrii (sukcesy wyborcze Le Pena i Haidera) identyczny scenariusz zaczęto realizować w Polsce w latach 2006-2007. Przeciw zwycięskiej partii i rządowi, który się pretendentom do absolutnej i niekończącej się władzy nie mógł podobać, uruchomiono całą armadę politykierów, zawodowych posłów, byłych i obecnych agentów - przy udziale instytucji oraz środowisk, zainfekowanych gęsto dawną i nową nomenklaturą. Krzyki, kłamstwa i oszczerstwa sypią się bezustannie do dziś, o co nietrudno, gdy ma się w ręku dyspozycyjnych dziennikarzy-jurgieltników, zmieniających przekonania w zależności od kierunku wiania politycznego wiatru. O agresję oskarża się właśnie tych, co są jej przedmiotem; szkodzi się Polsce na potęgę za granicą. Wszystko to przy akompaniamencie obłudnych

frazesów o wolności, demokracji i o spokoju, który się samemu mąci. Ośrodki i osoby próbujące bronić prawdy, atakowane są ze szczególną zajadłością - przykładem jest Radio Maryja, a także o. Dyrektor Ry-dzyk i prof. J. R. Nowak, wyjątkowo podle napadnięty i obrzucony z różnych stron serią fałszów i kłamstw, tylko dlatego, że uczestniczy w obronie prawdy i sprawiedliwości.

Obserwując cały obrzydliwy chór krzykaczy, oszczerców i kłamców, który zdominował nasze życie publiczne i scenę medialną, ma się wrażenie jakiegoś diabelskiego spektaklu, w którym co chwila popisuje się kolejny awanturnik. Wyjątkowo haniebną rolę odgrywają przywódcy partii wyznaczonej i namaszczonej do rządzenia, którą „ciemni wyborcy" ośmielili się w 2005 roku odrzucić. Wyróżniają się też byli „koalicjanci"; zamiast mądrze współrządzić, szerzyli zamęt, a teraz znieważają kogo się da i jak się da, wchodząc w sojusz z lewactwem. Czekają nas wybory i już mamy przedsmak tego, co nam samo-zwańcze elity mogą urządzić. Jeżeli - nie daj Boże - w tych wyborach wygrają, można sobie wyobrazić, jaka nas ciemna noc „udokomuny" czeka.

DZIENNIKARSKIE SWAWOLE

Zastanawiam się, po co egzystują wciąż w Polsce takie dokumenty, j„Karta etyki mediów" oraz aż trzy kodeksy etyczno-obyczajowe dziennikarzy, a także co za sens ma utrzymywanie Rady Etyki Mediów pod kierownictwem dwóch pań o niemal identycznych liberalno-lewicowych poglądach, skoro w dziennikarstwie prasowym, radiowym, a szczególnie telewizyjnym przekracza się wciąż wszelkie normy; w nasze oczy, uszy i umysły leje się bez przerwy tendencyjna „maź" w libertyńsko-liberalnym wydaniu i nie ma znaczenia, czy to „GW", "Dziennik", "Rzeczpospolita" czy TVP i PR, czy też TVN, Polsat, TOKFM, RMF FM i Zet. Wszelkie „opiniodawcze" media ujadają zgodnie na rząd, PiS, prawicowych polityków, „Kaczyńskich", a najbardziej agresywnie na o. Tadeusza Rydzyka i Radio Maryja. Przybiera to wręcz paranoidalną formę, jeżeli dziennikarze, zamiast obiektywnie informować i interpretować bezstronnie, zamieniają się w dyszących nienawiścią przeciwko „politycznie niepoprawnym"; kiedy uprawiają politykowanie po stronie uprzywilejowanej partii, a zamiast normalnie pracować zgodnie z zasadami zawodu, szukają „haków" na środowiska i osoby, którym trzeba „dosolić". Inspirują ukryte pułapki i intrygi, wciskają się do cudzych domów, podglądają, podsłuchują i nagrywają, kpiąc sobie z prawa prasowego i karnego. Manipulują głosem i obrazem, nie licząc się z prawdą i rzeczywistością. Sugerują oszczerczo sens słów, ich interpretację i adresatów. Fakty dostosowują do swoich celów ideologicznych i politycznych.

Na „gwiazdy" do prowadzenia debat i wywiadów wykreowano typowych ludzi minionego okresu, ukształtowanych przezeń rodzinnie i mentalnie: w programach dyskusyjnych jawią się prawie wyłącznie „swoi"; jeżeli przypadkiem trafi tam ktoś źle widziany, przerywa mu się wypowiedzi i złośliwie go atakuje. Nawet rozrywka w tych upolitycznionych środkach przekazu podporządkowana jest celowi ideologicznemu; wyśmiewa się osoby „ustawione do bicia" i nominowane do kategorii wrogów III RP (PRL-bis). Apologizuje natomiast „auto-rytety", przeważnie zresztą fałszywe. Przedmiotem kpin czyni się często ludzi przyzwoitych, jeżeli nie są „postępowi"; eksponuje duchownych-modernistów i unowocześniających Kościół, zwłaszcza takich, co zwalczają Radio Maryja, interweniują przeciw niemu w Watykanie, usiłują tworzyć przeciwwagę - kiedyś w postaci niefortunnej sieci radiowej „Plus", telewizji „Puls", a teraz kanału „religijnego" (!) TVN pod kierunkiem ks. K. Sowy.

„Nasze" wielkonakładowe media popularyzują homoseksualizm, niedwuznacznie opowiadają się za aborcją i eutanazją (czyniąc to skądinąd w sposób zręcznie ukryty). Pochwalają luz szkolny, krytykują polską i obcą „prawicę" (która często nawet prawdziwą prawicą nie jest). Źle osądzają obronę polskich interesów państwowych i narodowych, opowiadając się w istocie przeciwko nim. Trzeba zapytać, cóż to za dziennikarstwo, ponoć polskie, choć pozostające już w ogromnej większości na cudzym, przeważnie niemieckim, garnuszku? Jakiekolwiek powoływanie się na poczucie przyzwoitości czy rzetelności profesjo-

nalnej to zbędne i puste słowa.

W dniu 21 X 2007 r. obejrzałem w „Tele 5" dyskusję kilku panów z udziałem T. Wołka. Uczestnicy oburzali się, że ktoś śmie krytykować dziennikarzy. „To zamach na wolność słowa" i tym podobne oracje powtarzały się bezustannie. T. Wołek wzywał, aby twarze krytyków dobrze zapamiętać! - czyżby po to by się na nich zemścić? Doprawdy, bezczelność takich zachowań nie ma granic. I jeszcze im się wydaje, że to oni powinni wbrew społeczeństwu decydować, kto ma w Polsce rządzić.

PRZED WYBORAMI

W 2005 r.j gdy jedynie słuszna partia wyłonionych z Unii Wolności lewicujących liberałów - Platforma Obywatelska - została odrzucona przez wiekszość polskich wyborców, gromy gniewu przetoczyły się przez „salon" i media. Uprzywilejowana za granicą, mająca kontynuować „Trzecią Rzeczpospolitą" z jej aferalno-korupcyjnymi stosunkami i utrwalać dalej panowanie „udoko-muny", zapoczątkowane przy „okrągłym stole", przeszła do „opozycji", ale nie do opozycji normalnej, pragnącej przyczyniać się do konstruktywnej krytyki rządzących dla dobra narodu i państwa. Przeciwko nowemu rządowi i tworzącej go partii rozpętano wrogą kampanię nienawiści, wspieraną usilnie przez komercyjne i publiczne środki przekazu w kraju i wspomaganą atakami najważniejszych ośrodków europejskich, z UE włącznie. Czynni tam „nasi" politycy i dziennikarze szkodzili zmieniającej się Polsce -„Czwartej Rzeczypospolitej" - jak mogli, posługując się obmową, oszczerstwami i kłamstwem. „Obalić rząd PiS"! - rozlegało się przez cały czas: zaangażowano do niegodnej antypropa-gandy „autorytety" w rodzaju Władysława Bartoszewskiego, który, chociaż sam skompromitował się w roli ministra spraw zagranicznych, wyzywał swą następczynię od „dyplomatołków" (!), przemawiając językiem niedopuszczalnym w debacie publicznej. Aby dodać mu „aureoli" B. Komorowski określił tego działacza „Otwartej Rzeczpospolitej", stowarzyszenia antychrześcijańskich libertynów, jako „człowieka o nieposzlakowanej przeszłości" - jakby sam tę przeszłość dobrze znał...

W Sejmie prowokowano spory, utrudniano i uniemożliwiano podejmowanie decyzji. Doszło do powstrzymania lustracji, o dekomunizacji nie zaczęto nawet mówić, wobec niesprzyjającej atmosfery. Powodował to w dużej mierze fakt nasycenia ogniw wymiaru sprawiedliwości ludźmi z komunistyczną przeszłością oraz ich ideologicznymi spadkobiercami. Przez kilkanaście lat Trzeciej RP utrzymywano ten stan, uzupełniając owe grono pseudoliberałami. Oczyszczenie „stajni Augiasza" w krótkim czasie okazało się niemożliwe - „Chińczycy trzymali się mocno"...

Źle się stało, że obejmując władzę zwycięzcy wyborów nie dokonali zwyczajowego „bilansu otwarcia", wykazując dokładnie stan zastany: państwa, społeczeństwa, gospodarki. Popełnili też inne błędy: w polityce personalnej w zbyt wysokim stopniu oparli się na działaczach o niewyraźnym ideologicznym obliczu, na których nie można było polegać. Koalicjanci okazali się skłonni do zwyczajnego warcholstwa - można powiedzieć, że Pan Bóg ich ukarał, ponieważ w dużym stopniu zniszczyli przez to własne partie. Nadzieje na potrzebne przemiany okazały się złudne w obliczu hałaśliwej agresji, wręcz awanturnictwa, ze strony opozycji, broniącej dawnego układu. Niezbędne okazały się nowe wybory. Tuż przed nimi wznowili swoje strajki i protesty lekarze; mające niewątpliwie charakter polityczny, gdyż inspirowane przez postkomunistyczne związki zawodowe. Lekarze - niepomni na dobro chorych: z niektórych szpitali trzeba było eksmitować pacjentów w ciężkim stanie, bo obiecywane podwyżki pensji do 8 bądź 10 tys. zł. nie wystarczały (przykład z Radomia). Niskie płace znosili medycy cierpliwie pod wieloletnimi rządami PZPR, UW i SLD, dlaczego dopie ro teraz zwrócili na to uwagę? Jeżeli wybory wygra „Platforma", a w dodatku porozumie się z LiD-em, wszystko się uspokoi: i strajki wygasną, i medialny rej-wach się skończy. Będzie cisza i spokój, jak na cmentarzu...

W przeddzień kolejnych wyborów można wątpić, czy powtórzy się jaka taka szansa na uzdrowienie Polski - stronnictwa polityczne z lewej i niby prawicowej strony dały taki pokaz pieniactwa i obojętności na sprawy publiczne, że trudno w to wierzyć. Żeby przynajmniej

biskupi przestali zwalczać Radio Maryja (czyni to tylko kilku z nich, ale są to ci szczególnie eksponowani), jedyny wolny środek przekazu w Polsce, opanowanej przez antynarodowe i antychrześcijańskie media przy udziale katolewicowych. Co zatem czynić? Głosując, musimy decydować, kierując się własnym rozsądkiem i nie ulegając propagandzie, prowadzonej przeciw prawdzie tak natarczywie i usilnie, jak przystało na PRL-bis.

AWANTUR CIĄG DALSZY

Kiedy ten numer „Myśli Polskiej" - niniejszy felieton - trafi do kiosków, będzie już po wyborach i dowiemy się, kto poszedł górą, a kto doliną. Jeżeli nie wygra „Platforma", znów - jak poprzednio - partia ta rozpęta nienawistną kampanię wrogości, eksponowaną przez służącą jej w interesie III RP „mediamafię". Gdyby zajęła pierwsze miejsce, fanfary triumfu roztrąbią się od wieczora przez noc aż po koniec tygodnia. Niezależnie wszak od wyniku, „amunicja" przedwyborcza, szczególnie obfita i jadowita w arsenałach Tuska i Komorowskiego, będzie jeszcze eksplodować przez całą następną kadencję. Takie powiedzenia, jak „Nikczemnicy z Prawa i Sprawiedliwości" (Tusk) czy „Ciągłe awantury, które funduje Polsce Jarosław Kaczyński" albo „Jeżeli Kaczyńscy będą nadal rządzić, to Polska awansuje do miana chorego człowieka Europy (ślązakowiec Kutz) oraz szereg innych, w których wyspecjalizowało się stronnictwo „ludzi inteligentnych" (we własnym mniemaniu) - obrazują wybornie mentalność tego środowiska. Rzeczywiści sprawcy „ciągłych awantur" to nie prezydent i premier, ale właśnie „płatformiarze" i ich zwolennicy, jak np. Niesiołowski, Bartoszewski i im podobni. Do „fundatorów" awanturnictwa trzeba też zaliczyć R. Giertycha i W. Wierzejskiego, którzy po wyborach mogą w ogóle odpaść, decyzją wyborców, z życia politycznego.Ktokolwiek zdoła utworzyć rząd, a będzie próbował uporządkować państwo i oczyścić je z plag III RP, jak w banku mamy zniewagi, pomówienia, oszczerstwa, dziennikarskie nagonki - przy akompaniamencie ustawicznych napaści na Radio Maryja, wspomaganych przez ośmiu hierarchów z kardynałem Dziwi-szem na czele (tu przypominamy niedawne wystąpienie krakowskiego metro polity, rozgłoszone przez ks. Bonieckiego w „TP"). „Amunicji" starczy na całe miesiące; gniewu, że ktoś usiłował zatrząść piramidą zdrady i niegodziwości, wzniesioną przy „okrągłym stole" - też. Przy okazji co prawda przekonaliśmy się, że owej piramidy nikt tak na serio nie zamierzał obalić. Z lustracji nic nie wyszło, bo doradcy prezydenta, a i sam prezydent, skutecznie opóźnili jej realizację. Ks. Isakowicz-Zaleski dokonał w swej szumnie zapowiadanej książce szeregu istotnych „cięć" cenzuralnych; prezes Kurtyka wstrzymał ogłoszenie „katalogu" TW przed wyborami, co zakrawa na farsę. Po to, aby w nim wymienieni mogli spokojnie kandydować do Sejmu i Senatu?

Przy tym wszystkim, będąc świadkami tego widowiska, niezły będziemy mieli „ubaw": znów wytoczy się na scenę polityczną „autorytetowe" figury. Coraz bardziej kompromitującego się Bartoszewskiego, niepanującego nad terkotliwym językiem Niesiołowskiego. Wyjdą przed kurtynę zastępy dyżurnych socjologów, psychologów, filozofów i historyków idei z „twarzą katole-wicy", Jarosławem Gowinem, na czele. Wyciągnięci z różowo-czerwonych kadrówek zaśpiewają unisono na jednakową nutę, jak za panią matką Trzecią RP, nie różniąc się od siebie - tak, jak syrenie głosy „naszych" ujednoliconych mediów. Jeżeli będą jakieś różnice, to takie, jak kiedyś podczas wspólnej wizyty i występu A. Michnika i L. Millera w Szwecji. Gdy ktoś z publiczności, po wysłuchaniu ich wywodów, zapytał: „A czym panowie właściwie różnią się od siebie"? Odpowiedział zgrabnie Miller: „Adam ma większe powodzenie u kobiet niż ja..."

DZIECI WDOWY" WŚRÓD NAS

W „Popiołach" Stefana Żeromskiego, jeden z bohaterów, członek loży wolno-mularskiej książę Gintułt, otoczony w bitwie przez nieprzyjaciół krzyknął: „Do mnie, dzieci wdowy!" To wezwanie pomocy, której mieli udzielić inni bracia masoni, niezależnie po której stronie walczą, miało charakter rytualny - oznaczało obowiązek wsparcia i pomocy w każdym położeniu. Dziś masoneria jest ponoć wszędzie i nigdzie; niewidoczna jako organizacja tajna, wpływa na dzieje i wydarzenia. Kościół katolicki był i jest jej przeciwny ze względu na przejawiany przez nią antychrystianizm. Przypomniano to stanowisko w 1983 r., gdy Kongregacja Nauki Wiary, której przewodniczył kardynał Ratzinger, ogłosiła wsparty następnie przez Jana Pawła II następujący dokument: **„Pozostaje niezmieniona negatywna opinia Kościoła w sprawie stowarzyszeń masońskich, ponieważ ich zasady zawsze były uważane za niezgodne z nauką Kościoła i dlatego przynależność do nich pozostaje zakazana. Wierni, którzy należą do stowarzy szeń masońskich, są w stanie grzechu ciężkiego i nie mogą przystępować do Komunii świętej".**

Pomimo tego działalność masonerii w skali światowej stale się rozwija: w Polsce miała miejsce przed wojną oraz w Polsce Ludowej, nie doznając prześladowań ani wyraźnego uszczerbku. Wprawdzie prof. Leon Kozłowski, czołowy mason, a także premier II RP, został uwięziony w Sowietach podczas II wojny, ale - uwolniony - znalazł się w armii Andersa. Stamtąd zdezerterował i przeszedł przez front sowiecko-niemiecki do Niemców. Podobno przeprowadził go przypadkowo poznany, życzliwy człowiek (!). Zginął (co też nie jest jasne i pewne) podczas alianckiego bombardowania w swoim berlińskim mieszkaniu...

W 1938 r. Prezydent Polski zdelegalizował masonerię jako szkodliwą dla państwa i narodu; zakaz działalności objął również lożę żydowską „B'nai B'rith" (Synowie Przymierza). We wrześniu 2007 r. nastąpiło w Warszawie, przy udziale ambasady amerykańskiej, uroczyste wznowienie jej działania: podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, E. Junczyk-Ziomecka, przekazała w jego imieniu „wyrazy radości z powodu odrodzenia się loży po 70 latach". Przybyli z tej okazji do naszego kraju przywódcy organizacji, Moisha Smith i Dan Mariashin. Jako główne jej cele określili „zwrot mienia" oraz zwalczanie Radia Maryja i TV Trwam, szerzących rzekomo „rasizm i antysemityzm" (!). Za czołowe zadania lóż masońskich, niezależnie od ich umiejscowienia i orientacji, uważa się „dążenie do jedności świata" i laicyzacji społeczeństw, zdobywanie wpływów na rzeczywistość oraz wspomaganie się wzajemne w akcjach politycznych, społecznych i gospodarczych. B'nai B'rith dąży do umacniania znaczenia środowisk żydowskich w różnych krajach oraz obrony międzynarodowych interesów Żydów.

Przemiany polityczne lat 90. XX w. otwarły przed masonerią w Polsce nowe, szerokie możliwości. **W szeregach tzw. opozycji laicyzującej działali przyjęci już uprzednio do lóż francuskiej („Wielki Wschód Francji") czy szkockiej „bracia"; wielu należało do polskich lóż „Kopernik" czy „Przesąd Zwyciężony" oraz „Wielkiej Loży Narodowej Polski", uzyskując kolejne stopnie wtajemniczenia. Pewne funkcjonujące otwarcie jako instytuty, kluby bądź stowarzyszenia placówki mają charakter kryptomasoński; zbliżony profil przedstawiają organizacje „Rotarian", „Lwów" (Lions), „Różokrzyżowców" czy „Soroptymistek". „Bracia", mniej lub więcej znaczący, obecni są w partiach politycznych i życiu publicznym, reprezentując zarówno tzw. lewicę, jak i prawicę, chrześcijaństwo „postępowe" czy biznes.**

Z POWROTEM W TRZECIEJ RP

Wynik wyborów trzeba traktować jako dalszy sukces Jaruzelskiego i Kiszczaka; wraca do władzy partia o ideologii „okrągłostołowej", przez nich starannie zaprogramowanej na następne lata. Kontynuacja niesławnej pamięci ugrupowań KLD-UD-UW, niszczących polski dorobek gospodarczy poprzez tzw. złodziejską prywatyzację oraz propagujących liberalizm moralny. Od rządów współpracownika komunistów z lat 50. T. Mazowieckiego, poprzez J.K. Bieleckiego i następców ze zbliżonej „paczki" - H. Suchocką oraz niefortunnego premiera, J. Buźka, z ramienia nieudanego, jak i jego przywódca, AWS-u. Nic zatem dziwnego,

że kompromitujący się bezustannie prezydent Wałęsa oddał „całą władzę" na długo w ręce „jedynie uprawnionych do rządzenia" postkomunistów. Mimo, że społeczeństwo próbowało „wybić się" na autentyczną demokrację, za każdym razem przy pomocy usłużnych pomocników z prasy, radia i telewizji wciskano mu na szyję i głowę czerwono-różowy kołnierz politycznej poprawności w stylu „naczyń połączonych", czyli tzw. udokomuny, utrwalonej agenturą.

21 X 2007 r. odbyła się kolejna operacja „przywracania porządku" - wybory pod przewodem prezesa Centralnej Komisji Wyborczej, zarejestrowanego jako TW pod wdzięcznie brzmiącymi pseudonimami „Czarny" i „Fred". Dlatego też nie ma się co dziwić, że w ich trakcie to brakowało kart do głosowania, to znów we Wrocławiu wyszło na jaw, że członek komisji wyborczej sfałszował aż 56 głosów (!). Media ekscytowały nas wciąż „sondażami wyników", które potem okazywały się dalekie od prawdy, a prezes zagroził, że unieważni wyniki głosowań Polaków zza granicy, bo jakoby wpływały z opóźnieniem (!). Ciekawe, czy chociaż głosy liczono przynajmniej uczciwie? Niemcy, Francja i Hiszpania, a także niektóre inne kraje, prześcigały się w zachwytach nad „sukcesem Tuska" i w obmawianiu rządu PiS, włącznie z entuzjazmem „ichnich" środków przekazu, że „skończyła się władza Kaczyńskich".

Niemały wkład do rezultatu wyborów wnieśli sami kreatorzy tak przez Polaków oczekiwanej „Czwartej RP". Budowali ją właściwie na starych fundamentach, wlewając „nowe wino do starych bukłaków". Wybierali na zaufanych współpracowników ludzi, o których przeszłości i słabościach dość powszechnie wiedziano; nie uczynili w ciągu dwóch lat *rzeczy* podstawowych - przeprowadzenia lustracji i dekomunizacji (na kpiny ze zdrowego rozsądku zakrawał fakt utajnienia akt IPN wobec kandydatów do Parlamentu); nawet nie pomyśleli o tym, że należy się zająć jakim takim wyrównaniem płac w szeregu zawodów.
Można rzec, trawestując słowa z „Wesela": „Mieliście w rękach złoty róg, ostał się warn tylko sznur". Bracia Kaczyńscy zawiedli swoich wyborców sprzed dwóch lat, zaś ich koalicjanci okazali się pozbawionymi rozsądku kontestatora-mi układu współpracy, by nie powiedzieć inicjatorami ciągłych awantur. Spotkała ich za to kara; zniszczyli swoje partie, odbierając im społeczne poparcie. Donald Tusk wraz ze swymi komilitonami przystąpią teraz do „odkręcania" dokonań ubiegłych dwóch lat. Nie wiadomo, czy utrzyma się IPN, a jeżeli tak to pewnie obejmie w nim rządy ktoś w rodzaju L. Kieresa. Kto wie, czy nie odrodzą się Wojskowe Służby Informacyjne; choć nazwa będzie inna, zwolnieni funkcjonariusze mogą wrócić, a nowych się usunie. Nagonka na Radio Maryja nabierze jeszcze większej energii, przy wsparciu katolewicy. Nastąpi generalna wymiana kadr na wszystkich szczeblach, a politykę zagraniczną znów będzie się prowadzić „na kolanach", przy gratulacjach ze strony naszych zachodnich sojuszników. Media spłyną miodem i mlekiem, a nad przywróconą Trzecią RP zawiśnie mit powszechnej szczęśliwości, powiewając, jak wypełniony gazem rozweselającym balon na uwięzi.

CZAS ODWETU

Po sukcesie wyborczym, pieczołowicie przygotowanym przez postkomunistyczną oraz „własną", czyli pozostającą prawie wyłącznie w rękach niemieckich, prasę, a także opanowane przez lewicowych „liberałów" telewizję i radio, nadszedł okres rozliczeń, do którego tęskniono przez ubiegłe dwa lata. Program, zaprojektowany przez współrządzących teraz uczestników „nocnej zmiany", Tuska i Pawlaka, będzie niewątpliwie podlegać dwustronnej realizacji: swoich nagradzać, a „ich" eliminować na wszelkie sposoby - nie tylko ze stanowisk i posad, ale i z życia publicznego. Przy tym robić, co się da, aby przygotować grunt pod prezydenturę Tuska - poprzez obmowy i dziennikarsko-polityczne intrygi. Gdy piszę ten felieton, na KUL-u szykuje się doktorat honoris causa dla Władysława Bartoszewskiego (po gdańskim i wrocławskim); następny, np. w stołecznej uczelni, powinien przypaść Stefanowi

Niesiołowskiemu - tak się przecież obaj mówcy w kampanii nienawiści przeciw „rządom Kaczyńskich" odznaczyli. Jakieś wyróżnienia trzeba też przyznać redakcjom prasy radia i TV z TVP 2 oraz A. Urbańskim na czele, a ponadto i do cna skompromitowanej Radzie Etyki Mediów, za permanentne milczenie w przypadkach wołających o pomstę do nieba.
Jeżeli chodzi o rugi wobec „prawicowo myślących", obejmą one zapewne nie tylko centrum, ale i prowincję. Przy okazji „różowo-czerwoni" szefowie będą mogli, w sprzyjającej atmosferze, porachować się z „klerykałami" i zwolennikami PiS-u, z kandydatami z jego ramienia do parlamentu i biorącymi udział w kampanii wyborczej po „niewłaściwej" stronie czy wypowiadającymi się nie tak, jak trzeba. Przeczytałem akurat o bezpodstawnym zwolnieniu z pracy w jednym z częstochowskich szpitali zasłużonej lekarki, ordynatora oddziału, mimo protestów i petycji pacjentów. I poglądy miała zapewne „niesłuszne": organizowała kiedyś Światowy Kongres Lekarzy Polonii połączony z uroczystościami religijnymi na Jasnej Górze, a może i strajków lekarzy, wymierzonych w poprzedni rząd, nie popierała, jak należy?
Odwetowe i współistniejące działania ułatwia dość powszechna „udokomun-na" obsada wielu kierowniczych stanowisk, której przez kilkanaście lat nie zdołano zmienić. Teraz przyda się, jak znalazł... W środkach przekazu odzywa się incydentalnie ktoś naiwny, deklamując, że teraz „Platforma" się uspokoi, że będzie pracować na rzecz dobra państwa i narodu. Doprawdy, trzeba być niezmiernie bezkrytycznym i pozbawionym rozsądku, żeby faktów - dawnych i nowych - nie dostrzegać. Z szeregów zwycięzców i ich stronników słychać wezwania do wytępienia „wrogów"; wznieca się ferment w ich szeregach, przetykanych zresztą i ludźmi dwulicowymi, podsyca napaści prasowe - „aby już nigdy się nie odrodzili". Dobro Polski nie odgrywa dla przywódców i reprezentatywnych figur „liberalnego" nurtu istotnej roli. Związani z obcymi politykami i zagranicznymi ośrodkami wpływu oraz od nich uzależnieni, muszą się im teraz odwdzięczyć za skuteczne poparcie, przekraczające wszelkie miary przyzwoitości - szczególnie gdy chodzi o niemieckie, francuskie, włoskie, a i niektóre amerykańskie media.
Jakiekolwiek względy patriotyczne nie mają znaczenia - ważne jest, jak Polskę widzi „Unia", a zwłaszcza jej najmocniejszy element - Republika Federalna Niemiec. A podstawą życzliwego traktowania nas jest taktyka pokornego posłuszeństwa i ustępowania na każdym kroku. Będziemy mieli do czynienia ze sprytną grą pozorów (już się o to fachowi doradcy z Zachodu postarają), byśmy uwierzyli w to, o czym nas zechcą przekonać.

„POSOBOROWA" HIERARCHIA

Wyraźne poparcie, udzielane partii „liberalnej" przez grupę czołowych biskupów ordynariuszy z kardynałem Stanisławem Dziwiszem na czele, a także co najmniej kilkunastu „postępowych" duchownych eksponowanych przez media, skłania do poważnych refleksji. Jak można, krytykując Radio Maryja i TV „Trwam" za udostępnianie głosu niektórym członkom rządu PiS (w innych środkach przekazu, nawet tzw. publicznych, brak z reguły dla nich miejsca), jednocześnie zachowywać się tak, jak np. arcybiskup krakowski, przyjmujący u siebie przed wyborami członków władz „Platformy" - Donalda Tuska i Hannę Gronkiewicz-Waltz, a dwa lata temu urządzający dla tej partii „rekolekcje" i przyjęcie w kurii krakowskiej? W jaki sposób zakwalifikować entuzjazm abpa T. Gocłowskiego „Cieszy mnie sukces Tuska" („Dziennik" 2007, nr 250). Już kiedyś kierownictwo Episkopatu wpędzało nas usilnie do Unii Europejskiej, łamiąc wszelkie zasady politycznej neutralności Kościoła. A teraz musimy się bezustannie borykać z jej zakusami, aby Polskę podporządkować ideologii an-tychrześcijańskiego superpaństwa. Jak więc określić to stawanie po stronie „liberałów"? Piszę ten wyraz w cudzysłowie, bo ci „wolnościowcy" prawdziwymi liberałami nie są. Chcą nam narzucić za wszelką cenę laicyzujące poglądy jako „jedynie słuszne" i wyłącznie uprawnione.

Tradycyjna rola polskiego Kościoła katolickiego jako obrońcy wartości chrześcijańskich i patriotycznych wydaje się - w obliczu takich, jak powyższe, poczynań - coraz bardziej

zachwiana. Niedwuznaczne popieranie stronnictwa politycznego, którego przywódcy oraz większość członków preferują laicki styl życia osobistego i społecznego, a kontakty z religią traktują utylitarnie, nie leży z pewnością w interesie wiary czy pojmującego swą misję autentycznie Kościoła. Wystąpienie abpa Dziwisza na konferencji Episkopatu z apelem o usunięcie zarządu Radia Maryja (!), poparte przez siedmiu hierarchów - J. Życińskiego, T. Gocłowskiego, K. Nycza, D. Zimonia, H. Muszyńskiego, E. Ozorowskiego i prymasa J. Glempa - choć nie zaaprobowane przez większość - wskazuje, którzy członkowie hierarchii za kim i za czym się opowiadają. Oczywiście, zaraz tekst wystąpienia ogłosił w Tygodniku Powszechnym główny modernista medialny ks. A. Boniecki.

Broniąc Radia premier Jarosław Kaczyński powiedział: „Radio Maryja umocniło polski Kościół, czynny polski katolicyzm i przywróciło realne prawa obywatelskie niemałej grupie Polaków". Dodaję: tym, którym środki przekazu - komercyjne i publiczne -możliwości zabrania głosu odmawiają, bezkarnie ich przy tym szkalując. Czyżby wymienionym hierarchom na umocnieniu „czynnego polskiego katolicyzmu" nie zależało i woleli katolicyzm „mierny, bierny, ale (im) wierny"? Trudno, doprawdy oprzeć się takiemu wrażeniu...

Powyższe fakty skłaniają do zadania jeszcze jednego pytania, dotyczącego roli wszechwładnego sekretarza Ojca Świętego Jana Pawła II, ks. Stanisława Dziwisza. Czy przypadkiem jego wpływowi nie „zawdzięczamy" milczenia Papieża, gdy aż się prosiło podjąć zdecydowaną obronę zasłużonej toruńskiej instytucji? Zaskakującej Polaków promocji księży modernistów na najważniejsze polskie stolice biskupie w latach 80. i 90.? Mianowania „generalnym sekretarzem Episkopatu" wyjątkowo aktywnego negatywnie do dzisiaj w roli „medialnego autorytetu" bpa T. Pieronka? Wprowadzenia w funkcji nuncjusza papieskiego do Polski promotora „postępu w Kościele" abpa J. Kowalczyka?

Ustawicznie słyszymy i czytamy deklamacje, że „Kościołowi nie wolno mieszać się do polityki". „Mieszać się można, byle by po właściwej stronie" – orzekł
przed laty pewien nieżyjący już biskup. Trzeba więc zadać pytanie: czy to jest Ekscelencje, akurat ta „właściwa" strona dla szumnie zapowiadanej ewangelizacji społeczeństwa? „Liberałowie" - libertyni? Proszę sobie - przynajmniej w sumieniu - odpowiedzieć. Jeżeli to sumienie jest jeszcze czynne...

PROBLEM" RADIA MARYJA

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że instytucja, którą powołali do życia oo. redemptoryści z Torunia pod kierownictwem o. Tadeusza Rydzyka, jest najwspanialszym i najskuteczniejszym przedsięwzięciem Kościoła katolickiego w naszych czasach - zarówno pod względem religijnym, jak i społecznym. Dlatego trudno się dziwić, że zaraz po swym zaistnieniu stało się Radio Maryja celem bezustannych, wrogich ataków środowisk postkomunistycznych i liberal-no-lewicowych, które nie mogą znieść w Polsce innych nurtów ideowych niż libertyńskie. Niemal zupełne zawładnięcie przez te środowiska prasą, radiem i telewizją ujawnia jeszcze jeden motyw: nienawistny sprzeciw wobec jakichkolwiek źródeł myśli niezależnej od imperatywu totalitarnie pojmowanej „politycznej poprawności", będącej w istocie kontynuacją zniewolenia duchowego, narzuconego nam przez sowiecką Rosję i jej krajowych funkcjonariuszy.

Budzi natomiast zdziwienie, że inicjatorzy tej indoktrynacji znaleźli gorliwych sojuszników wśród części duchowieństwa katolickiego, szczególnie kilku biskupów, obdarzonych wysokimi godnościami kościelnymi, którzy - zamiast Radio wziąć w obronę - zaczęli je zwalczać, przyłączając się do haniebnej nagonki polityczno-medialnej w nie wymierzonej. Uruchomił ten proceder i do dziś go uprawia wraz z gronem hierarchów-modernistów oraz garstką księży zakonnych, przeważnie dominikanów i jezuitów, bp Tadeusz Pieronek, uhonorowany w latach 90. zaskakującą nominacją na „Generalnego Sekretarza Episkopatu", rządzącego Kościołem polskim w sposób niemal samowładny, przypisującego sobie

uprawnienia, jakich nigdzie na świecie ktoś będący sekretarzem nie miał. Ten właśnie uprzywilejowany duchowny wykreował „problem Radia Maryja", który żadnym problemem nie jest, ale stanowi hasło do napaści, podejmowane przez sprzymierzone siły laickie i - niestety - kościelne.
Ostatni asumpt do antytoruńskiej akcji stanowiło wystąpienie ośmiu biskupów popierających wniosek kardynała Dziwisza „o usunięcie zarządu Radia". Trzeba zapytać: w czyim to interesie i z jakich względów to się stało? Czyżby w okresie wyborczym chodziło o udzielenie wsparcia liberalno-laicyzującej politycznej partii, z którą sympatyzują ci dostojnicy duchowni wbrew dobru religii i Kościoła? Jest przy tym jeszcze jedno poważne źródło niepokoju. Hierarchia ko ścielna zdołała skłonić władze do zaniechania działań lustracyjnych w stosunku do duchowieństwa, choć wiadomo, że przynajmniej kilkunastu biskupów było „uwikłanych". Chcąc wyjeżdżać za granicę, od czego zależała w dużym stopniu kariera kościelna czy naukowa, udawali się na „rozmowy", przekraczając dozwoloną miarę. Dziwnym trafem ucierpiał tylko abp Wielgus, którego oskarżenia nie wstrzymano. Czy komuś zależało na tym, aby warszawskiej metropolii nie objął biskup przychylny Radiu Maryja i mający opinię tradycjonalisty?

Księża parafialni bądź zakonni, jeżeli byli TW, większych szkód społeczeństwu wyrządzić nie mogli. Inaczej rzeczy się mają, gdy chodzi o biskupów albo profesorów kościelnych uczelni. Czy przypadkiem nie jest tak, że to właśnie spośród grona tych „uzależnionych" rekrutują się owi postępowcy, narzucający nam „unowocześnienie" naszej wiary i liturgii bez potrzeby? A może akurat oni atakują wciąż Radio Maryja jako bastion autentycznej religii i polskości, który za wszelką cenę, w interesie laicyzatorów, jakieś „ciemne siły" (takie ciemne one znów nie są) pragną obalić? Przyznaję, nie jestem od tej opinii daleki, a podzielają ją liczni moi rodacy.

FAŁSZE I DONOSY

Zatelefonował do mnie przyjaciel z informacją o ataku „Gazety Wyborczej" na mój felieton „Posoborowa hierarchia" (przy okazji wyszło na jaw, co on czyta - powiedz mi, jaki dziennik czytasz, a powiem ci kim jesteś). Pani Katarzyna Wiśniewska zmanipulowała zręcznie, jak na jej [redacted] tropie libertynów w Episkopacie", jakobym dopatrywał się owych libertynów wśród biskupów, podczas gdy elementy libertyństwa postrzegałem gdzie indziej: w preferowanej przez kilku hierarchów partii.
Każdy, nie mający kłopotu ze zrozumieniem słowa pisanego, bez trudu to pojmie, wbrew temu, co próbuje wmawiać swym czytelnikom K. Wiśniewska. Kłamliwy jest też spreparowany „cytat", że „Gocłowski i Dziwisz to wolno-ściowcy, którzy wzorem komunistów chcą narzucić swoje laicyzujące poglądy". Napisałem wyraźnie te słowa o partii zakamuflowanych totalitarystów ideologicznych, usiłujących pod szyldem liberalizmu narzucać polskiemu społeczeństwu swój antychrześcijański, laicki obraz świata. Że istnieje w polskim Episkopacie grupa hierarchów, którym ta właśnie partia z niewyjaśnionych powodów szczególnie się podoba, wyraźnie widać - można i trzeba to uświadamiać. Być może sądzą, że Kościołowi z dochodzącymi do władzy „będzie dobrze" - jednak Kościół pojmują jako wąską grupę jego kierownictwa. Jak jednak będą się czuli polscy katolicy - duchowni i świeccy - poddawani indoktrynacji laicyzatorów z PO, popierających postęp w Kościele w „oświeceniowej" postaci?
Datę opublikowania artykułu K. Wiśniewskiej wybrano celowo, aby ukazał się on w trakcie obrad Konferencji Episkopatu. O tym, że w jej gronie znajdują się też szczególnie aktywni modernizatorzy wiary, nie muszę chyba nikogo przekonywać, przynajmniej kogoś mającego uszy i oczy otwarte. Jeden z nich przybył przed laty do miasta, gdzie ukazywał się tygodnik katolicki, z którym współpracowałem, aby postawić redakcji ultimatum: albo mnie zaraz usunie, albo on zabroni sprzedaży pisma w swojej diecezji. Powodem były moje krytyczne o nim uwagi na łamach innego wydawnictwa prasowego. Oczywiście, ksiądz redaktor natychmiast kornie posłuchał, nawet nie zdobywszy się na rozmowę ze mną, a jedynie dając

odpowiednie dyspozycje kasjerce, aby mnie skreśliła z listy płac. Skądinąd zaszkodziło mi to niewiele; miałem swój stały zawód, zaś miejsce na moje teksty znalazłem gdzie indziej. Natomiast obecny artykuł w „GW", obliczony na pognębienie mojej osoby wszędzie, gdzie się da, ucieszył tylko mojego wydawcę liczącego, że sprzeda więcej egzemplarzy moich książek; uprzedni telefon autorki artykułu do prezesa rady redakcyjnej „Myśli" z sugestią ukarania mnie albo nawet wyeksmitowania, nie odniósł rezultatu.
To żałosne wydarzenie skłania do refleksji, jak wygląda często deklarowana wolność słowa w Trzeciej RP, zwanej słusznie PRL-bis. Na straży politycznej poprawności w lewicowo, a raczej lewacko-liberalnym stylu stoi „Gazeta Wyborcza", a obok niej reprezentujące podobną umysłowość skrajne grupki w rodzaju „Otwartej Rzeczpospolitej" z członkami w typie W. Bartoszewskiego. Incydentalnie - ambasador Izraela w Warszawie, upominający nawet rząd RP, gdy ten zrobi coś, co się jemu nie podoba. Prasa codzienna i tygodniowa (w większości) podnosi larum, jeżeli znienawidzona prawica się odezwie. I taki porządek rzeczy nazywa się jeszcze demokracją, jak na urągowisko, wbrew normalnemu sensowi słów i wyrażeń.

„WOLNOŚĆ" CZYTANIA

Hasło wolności czytania, głoszone powszechnie i deklarowane w uchwałach UNECSO oraz m. in. w kodeksach bibliotekarskiej etyki zawodowej różnych krajów (także Polski), oznacza możliwość publikowania oraz udostępniania w bibliotekach i czytelniach wszelkich tekstów literackich, naukowych i innych pod warunkiem, że ich treść nie jest uwarunkowana zasadami obyczajności czy tajemnicy państwowej. Jak w dzisiejszej Polsce ta kwestia się przedstawia, mogliśmy się przekonać, gdy Biblioteka Narodowa wyłączyła na szereg lat ze swojej pedagogicznych i szkolnych tych tytułów brak, natomiast piśmiennictwo liberalne i postkomunistyczne jest prezentowane w pełnej obfitości. Bywa nawet, że w przypadku zapytania bibliotekarki o książkę źle widzianego przez lewicowy salon pisarza, słyszy się: **"Tego autora u nas nie było, nie ma i nie będzie"...**

Naszych prawicowych polityków sprawy książek i bibliotek zdają się nic nie obchodzić - podobnie traktuje tę sferę znaczna część samorządów. Toleruje się dyskryminację ideologiczną literatury „politycznie niepoprawnej", uprawianą przez wydawnictwa, księgarnie, biblioteki i środki przekazu, informujące tylko o tytułach „pożądanych". Wykazów zakazanych książek wprawdzie oficjalnie nie ma, tkwią one jednak w świadomości ludzi i instytucji, zainfekowanych medialną indoktrynacją oraz presją „autorytetów z postkomunistyczno-liberalnej" półki.

Istotną dziś sprawą jest też konstrukcja katalogów komputerowych, dostępnych w wyszukiwaniu książek poprzez hasła przedmiotowe. Można je tak skomponować, aby utrudnić znalezienie „niewskazanych" pozycji. W 1999 roku zwrócili się do mnie, jako bibłiotekoznawcy, prezesi dwóch stowarzyszeń studenckich Uniwersytetu Warszawskiego: Akademickiego Stowarzyszenia Katolickiego SOLI DEO i Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej, w sprawie wprowadzania do katalogu Biblioteki Uniwersyteckiej haseł trudnych do zaakceptowania. List w tej sprawie wystosowano do rektora. Autorzy listu napisali: „Proponowane innowacje godzą w podstawy naszej kultury, deformują prawdę i utrudniają dostęp do potrzebnych informacji (...)". Następnie podali szereg przykładów - m. in. zamiast „Matka Boska" - „Maryja, matka Jezusa", „Oświęcim (obóz koncentracyjny, Polska) bez dodania słowa „hitlerowski", „Zapiski więzienne" kardynała Stefana Wyszyńskiego, podobnie jak „Dzienniczek" s. Faustyny Kowalskiej - pod hasłem „Dziennik intymny"!!). Te osobliwości tłumaczy, ale tylko częściowo, opieranie się na przyjętym przez Bibliotekę jako podstawa budowy haseł, francuskim systemie „Rameau".

Moje ówczesne starania, aby kogokolwiek zainteresować problemem albo przynajmniej opublikować list w jakimś prawicowym tygodniku, spełzły na niczym. O znalezieniu nań miejsca w fachowym czasopiśmie bibliotekarskim nie było co marzyć: petryfikacja stosunków w środowisku tego zawodu nie dopuszcza nawet dyskusji na temat niezbędnej wieloświatopoglądowości w gromadzeniu i udostępnianiu zbiorów; jest ona wykluczona -

próbując ją podejmować, do dzisiaj się spotykam z przykrymi, a nawet niekulturalnymi napaściami. Autentycznej wolności czytania, w prawdziwym tych słów znaczeniu „nie było, nie ma i nie będzie", tak jak książek niepoprawnego politycznie autora w jednej z bibliotek publicznych.

\BIBLIOTEKI - PRZEMILCZANY PROBLEM

Uczestnicy Okrągłego Stołu - komuniści i etyczni liberałowie z domieszką tzw. pożytecznych idiotów, urządzający po 1989 r. życie w Polsce, postarali się, aby uniemożliwić przebudowę świadomości społecznej w duchu wolności i prawdy. Zapobiegli dopuszczeniu literatury emigracyjnej, drugoobiegowej oraz usuniętej w ramach czystek z lat 50., do wydawnictw, księgarń i bibliotek. Wdrożeni do dyscypliny minionego okresu i poddani medialnej indoktrynacji liczni bibliotekarze eliminują ze zbiorów nową, niepoprawną politycznie ofertę wydawniczą: czasopisma i książki. Tego autora u nas nie ma, nie było i nie będzie... Tego czasopisma nie prenumerujemy, bo jest prawicowe - dowiadują się czytelnicy. Dodatkowym czynnikiem ograniczającym wolność czytania i czytelniczych wyborów stały się malejące środki finansowe; w związku z tym książki kupuje się tam, gdzie można uzyskać większy rabat, a ponadto unika zróżnicowanych źródeł zakupu, które umożliwiają szeroką informację o nowościach i większy zasięg gromadzenia zbiorów.

W sytuacji toczącej się w Polsce walki światopoglądowej pomiędzy kosmopolitycznym i laicyzującym liberalizmem a obrońcami wartości moralnych i patriotycznych, sprawą szczególnie ważną stało się zagwarantowanie obiektywnego podejścia do powinności bibliotek, zwłaszcza publicznych i szkolnych - zapewnienia dostępu do piśmiennictwa reprezentującego różne orientacje. O wymogu wieloświatopoglądowości bibliotek mówią światowe bibliotekarskie kodeksy etyczne, z niedawno przyjętym polskim włącznie. }ednak nasza rzeczywistość przedstawia się w dużym stopniu inaczej. Biblioteka Narodowa, kierowana przez byłego funkcjonariusza KC PZPR i częściowo zdominowana przez sympatyków lewicy liberalnej, wyłączyła na wiele lat czasopisma podejrzane o prawicowość z bibliografii *zawartości,* stanowiącej człon bibliografii narodowej (!). Okazało się też, że do zbiorów Biblioteki Narodowej nie trafia *sporo* książek o podobnym profilu. Coraz liczniejsze w ostatnich latach protesty, z interpelacją poselską włącznie, potraktowano wykrętami i manipulacją w rodzaju prób ograniczenia Bibliografii Zawartości Czasopism do dwutygodników czy też pism o charakterze naukowym.

Zły przykład idzie z góry. Wyszło również na jaw, że większość bibliotek publicznych, a nawet naukowych, nie mówiąc już o pedagogicznych i szkolnych, pomija w czytelniach niepoprawne tytuły. Na półkach króluje po staremu „Polityka", czasem „Przegląd", a bywa, że pojawia się i „Nie". Nie ma np. „Myśli Polskiej", często też „Niedzieli", „Naszej Polski", „Najwyższego Czasu". Trze ba zapytać: który to rok i w jakiej Polsce żyjemy? Czy to duch Gomułki, czy panowie Olejniczak, Onyszkiewicz i Tusk, a może i z drugiego rzędu Miller, mają dyktować, co wolno czytać i wypożyczać w bibliotekach? Cóż to za bibliotekarstwo w wolnej Polsce? Piszę na ten temat krytycznie już od połowy lat 90. i to zarówno w czasopismach ogólnych, jak i w fachowych bibliotekarskich.

Milczą i bezpośrednio zainteresowani, i urzędnicy od kultury, o politykach kolejnych rządów już nie mówiąc. Dopiero teraz, po artykule w „Bibliotekarzu", doczekałem się nieuzasadnionych zarzutów, a nawet inwektyw od dr hab. Jadwigi Sadowskiej, odpowiedzialnej w Bibliotece Narodowej za ideologiczną selekcję w doborze tytułów czasopism do bibliografii ich zawartości; zaatakowały mnie także dwie osoby z Krakowa, sprzyjające cenzurze politycznej poprawności i niechętne każdemu, kto ośmiela się ją ujawnić. To tak, jak z lustracją: wszystko, co złe i haniebne, trzeba zamieść pod dywan. Jeszcze nakrzyczeć na kogoś, kto się ośmiela ów dywan uchylić.

Ksiazki Wyd. NORTOM mozesz zamawiac :
Ul.Sanocka 15/17 , 53-304 WROCLAW
Tel/fax 071- 367- 7688 tel 071 -784 6817
www.nprtom.pl
email : nortom@nortom.pl

WYDAWNICTWO NORTOM POLECA

Roman Dmowski - Myśli nowoczesnego Polaka
Roman Dmowski - Przewrót
Roman Dmowski - Świat powojenny i Polska
Roman Dmowski - Kościół, Naród i Państwo
Roman Dmowski - Upadek myśli konserwatywnej w Polsce
Kazimierz Wybranowski (Roman Dmowski) - Dziedzictwo
Kazimierz Wybranowski (Roman Dmowski) - W połowie drogi
Jan Ludwik Popławski - Wybór Pism
Roman Rybarski - Polityka i gospodarstwo
Feliks Koneczny - O ład w historii
Władysław Bełza - Katechizm polskiego dziecka (Kto ty jesteś? Polak mały)
Maciej Giertych - Nie przemogą. Antykościół, antypolonizm, masoneria. T.2
Maciej Giertych - I tak nie przemogą! Antykościół, antypolonizm, masoneria
Adam Doboszyński - Gospodarka narodowa
Witomiła Wołk-Jezierska - Kulisy zbrodni katyńskiej
Witomiła Wołk-Jezierska - Przychodzisz gdy myślę Katyń
Maria Żmigrodzka - Jak uczyć się Polski
Andrzej Sołdrowski - Spisani na straty
Andrzej Sołdrowski - Byłem inżynierem w PRL
Andrzej Sołdrowski - Osiem błogosławieństw
Andrzej Sołdrowski - Ścieżki wiary
Zbigniew Żmigrodzki - Więcej cienia niż światła
Zbigniew Żmigrodzki - Znaki sprzeciwu
Zbigniew Żmigrodzki - Akcje antynarodowe
Zbigniew Żmigrodzki - Plagi III Rzeczpospolitej
Lubomir Czupkiewicz - Pochodzenie i rasa Słowian
Lubomir Czupkiewicz - Polanie zachodni i ich państwo
Juan Antonio Cervera - Zagrożenia cywilizacji XX wieku
Cenzura PRL. Wykaz książek podlegających niezwłocznemu wycofaniu 1 X 1951
James Goldsmith - Odpowiedź
Wojciech Żeromski - W labiryncie euro

Michał Poradowski - Dziedzictwo Rewolucji Francuskiej

Michał Poradowski - Dzieje cywilizacji europejskiej

Michał Poradowski - Kościół od wewnątrz zagrożony

Michał Poradowski - Neokatechumenat

Michał Poradowski - Talmud czy Biblia?

Michał Poradowski - Nowy światowy ład

Michał Poradowski - Trzydziestolecie II Soboru Watykańskiego

Michał Poradowski - Wizyta pasterska Jan Pawła II w Chile

Stanisław Bełza - Być albo nie być? Mój głos w sprawie żydowskiej

Artur Gruszecki - Bujne chwasty

Dariusz Wasilewski - A co z Polską? Powiaty, Regiony

Rudolf Jaworek - Jak zasobny kraj doprowadzić do ubóstwa

Jan Ciechanowicz - Droga geniusza

Janina Szwaczka - Dzień aniołów i noc mundurów

Janina Szwaczka - Legenda małej i wielkiej Polski

Janina Szwaczka - Wiara i miecz

Janina Szwaczka - Trzy bez atu

Czesław Czaplicki - Poszukiwany listem gończym

Janusz Dobrosz - Zniewalanie Polski

Stefan Niebudek - Przytyk. Wielki proces Polaków z Żydami

Izabella Wolikowska - Roman Dmowski. Człowiek, Polak, Przyjaciel

Mirosław Wigierski - Ze Lwowa na Kołymę

Tadeusz Bodnar - Znad Niemna przez Sybir do II Korpusu

Jan Witkowski - A prawda była taka

Piotr Kosobudzki - Przez druty, kraty i kajdany

Stanisław Kozanecki - Nie jestem sam

Ryszard Lewandowski - Diariusz powstańczy 1944

Edward Prus - Banderomachia

Edward Prus - Operacja „Wisła"

Edward Prus - Taras Czuprynka. Hetman UPA i wielki inkwizytor OUN

Edward Prus - Stepan Bandera. Symbol zbrodni i okrucieństwa

Edward Prus - Holocaust po banderowsku

Edward Prus - Legenda Kresów. Szare szeregi w walce z UPA

Edward Prus - Patriarcha Galicyjski

Edward Prus - Zapomniany ataman

Henryk Komański, Szczepan Siekierka - Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w woj. tarnopolskim 1939-1946

Aleksander Korman - Stosunek UPA do Polaków na ziemiach południowo-wschodnich II Rzeczpospolitej

Aleksander Korman - Ludobójstwo UPA na ludności polskiej. Album

Mieczysław Dobrzański - Gehenna Polaków na Rzeszowszczyźnie w latach 1939-1948

Antoni Przybysz - Wspomnienia z umęczonego Wołynia

Witalij Masłowśkyj - Z kim i przeciwko Komu walczyli nacjonaliści ukraińscy w latach II wojny światowej

Wiktor Poliszczuk - Dowody zbrodni OUN i UPA

Feliks Trusiewicz - Duszohubka (Wołyń między Styrem a Horyniem - bandy UPA)

Mieczysław Kitajczuk - Burzliwe dzieje Polesia

Czesław Kosturek - W czterech lagrach i trzynastu tiurmach

Stanisław Zamęcki - Partyzantka Narodowej Organizacji Wojskowej na Ziemii Ostrowsko-Mazowieckiej

Wanda Arasimowicz - Zesłanie na Sybir 1940-1946 Romuald Wernik - Białe noce i

czarne dnie Lech Z. Niekrasz - Operacja „Jedwabne" Lech Z. Niekrasz - Dwie garście

insynuacji Giga Liparteliani - Romantyk i zbrodniarz

Lucjan Momot - Love Cię Kaśka

Zbigniew Źrałko - Zniszczyć nadzieję

Benedykt Stefan Zima - Autobiografia

Benedykt Stefan Zima - Strofy o cierpieniu

Benedykt Stefan Zima - Celebracja słowa

Benedykt Stefan Zima - Pan Bóg mówi do człowieka

Benedykt Stefan Zima - Medytacje o Bożym sercu

Benedykt Stefan Zima - Odmawiajcie różaniec

Benedykt Stefan Zima - Idźmy do Niepokalanego Serca Maryi

Benedykt Stefan Zima - W nurcie życia

Stanisław Jastrzębski - Ludobójstwo nacjonalistów ukraińskich na Polakach na Lubelszczyźnie w latach 1939-1947

Agata Woźniok - Sergiusz Piasecki w III Rzeczypospolitej

Jan Wajman - Chłopcy z Kresów

Agata Świerkot - Zawsze niepoprawny Janusz Szpotański

Henryk Wasilewski - Czar mojego Polesia

Stanisław Żurek - UPA w Bieszczadach

Franciszek Kamiński - Krzyż Niepodległości